ŚWIATOWE ŻYCIE®

Susan Stephens

Hiszpańskie serce

HARLEQUIN®

Susan Stephens

Hiszpańskie serce

Tłumaczenie: Alina Patkowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *A Scandalous Midnight in Madrid*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Susan Stephens
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6700-7

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Niebo nad sercem starego Madrytu przypominało czarny aksamit, a miejskie zegary wybijały północ, gdy don Alejandro, książę Alegon, wysiadł ze sportowego samochodu przed najmodniejszym klubem w mieście. Natychmiast u jego boku pojawił się parkingowy. Alejandro wsunął mu w dłoń hojny napiwek, wpatrując się w przeciwną stronę ulicy, w kuchnię El Gato Feroz, gdzie w blasku płomienia młoda kobieta przygotowywała jakąś potrawę u boku światowej sławy szefa Sorollo. Miała ponętną figurę okrytą białym fartuchem, pełne usta i zmarszczone w skupieniu brwi. Jej drobne dłonie poruszały się szybko i rytmicznie.

Jakby wyczuwając, że jest obserwowana, podniosła wzrok. Z tej odległości Alejandro nie widział szczegółów, ale spojrzenie miała jasne i przenikliwe, a spod czapki wymykało się kilka kosmyków miedzianych włosów. Podobno płomienne włosy oznaczały płomienny temperament. Alejandro mógł ręczyć za potrawy, które przygotowywała, ponieważ wielokrotnie jadał w El Gato Feroz i wybrał tę restaurację na zaręczynowe przyjęcie swojej siostry, które miało się odbyć następnego wieczoru. Dzisiaj Annalisa podejmowała swoje przyjaciółki na wieczorze panieńskim w klubie. Ostatni wieczór wolności, stwierdziła niepokojąco.

– Alejandro! – zawołała do niego teraz.

Niecierpliwie uniósł dłoń, chcąc jeszcze przez chwilę popatrzeć na dziewczynę w kuchni. Było w niej coś, co przykuwało jego uwagę, coś w jej pewności siebie i zachowaniu, co wydawało się współgrać z jego

podejściem do życia. Tutaj, w Madrycie, był donem Alejandro de Alegonem, hiszpańskim arystokratą o nienagannym rodowodzie, odpowiedzialnym za wielką międzynarodową firmę, a także za ogromne posiadłości ziemskie i krnąbrną siostrę, ale kiedy wyjeżdżał z miasta, stawał się innym człowiekiem. Opanowanie tej dziewczyny sugerowało, że potrafi się przystosowywać do różnych okoliczności równie łatwo jak on, dlatego był ciekaw, czy istnieje jakaś inna strona jej charakteru.

– Alejandro! – powtórzyła Annalisa z frustracją. – Moje przyjaciółki czekają na ciebie.

– Będę za kilka minut – obiecał i przeszedł na drugą stronę ulicy.

Przyjaciółkom Annalisy nic nie groziło z jego strony. Gustował w nieco starszych kobietach, które dobrze znały zasady gry: żadnych długotrwałych zobowiązań, żadnych komplikacji po obu stronach. Obowiązki pozostawiały mu niewiele czasu na życie osobiste. Jedyną odskocznią, na jaką sobie pozwalał, były wyjazdy w góry, gdzie zarówno on, jak i Annalisa mogli oderwać się od wymagań miasta i na nowo odkryć bogate dziedzictwo swoich cygańskich przodków. W górach nie był już hiszpańskim donem, do którego wszyscy się łasili ze względu na tytuł, ale po prostu Alejandrem, człowiekiem, którego należy oceniać na równi z innymi bez względu na majątek czy pozycję, i tylko w górach naprawdę odnajdywał spokój.

– Alejandro! – Głos Annalisy stawał się coraz bardziej natarczywy. – Musisz nas wprowadzić do środka!

– Jestem pewien, że dacie sobie radę bez mojej pomocy – zawołał i usłyszał chóralny jęk rozczarowania. Wiedział jednak, że jego ochroniarze zadbają o młode kobiety. Uwielbiał swoją siostrę, ale pierwszy gotów był przyznać, że ją rozpieszcza. Była jeszcze mała, kiedy ich rodzice zginęli w tragicznym wypadku, i Alejandro musiał wziąć na siebie ciężar opieki

nad nią. Robił, co mógł, by przywrócić jej poczucie bezpieczeństwa. Annalisa miała burzliwy temperament, ale nadrabiała to pogodnym spojrzeniem na życie i nie sposób było jej nie lubić.

Teraz jednak pobiegła za nim.

– Co ty wyprawiasz, Alejandro? Obiecałeś, że będziesz miły dla moich przyjaciółek.

– Będę – zapewnił ją. – Ale wypadło mi coś pilnego.

– Coś? – Jego siostra, która znała go lepiej niż ktokolwiek inny, zmrużyła oczy. – A może ktoś? Tylko nie pozwól temu komuś zatrzymywać cię zbyt długo. Będziemy na ciebie czekać.

– Nie będziecie – odparł chłodno. – Będziecie zbyt zajęte tańczeniem na stole. Wrócę za dziesięć minut. I proszę, nie zapominaj, że jutro o tej porze będziesz już zaręczona z księciem. Wątpię, czy będzie równie wyrozumiały jak ja, kiedy zobaczy twoje zdjęcia w prasie.

– Zawsze psułeś zabawę – westchnęła Annalisa i wróciła do przyjaciółek.

Drzwi El Gato Feroz otworzyły się z rozmachem i szef sali wyszedł mu na powitanie. Alejandro powiedział do niego kilka słów i mężczyzna zniknął. Mijały kolejne sekundy. Gdy Alejandro pomyślał, że czekanie nie może być już gorsze, do restauracji weszła w towarzystwie starszego, bogatego męża kobieta, z którą przed laty połączyła go krótka znajomość.

– Alejandro – szepnęła, zatrzymując się przy nim i kładąc upierścienioną dłoń na jego ramieniu. – Kiedy się znów spotkamy?

– Nigdy – mruknął dyskretnie. – Teraz jesteś mężatką.

– I co z tego? – odrzekła zaczepnie, ale spłoszyła się nieco, gdy podszedł do nich jej mąż.

– Ekscelencjo! – zawołał, z szacunkiem pochylając głowę. – Co za zaszczyt…

– To ja czuję się zaszczycony – zapewnił go Alejandro.

Niedoszła syrena rzuciła mu przeciągłe spojrzenie przez ramię, gdy mąż prowadził ją do wnętrza restauracji. Po chwili pojawił się szef sali. Rozłożył szeroko ramiona i zawołał z przygnębieniem:

– Bardzo mi przykro, don Alejandro, ale panna Sadie jest zajęta. Prosiła, bym panu przekazał, że nie można jej teraz przeszkadzać.

– To nie pańska wina – uspokoił go Alejandro.

Sadie. Miała na imię Sadie. Dobra robota, Sadie, pomyślał, wychodząc z restauracji. To była zaledwie pierwsza potyczka, ale bitwa nie była jeszcze przegrana.

Z uśmiechem na ustach przeszedł przez ulicę. Bardzo przyjemnie było odkryć kobietę, która odmówiła spełnienia jego kaprysu.

Dlaczego don Alejandro, książę Alegon, poprosił ją o spotkanie? Sadie wyjrzała przez okno, spoglądając na atletyczną sylwetkę jednego z najsłynniejszych, a raczej najbardziej niesławnych mężczyzn w Hiszpanii, który właśnie przechodził przez wąską ulicę. Niesławę don Alejandro zawdzięczał plotkom, według których jego sukcesy w łóżku mogły się równać z sukcesami w biznesie. Na myśl o surowej, zmysłowej energii, jaką emanowało to potężne ciało, przeszył ją dreszcz. Na tym polegała różnica między nimi. Sadie nie miała niemal żadnego doświadczenia seksualnego. Brakowało jej czasu na życie osobiste, a mając w pamięci matkę, która przez całe jej dzieciństwo cierpiała przez ojca, nie było jej śpieszno do zmiany tego stanu rzeczy. Ojciec na zawsze zniechęcił ją do mężczyzn. Jedynym wyjątkiem był jej przełożony, szef kuchni Sorollo, który był wyjątkowym człowiekiem i dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

Ale po niedługim czasie jej myśli znów powróciły do dona Alegona. Jeszcze nikt dotychczas nie prosił jej o rozmowę w trakcie zmiany, chyba

że chodziło o jakieś specjalne zamówienie. Może chciał w ostatniej chwili zmienić coś w menu jutrzejszego przyjęcia zaręczynowego swojej siostry? Gdyby tak było, powinna się zgodzić. Ale gdyby tego właśnie chciał, czy nie zwróciłby się bezpośrednio do szefa kuchni?

Jeszcze raz wyjrzała przez okno, akurat w chwili, gdy don Alegon znikał w klubie Magia, gdzie lubili się gromadzić przedstawiciele wyższych sfer. Niektórzy mężczyźni o potężnych sylwetkach nie najlepiej wyglądali w garniturach, ale na nim ciemny, doskonale skrojony strój prezentował się doskonale. Serce Sadie biło coraz mocniej. Dlaczego musiała podnieść głowę znad sosu akurat w chwili, kiedy gapił się na nią ten mężczyzna? Pewnie zadziałał instynkt. W don Alegonie było coś niezaprzeczalnie drapieżnego, od czego zasychało jej w ustach, a ciało zaczynało tęsknić za rzeczami, jakich dotychczas nie doświadczyła. Miała jednak dość rozsądku, by nie zachęcać do siebie mężczyzny, który poruszał się w najlepszych kręgach, gdy jej domem była ta kuchnia.

Sadie była najszczęśliwsza, gdy mogła karmić innych. Może dlatego, że rodzice uważali ją za kłopotliwy ciężar, szukała przyjaźni i towarzystwa ich służby. Szybko odkryła, jaką przyjemność daje uszczęśliwianie ludzi przez dawanie im dobrego jedzenia. Kiedy ojciec umarł, a matka zupełnie ją odrzuciła, Sadie wiedziała już, czym chce się zająć w życiu.

Następnego wieczoru, gdy cały zespół przygotowywał się do przyjęcia zaręczynowego Annalisy Alegon, szefa kuchni Sorollo zawołano do telefonu.

– Katastrofa! – wykrzyknął, kiedy wrócił.

Wszyscy ucichli. Sadie była pewna, że cały personel pomyślał w tej chwili to samo co ona: tylko nie dziś! Nawet najspokojniejszy szef kuchni czasami tracił opanowanie. Sorollo nie był najspokojniejszym szefem na

świecie, ale tym razem wydawał się naprawdę poruszony. Okazało się, że bliski członek jego rodziny zachorował. Nic nie było ważniejsze dla Sorolla niż gotowanie, z wyjątkiem bliższej i dalszej rodziny, do której zaliczał również swój personel. Sadie także czuła się częścią tej wielopokoleniowej rodziny i teraz wiedziała, że musi stanąć na wysokości zadania.

– Nie martw się. Jedź. Ja się wszystkim zajmę – powiedziała.

– Wiedziałem, że mogę na tobie polegać! – wykrzyknął z ulgą jej mentor i przyjaciel, po czym zadzwonił po taksówkę.

Przynajmniej tyle mogła dla niego zrobić. Szef kuchni był dla niej jak ojciec, odkąd przybyła do Madrytu w poszukiwaniu pracy. Po opuszczeniu domu zatrudniła się na pokładzie ekskluzywnego jachtu, ale szybko zdała sobie sprawę, że życie na morzu nie jest dla niej, chociaż jej gotowanie zyskało pochlebne referencje szefa na statku. Kiedy jacht zacumował w Barcelonie, pojechała do Madrytu, marząc o karierze w gastronomii, a konkretnie w światowej sławy restauracji El Gato Feroz. Czytała o niej, kiedy była w szkole, i mogła sobie tylko wyobrazić, jak wspaniale byłoby pracować u boku słynnego szefa kuchni. Miejsce na zmywaku było spełnieniem jej marzeń. Zmywanie to początek, powiedział szef Sorollo. Jeśli Sadie zgodzi się zostawać po godzinach, to nauczy ją siekać warzywa. A gdy już opanuje tę umiejętność, kto wie, jak daleko może zajść?

– Przeszłaś długą drogę – skomentował teraz, chwytając płaszcz. – Pamiętasz swój pierwszy dzień tutaj?

– To był najlepszy dzień w moim życiu – odpowiedziała szczerze.

– Wiedziałem, że ta chwila kiedyś nadejdzie – rzekł z czułym uśmiechem, który złagodził zmarszczki na jego twarzy. – Zawsze wiedziałem, że mogę ci zaufać, Sadie. Ale nie przemęczaj się dzisiaj. Nie ma takiej potrzeby. Masz tutaj duże wsparcie, a don Alegon to dobry

człowiek. Znam go od lat. On zrozumie, dlaczego musieliśmy zmienić plany.

Sadie nie tryskała optymizmem, ale milczała.

– No dobrze – stwierdziła, gdy szef kuchni zniknął w taksówce. – A teraz do roboty, żeby szef Sorollo mógł być z nas dumny.

– Co takiego?!

Alejandro był wściekły. Przyjechał wcześniej, żeby sprawdzić, czy wszystko jest gotowe przed przyjęciem Annalisy, a tymczasem powiedziano mu, że szefa Sorollo nie będzie w kuchni w ten wyjątkowy wieczór! Niełatwo tracił panowanie nad sobą, ale teraz był na granicy.

– Jak szef kuchni może opuścić kuchnię w taki wieczór? – ryknął tak głośno, że sztućce i kryształy zagrzechotały.

Nieszczęsny szef sali nie potrafił wydobyć z siebie ani słowa. Z kuchni wyszła kobieta – ta sama, która nie chciała z nim rozmawiać poprzedniego wieczoru. Z bliska była jeszcze piękniejsza, choć jej uroda nie była konwencjonalna. Pociągała go szczerość błyszcząca w jej oczach.

– Don Alegonie – powiedziała ciepło – witamy w El Gato Feroz. Miło mi pana poznać…

– W końcu? – odgryzł się.

Uśmiechnęła się, ignorując jego zły humor.

– To bardzo dobrze, że zajrzał pan wcześniej, żeby wszystko sprawdzić. Na pana miejscu zrobiłabym to samo.

– Zrobiłaby to pani? – rzucił ostro.

– Przepraszam. Nie przedstawiłam się – powiedziała, zupełnie niezrażona jego zachowaniem. – Szefowa kuchni Sadie Montgomery, do usług. Ale proszę nazywać mnie Sadie.

– Alejandro Alegon…

Wyciągnęła rękę i powiedziała chłodno:

– Miło mi w końcu poznać pana osobiście, don Alegonie.

Szybko uścisnął jej dłoń. Była chłodna i sucha, a jej uścisk mocny i rozsądny. Czyżby pomylił się co do ukrytego w niej ognia? Po raz pierwszy zwątpił w swój instynkt. Nie mógł sobie wyobrazić, żeby ta kobieta kiedykolwiek straciła kontrolę nad sobą.

– Proszę pozwolić, że pana uspokoję – ciągnęła. – Pomimo nieobecności szefa Sorolla menu pozostaje niezmienione, a jedzenie będzie równie smaczne jak zawsze.

– Z panią u steru? – Nie wiedział, jak sobie poradzić z tak prostolinijnym podejściem, i czuł się zobowiązany, by rzucić jej wyzwanie.

– Tak – stwierdziła stanowczo, bez mrugnięcia okiem wytrzymując jego spojrzenie. Z bliska dostrzegł, że jej oczy miały fiołkowy kolor. Wpatrywała się w niego ze spokojną determinacją.

– Mam nadzieję, że jest pan zadowolony z tego, co zrobiliśmy – powiedziała, prowadząc go w głąb restauracji. – Cały zespół bardzo się starał, by przyjęcie pańskiej siostry udało się idealnie.

Rozejrzał się dokoła. Musiał przyznać, że restauracja wyglądała doskonale. Prosił o egzotyczne kwiaty, które pasowałyby do żywej osobowości jego siostry, i florystka wyczarowała z nich prawdziwą magię.

– Niedługo zapalimy świece. A potem zobaczy pan, jak kryształy i sztućce migoczą jak w jaskini Aladyna – dodała, patrząc w dal, jakby wyobrażała sobie tę scenę.

A zatem Sadie miała również liryczną stronę charakteru. Ciekawe, pomyślał. Zaraz jednak wyrwała się z zadumy i znów stała się profesjonalistką w każdym calu, od czubka kucharskiej czapki po palce brzydkich roboczych chodaków. Kiedy przypadkowo otarli się o siebie przy

otwieraniu drzwi, jego ciało zareagowało na nią z zaskakującym entuzjazmem.

– Nie musi się pan o nic martwić, don Alegonie – zapewniła go. – Jestem pewna, że nasz zespół pomyślał o wszystkim.

Zauważył, że nie chwaliła siebie.

– Nie martwię się – odrzekł. – Oczekuję tego, co najlepsze, i jestem pewien, że właśnie to dostanę.

– Dziękuję za zaufanie – powiedziała z zadowoleniem. – Czy podać panu koktajl? – Wskazała lustrzany bar z rzędem stołków obitych ciemnoniebieskim aksamitem.

– Nie, dziękuję – odrzekł ostro.

– Nie skusi się pan na lampkę szampana?

Mógłby się skusić na wiele rzeczy, pomyślał, patrząc jej w oczy, ale nie na szampana. Chciał tego wieczoru zachować trzeźwą głowę. Wciąż miał wątpliwości co do narzeczonego Annalisy; musiał uważnie obserwować księcia i jego przyjaciół. Byli utytułowani, ale dokładne dochodzenie przeprowadzone przez jego ochronę wykazało, że nie mają pieniędzy na sfinansowanie ekstrawaganckiego stylu życia, a jego lekkomyślna siostra mogła nie dostrzec rysujących się na horyzoncie kłopotów.

– Szampan? Nie, dziękuję.

– W takim razie może piwo? – zasugerowała z kpiącym błyskiem w oczach.

Nie bała się go rozdrażnić, co było kolejnym argumentem na jej korzyść.

– To niezły pomysł. Ale pod warunkiem, że do mnie dołączysz.

– Nigdy nie piję w czasie pracy – odrzekła z tym samym uprzejmym uśmiechem.

Patrzyli na siebie przez chwilę, po czym Sadie dodała:

– Zdaje się, że przyjechała pańska siostra, więc poproszę jednego z kelnerów, aby przyniósł panu piwo.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, odeszła. Znowu mu uciekła. Przed restauracją zatrzymały się limuzyny, które zamówił dla Annalisy i jej przyjaciół. Pomyślał, że tego wieczoru będzie zbyt zajęty, żeby porozmawiać z Sadie, ale nie zapomni o tym, że rzuciła mu rękawicę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sadie pomyślała, że zapewne nie uda jej się przed świtem dotrzeć do łóżka na maleńkim strychu nad restauracją, ale dla szefa Sorolla gotowa była na największe poświęcenia, a poza tym kierowanie kuchnią sprawiało jej wielką radość. Po raz pierwszy została wystawiona na próbę i była zdeterminowana zabłysnąć.

Przypomniała sobie, jak Sorollo zapytał ją, czy ma gdzie mieszkać. Od samego początku wykazywał się przenikliwą intuicją i wiele rozumiał bez słów.

– Mam wolny pokój – powiedział. – Nieduży, ale w każdym razie jest tam łóżko.

Mieszkała tu od tamtej pory. Prosta kawalerka z widokiem na dachy Madrytu była nieskazitelnie czysta i niezwykle wygodna, a co najważniejsze, cicha. Nie było tu żadnych krzyków, szczęku rozbijanej porcelany ani odgłosów przemocy. Po wielkim, bogatym domu rodziców trudno było uznać te warunki za luksusowe, ale Sadie zawsze czuła się jak niezdarny intruz w ogromnej rodzinnej rezydencji z salą kinową, barem i nieustannym odgłosem awantur.

Sorollo delikatnie wypytał ją o historię życia, a potem wysłał do szkoły wieczorowej, gdzie zdobyła dyplom szefa kuchni. Kiedy zdobyła kwalifikacje, wziął ją pod swoje skrzydła i dołożył własne szkolenie, twierdząc, że lojalna i kochająca rodzina zawsze pozostaje blisko i opiekuje się sobą nawzajem. Praca dla niego pochłonęła ją bez reszty, a ostatni

wieczór był sposobem, by podziękować mężczyźnie, który okazał się jej wybawcą. Sadie wiedziała, że ze względu na obecność wielu znakomitych gości przyjęcie Annalisy Alegon trafi na łamy gazet.

Miała okazję poczytać o don Alejandrze de Alegon i poznać jego barwną historię. Ze strony ojca wywodził się z długiej linii arystokratów, zaś jego matka była cygańską księżniczką. Obydwoje rodzice zginęli w tragicznym wypadku, pozostawiając mu wychowanie młodszej siostry. Wszyscy pracownicy El Gato Feroz uważali za wielki zaszczyt to, że wybrał ich restaurację na jej przyjęcie zaręczynowe. Sadie domyślała się, że to on o wszystkim decydował. Należał do ludzi, którzy rozkazywali innym, ona zaś była szczęśliwa, mogąc służyć.

Ale nie zamierzała obsługiwać jego – zdecydowanie nie! Zaśmiała się krótko, serwując kolejną partię przystawek. Choć tego wieczoru między nią a donem Alegonem nie było bufora w postaci szefa Sorolla, nie zamierzała pozwolić, by cokolwiek wytrąciło ją z równowagi i stanęło na drodze do przekształcenia tego przyjęcia w sukces.

Przez cały wieczór był świadomy obecności Sadie gdzieś w pobliżu i nieustannie szukał jej wzrokiem. W końcu siostra pochwyciła go za ramiona, zmuszając, by zwrócił na nią uwagę.

– Nie mam pojęcia, jak ci dziękować za dzisiejszy wieczór – powiedziała, przytulając się do jego boku. – Nie zasłużyłam na to…

– Z pewnością nie – zgodził się sucho.

Zaśmiali się obydwoje. Annalisa była jedyną osobą na świecie, która potrafiła zdjąć z niego napięcie, jakie zawsze odczuwał, będąc w mieście.

– Jesteś szczęśliwa? Nie masz wątpliwości co do księcia? – zapytał z troską, obrzucając wzrokiem grupkę arystokratów, którzy próbowali doszczętnie osuszyć restauracyjną piwniczkę z winami.

– Kocham cię – odpowiedziała siostra żarliwie, patrząc mu w oczy. – Wiesz o tym, Alejandro, prawda? Czasami zastanawiam się, czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo doceniam wszystko, co dla mnie robisz. Mam tylko nadzieję, że nadejdzie dzień, kiedy ja będę mogła zrobić coś dla ciebie.

– Zachowuj się przyzwoicie – powiedział surowo. – To możesz dla mnie zrobić. I nie martw się o mnie.

– Muszę się o ciebie martwić – upierała się Annalisa. – Powinieneś pomyśleć o swoim życiu, a nie tylko o moim. Co by cię uszczęśliwiło, Alejandro?

– Będę szczęśliwy, jeśli ty będziesz szczęśliwa – powiedział, zerkając z niepokojem na przyszłego męża Annalisy, który wydawał się bardziej zainteresowany rozmową z piękną kobietą u jego boku niż opieką nad narzeczoną. – Powiesz mi, jeśli coś będzie nie tak, prawda?

– Wiem, że zawsze mogę na ciebie liczyć. Ale ja nie chcę rozmawiać o sobie, chcę rozmawiać o tobie. Czas już, żebyś zrobił coś dla siebie, a nie tylko dla innych. Ty też zasługujesz na szczęście.

– Nikt na nic nie zasługuje – stwierdził kategorycznie. – Niedługo zostaniesz księżną. Skup się na tym. – Zastanawiał się, czy myśl o zostaniu księżną nie przyćmiła Annalisie rozsądku. Jego siostra nie była głupia, ale była marzycielką. – Szczęście przemija – ostrzegł, patrząc jej w oczy. – Łap je, póki możesz.

– To jest też lekcja dla ciebie – odparła. – Wiem, że kiedy mówisz takie rzeczy, myślisz o naszych rodzicach, wiem też, że chcieliby, żebyś był szczęśliwy. Łap szczęście, póki możesz, Alejandro.

Znów roześmiali się oboje. Przez chwilę wszystko wydawało się proste i oczywiste, jak kiedyś.

– Tylko pamiętaj, masz mi powiedzieć, jeśli książę cię rozczaruje – powiedział Alejandro, poważniejąc.

– Będziesz pierwszy, który się o tym dowie. Twoja pancerna ochrona z pewnością o to zadba – stwierdziła Annalisa śmiało i odwróciła się do przyjaciółek.

Alejandro patrzył na młode kobiety skupione przy stole, zastanawiając się, o czym rozprawiają z takim żarem. Szybko się dowiedział.

– Chcemy zaprosić tu szefową kuchni i podziękować jej za wspaniały wieczór – wyjaśniła Annalisa i poderwała się. Alejandro chciał ją zatrzymać, ale było za późno; już zwróciła na siebie uwagę szefa sali i po kilku minutach wróciła w towarzystwie zaróżowionej Sadie, która wyszła z kuchni przy burzy oklasków. Pomimo nieobecności Sorolla jedzenie było absolutnie pyszne i wieczór przebiegał bez żadnych problemów. Alejandro przyłączył się do oklasków. Sadie wytrzymała jego spojrzenie z tą samą mieszanką profesjonalnego chłodu i dziwnego błysku w oczach.

Nad ranem goście zaczęli wychodzić. Kiedy Alejandro wyszedł na zewnątrz, nocne niebo zabarwiało się już na lawendowy kolor. Ten szczególny odcień przypominał mu świt w górach, które tak kochał, ponieważ to właśnie tam, wśród ludu swojej matki, czuł się najlepiej. Przypuszczał, że bardzo różne osobowości matki i ojca zawsze będą w nim walczyć, ale przez całe życie starał się urzeczywistnić to, co obydwoje mieli w sobie najlepszego – wizję i pasję matki oraz surowe poczucie odpowiedzialności, które zaszczepił w nim ojciec. Właśnie dlatego życie w mieście musiało wziąć pierwszeństwo – opiekował się siostrą i prowadził biznes, od którego zależało utrzymanie wielu rodzin.

Narzeczony Annalisy wyszedł z restauracji razem ze swoimi kumplami.

– Gdzie on idzie? – zapytał Alejandro siostrę, patrząc za nim z niepokojem.

– Chyba do klubu… żeby uczcić nasze zaręczyny – dodała szybko, kiedy spojrzał na nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Nie powinien cię odwieźć do domu? Nie martw się, pojedziesz ze mną – dodał, widząc jej zgnębioną minę.

Nadrobił niedopatrzenie księcia, składając personelowi restauracji zasłużone podziękowania. Rozmawiał przez chwilę z każdym z nich; niestety, nigdzie nie widział Sadie.

Sadie ułożyła się wygodnie na wąskim łóżku na poddaszu restauracji i westchnęła z zadowoleniem. Mogła zawiadomić Sorolla, że wszystko poszło dobrze. A teraz, kiedy już znalazła się w swojej bezpiecznej przystani, była przekonana, że nic więcej nie potrzeba jej do szczęścia. Może tylko to, żeby z jej umysłu zniknęły wreszcie wizje księcia Alegona, pomyślała i z niecierpliwym prychnięciem uderzyła pięścią w poduszkę.

Wielokrotnie przewracała się z boku na bok, ale nie udało jej się pozbyć tego obrazu. To było śmieszne. Bardzo prawdopodobne, że nigdy więcej go nie zobaczy. Zresztą tak byłoby lepiej dla wszystkich. Uczucia, jakie w niej wzbudzał, były zanadto burzliwe, a Sadie już jako dziecko przekonała się, że namiętność jest destrukcyjną siłą, która prowadzi tylko do gniewu i przemocy. Najlepszym dowodem na to był nieszczęśliwy związek jej rodziców.

Zamknęła oczy i z determinacją wróciła myślami do udanego przyjęcia. Co za otoczenie! Co za noc! Zespół naprawdę udowodnił swoją wartość. A potem spojrzenia, które wymieniła z donem Alegonem… wiedziała, że zapamięta je na zawsze.

– Alejandro…

Wyszeptała głośno jego imię, żeby poczuć je na języku. I to wystarczy! – powiedziała sobie stanowczo.

Praca w restauracji w porze lunchu następnego dnia nie przebiegała tak gładko, jak Sadie się spodziewała. Wydawało się niewiarygodne, że tak szybko wydarzył się kolejny kryzys.

– O mój Boże, nie! – wykrzyknęła Sadie, gdy usłyszała wiadomość. Zacisnęła palce na blacie ze stali nierdzewnej, spoglądając na ekran telefonu kolegi. Zdjęcia pokazywały wypadek samochodowy. Pod spodem napisano, że Alejandro, książę Alegon, oraz jego siostra Annalisa znaleźli się wśród ofiar karambolu, który wydarzył się na drodze prowadzącej do ich domu od strony El Gato Feroz.

– Jak ciężko są ranni? – wykrztusiła z trudem.

– Nic poważnego – uspokoił ją szybko jeden z kucharzy, pokazując ekran swojego telefonu. – Niektórzy mówią, że to cud. Don Alegon ryzykował życie, ratując siostrę z płonącego samochodu. Tu jest napisane, że zabrano go do szpitala tylko na wszelki wypadek.

– Jego siostra nie przeżyłaby, gdyby książę nie okazał się bohaterem – dodał kelner. – Ledwie zdążył ją uwolnić, samochód eksplodował.

– Sadie, dobrze się czujesz? – zaniepokoił się kucharz. – Podać ci szklankę wody?

– Na szczęście don Alegon był trzeźwy – wtrąciła jedna z kelnerek. – Wypił tylko jedno piwo.

– Tak jest napisane w raporcie – potwierdziła Sadie, czytając wiadomości nad ramieniem kucharza. – Policja potwierdziła, że don Alegon był trzeźwy i nie był w żaden sposób odpowiedzialny za wypadek.

– Patrzcie, tu jest zdjęcie z przyjęcia! – wykrzyknęła z podekscytowaniem jedna z kelnerek. – To twoje zdjęcie, Sadie, kiedy wyszłaś z kuchni i wszyscy bili ci brawo. Co za reklama dla restauracji! Szef Sorollo będzie zachwycony.

– Tak – mruknęła Sadie, gdy kelnerka podsunęła jej telefon pod nos. Czarne oczy Alejandra patrzyły prosto w jej twarz. – Może wyślemy mu trochę jedzenia z kuchni? – szepnęła z roztargnieniem.

– Doskonały pomysł – odpowiedzieli koledzy chórem.

– Jakieś przysmaki – ciągnęła Sadie, już opracowując w głowie menu. – Coś, co mogłoby skusić inwalidę. – Głos w jej głowie zasugerował, że don Alegon z pewnością nie jest typowym inwalidą. Zapewne złorzeczy z powodu przymusowego zamknięcia. Ale uratował swoją siostrę, a to był dla Sadie wystarczający powód, by coś dla niego zrobić.

Przygotowała ucztę, której nawet najbardziej rozgniewany Alejandro nie mógłby się oprzeć.

– Co to, do diabła, jest? – Alejandro podniósł tkaninę w czerwono-białą kratkę, starannie udrapowaną na wiklinowym koszu, i natychmiast wyrzucił całą jego zawartość do śmieci.

– Ty niewdzięczny draniu! – wrzasnęła jego siostra. – Jak mogłeś?

– Ktokolwiek to przysłał, myśli chyba, że nie jestem w stanie sam złożyć zamówienia!

– To od szefowej Sadie – odparła Annalisa. – To bardzo miły gest z jej strony. Powinieneś się wstydzić – dokończyła z dramatycznym gestem, godnym gwiazdy ekranu.

Sadie to przysłała? Spojrzał na smakołyki w koszu i pożałował swojej pochopnej reakcji. Zwykłe dobre maniery zupełnie go opuściły z powodu tego przymusowego pobytu w szpitalu. Nie pomogło również to, że Annalisę wypisano wcześniej niż jego.

– Gdybyś nie był moim bratem i nie uratował mi życia, wstydziłabym się za ciebie – stwierdziła siostra – Jak śmiesz rzucać tę dobroć w twarz Sadie? Kto inny przysłałby ci jedzenie? – Podetknęła mu pod nos sztywny

biały kartonik i rozkazała: – Przeczytaj to. Podpisali się tu wszyscy pracownicy El Gato Feroz. Mam nadzieję, że czujesz się teraz tak źle, jak powinieneś, potworze.

– Proszę wracać do łóżka! – Ostry głos dobiegający od drzwi zaskoczył ich oboje. Siostra oddziałowa robiła obchód. – Nawdychał się pan dymu, don Alegonie, a teraz potrzebuje pan odpoczynku.

– Teraz potrzebuję się stąd wydostać – odparł z napięciem. – A co z moją siostrą? Ona też brała udział w wypadku. Nie powinna odpoczywać?

– Udało mi się wysunąć głowę za okno, więc oddychałam świeżym powietrzem. A ty posłuchaj siostry oddziałowej i wracaj do łóżka.

– Mam siedzieć w zamknięciu jak bestia w klatce? – obruszył się i usłyszał wybuch śmiechu obydwu kobiet.

– Jesteś niewdzięczną bestią – potwierdziła Annalisa, a gdy pielęgniarka zostawiła ich i poszła dalej, sięgnęła do kosza. – Może udałoby się coś z tego uratować?

Na szczęście większość rzeczy była zapakowana. Annalisa wyciągnęła z kosza pudełko ze świeżo upieczonymi makaronikami, wepchnęła do ust kilka ulubionych i podała resztę bratu. Oczywiście odmówił.

– Nie zasługujesz na to, by ktokolwiek był dla ciebie miły – parsknęła. – Mógłbyś przynajmniej napisać podziękowanie dla Sadie za przygotowanie tego wspaniałego jedzenia.

Alejandro warknął, ale nie czuł gniewu. Pomyślał, że gdy tylko wypuszczą go ze szpitala, osobiście podziękuje Sadie.

– Nadal jestem za ciebie odpowiedzialny – poinformował Annalisę – i zrobisz, co powiem.

– O? – zdziwiła się. – A czy to nie mój przyszły mąż powinien być za mnie odpowiedzialny?

– Ta marna imitacja mężczyzny? – wycedził, nie będąc w stanie już dłużej ukrywać swoich prawdziwych uczuć do narzeczonego siostry. Annalisa nie uczestniczyłaby w tym wypadku, gdyby jej narzeczony zrobił, co powinien, i odwiózł ją do domu. – Powiedz mi, że z nim zerwałaś.

Na widok wahania siostry pojawiła się w nim nadzieja.

– Zapamiętaj sobie, don Alejandro – odrzekła Annalisa, niwecząc jego nadzieje. – Jestem dorosła i podejmuję własne decyzje bez uprzedniej konsultacji z tobą.

– Zerwiesz z nim?

– To nie twoja sprawa. Nie pozwolę się nagiąć do twojej woli.

– Dokąd teraz idziesz? – zapytał, gdy Annalisa ruszyła do drzwi.

– Do El Gato Feroz. Jedno z nas musi podziękować Sadie, choćby po to, by jej pokazać, że nie wszyscy Alegonowie są aroganckimi, niewdzięcznymi potworami.

Wybiegła za drzwi i w spartańskiej sali szpitalnej zapanowała nieznośna cisza. Czy miała rację? Czy rzeczywiście gotowa była przejąć kontrolę nad swoim życiem i czy on zanadto w nie ingerował? Opieka nad siostrą była jego priorytetem od tak długiego czasu, że nie potrafił łatwo z niej zrezygnować. Myśl, że Annalisa może potrzebować nieco więcej przestrzeni, nigdy wcześniej nie zaświtała mu w głowie. Musiałby się do niej przyzwyczaić.

Nie było do tego lepszego miejsca niż góry, które kochał. Jego płuca też się tam uleczą. Wypadek pozwolił mu spojrzeć na życie z innej perspektywy, pokazał, jak jest kruche, i uświadomił, że nigdy nie przeżył do końca żałoby po stracie rodziców. Nie miał na to czasu; ciężar odpowiedzialności pochłaniał każdą jego minutę. Annalisa i interesy zawsze miały pierwszeństwo przed sprawami osobistymi, ale nie mógł już dłużej funkcjonować skutecznie w takim napięciu.

Pomyślał, że nadszedł czas, by uleczyć duszę i ciało.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sadie wykrzyknęła z radością, kiedy w restauracji pojawiła się Annalisa Alegon.

– Señorita de Alegon! Jak miło znów panią widzieć i jak się cieszę, że wygląda pani tak dobrze!

Annalisa wyglądała świetnie w prostej letniej sukience w kwiaty, wielkich okularach słonecznych i słomkowym kapeluszu z szerokim rondem.

– A jak się czuje pani brat? – Sadie wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź.

– Po pierwsze, jestem i zawsze będę dla ciebie Annalisą – stwierdziła panna de Alegon, obejmując ją. – A jeśli chodzi o mojego brata, jak było do przewidzenia, jest zrzędliwy. – Wzruszyła ramionami. – Przypuszczam, że to nasze dziedzictwo. Ale nie rozmawiajmy o nim. Przyszłam tu, żeby ci podziękować za wczorajszy wieczór. To było wspaniałe przyjęcie. I oczywiście za pyszne smakołyki, które przysłałaś do szpitala.

– Czy twój brat był w stanie cieszyć się tym jedzeniem?

Annalisa zerknęła na nią z rozbawieniem.

– Był bardzo wdzięczny.

– Zależy mi tylko na tym, żebyście oboje byli bezpieczni. Byłam w szoku, kiedy usłyszałam o wypadku.

– Gdyby nie Alejandro, spaliłabym się żywcem – stwierdziła Annalisa bez ogródek. – Wiesz, mój brat to bardzo dobry człowiek.

– Z pewnością tak – zgodziła się uprzejmie Sadie. – Wszystko z nim w porządku?

– Chyba przeżywa opóźniony szok – przyznała Annalisa, lekceważąco wzruszając ramionami. – Przypuszczam, że to nieuniknione. Taki wypadek pokazuje, jak bardzo wszyscy jesteśmy bezbronni. Ciągle się zastanawiam, co by się stało ze mną, gdyby nie Alejandro.

– Widziałam, jak blisko ze sobą jesteście – uśmiechnęła się Sadie. Na końcu języka miała pytanie, czy narzeczony Annalisy też się nią opiekował, ale wolała go nie zadawać. Nie lubiła księcia ani jego przyjaciół. – Więc twój brat jest jeszcze w szpitalu? – zapytała tylko.

– Wątpię, czy uda im się długo go tam zatrzymać. Jest uparty.

– Czy nie powinien dać sobie szansy na wyzdrowienie? Podobno nawdychał się dymu.

– To prawda, ale Alejandro niczego nie umie robić powoli i ma własne pomysły na rekonwalescencję. Rąbanie kłód i pływanie w lodowatych jeziorach odpowiada mu bardziej niż łóżko szpitalne. Cokolwiek, co pozwoli mu się na chwilę wyrwać z miasta. Nie poznałabyś go, gdybyś go zobaczyła pośród ludu naszej matki. Uważają go za króla, ale Alejandro zapewnia mnie, że tylko w górach, bez całego szumu medialnego i statusu celebryty, staje się lepszym człowiekiem niż w Madrycie.

Zafascynowana Sadie miała wielką ochotę dowiedzieć się czegoś więcej.

– Czy mogę ci zaproponować kawę? A może coś zimnego?

– Jeśli masz czas, z przyjemnością napiję się kawy – zgodziła się Annalisa.

Sadie gotowa była znaleźć czas nie tylko po to, by dowiedzieć się czegoś więcej o mężczyźnie, który wywarł na niej tak wielkie wrażenie, ale również dlatego, że Annalisa wyglądała na trochę zagubioną, jakby

potrzebowała przyjaciela, któremu mogłaby się zwierzyć, podobnie jak Sadie.

– Oczywiście, że mam czas – powiedziała ciepło, wskazując pusty stolik, przy którym mogły usiąść.

– Nie chciałabym przysporzyć ci kłopotów – powiedziała Annalisa, kiedy usiadły.

– Pijąc kawę? – zdziwiła się Sadie. – Nie sądzę, żeby było w tym zbyt duże ryzyko. Ale jeśli jest coś, w czym mogłabym ci pomóc…

– Jest coś, w czym mogłabyś mi pomóc – wypaliła Annalisa. – Martwię się o mojego brata. Jest dla mnie najważniejszy ze wszystkich ludzi.

– Martwisz się o don Alegona?

– O Alejandra – podpowiedziała Annalisa.

– Cóż, Alejandro wydaje się wystarczająco twardy, by wytrzymać wszystko, co postawi przed nim życie. – Chyba że jego obrażenia są gorsze, niż donosiła prasa, pomyślała Sadie z ukłuciem niepokoju. – Mam nadzieję, że jego stan się nie pogorszył?

– Nie! – wykrzyknęła szybko Annalisa. – Nadal ma ochrypły głos i oczywiście przydałoby mu się trochę odpoczynku, ale on nie słucha lekarzy, którzy każą mu zwolnić tempo. Niestety ja nie mogę w tej chwili wyjechać w góry, bo mam inne sprawy do załatwienia.

– Jeśli jest coś, co mogę zrobić…

– Mój brat wybiera się w góry Sierra Nevada, zaraz po wyjściu ze szpitala. Będzie potrzebował kogoś, kto się nim zaopiekuje, dopilnuje, żeby jadł, tego rodzaju rzeczy. Kogoś, kto będzie potrafił go przekonać, żeby nie przesadzał z wysiłkami…

W oczach Annalisy pojawiło się coś podejrzanie przypominającego pytanie.

– Och, nie, nie mogę – powiedziała szybko Sadie.

– Nawet niewielkie uszkodzenie płuc może mieć poważne konsekwencje – dodała Annalisa, przybierając ponury wyraz twarzy. – Naprawdę myślę, że potrzebny jest ktoś, kto nadzorowałby jego powrót do zdrowia.

– Mogę sobie wyobrazić, jak by to wyglądało – stwierdziła sucho Sadie.

– Ale jeśli ktokolwiek byłby w stanie to zrobić, to tylko ty – powiedziała Annalisa promiennie.

– Mam tam pojechać bez zaproszenia?

– Najpierw wyjaśniłabym wszystko bratu – zapewniła ją Annalisa.

– Zaraz, muszę się upewnić, czy dobrze rozumiem. Prosisz mnie, żebym pojechała w góry Sierra Nevada, żeby opiekować się twoim bratem, który nie wie, że tam jadę?

– Będzie wiedział, kiedy mu powiem – zawołała Annalisa.

– A powiesz mu?

– Oczywiście… i na pewno ci się tam spodoba – dodała z entuzjazmem. – Może to nie Madryt, ale góry są bardzo piękne. Poza tym jeszcze nigdy nie widziałam, żeby twarz mojego brata rozjaśniała się tak jak wtedy, kiedy na ciebie patrzy.

– Co?

– Oczywiście, twoje jedzenie jest pyszne – powiedziała szybko Annalisa. – Ale wiem, że lubi też ciebie. A jedzenie jest drogą do serca mężczyzny…

Annalisa nie ustawała w wysiłkach, Sadie jednak miała coraz większe wątpliwości co do jej planu i w końcu przerwała:

– Z pewnością człowiek taki jak Alejandro może zatrudnić dowolnego szefa kuchni z całego świata.

– On najbardziej kocha twoje jedzenie – odparła Annalisa szybko. – I jestem pewna, że szybciej wyzdrowieje, jeśli będzie miał ciebie pod ręką.

Pod ręką? – zdumiała się Sadie. Co miałaby robić oprócz gotowania? Annalisa nie miała doświadczenia jako swatka, ale Sadie naprawdę czuła pokusę, by pojechać w góry i przekonać się, czy Alejandro naprawdę staje się tam innym człowiekiem. Mimo wszystko zdobyła się na rozsądek i odmówiła tak delikatnie, jak tylko potrafiła.

– Nie sądzę, żebym była odpowiednią osobą, ale być może uda mi się znaleźć szefa kuchni, który z przyjemnością będzie gotował dla twojego brata.

– Ale on chce ciebie… – Annalisa zarumieniła się. – Chodzi mi o to, że chce, żebyś ty dla niego gotowała. Lubi twoje jedzenie. Proszę, powiedz, że się zgadzasz. Nie mam czasu na rozmowy z innymi kandydatami, a boję się o jego zdrowie. Co masz do stracenia, Sadie? Jeśli nie będziesz chciała zostać tam dłużej, to w każdym razie możesz rzucić okiem na tę okropnie starą kuchnię. Wyrządziłabyś przysługę nam obojgu, gdybyś zasugerowała jakieś zmiany.

– A nie ma tam żadnej gospodyni?

– Jest, oczywiście, ale remont kuchni nie należy do jej obowiązków, a ty masz o wiele większe doświadczenie… Proszę – dodała po chwili. – Alejandro tak wiele robi dla innych, a teraz ja chciałabym zrobić coś dla niego.

– Nie jestem pewna, czy lubi mnie tak bardzo, jak myślisz. Spotkaliśmy się tylko raz, ale miło słyszeć, że smakuje mu to, co gotuję. Tylko że jeśli pojedzie w góry, żeby pobyć w samotności, to pewnie nie będzie miał ochoty na moje towarzystwo.

– Poradzisz sobie. Nie pozwolisz mu sobą rządzić. I oczywiście zmusisz go do zjedzenia wszystkiego, co przygotujesz.

– Mam go karmić łyżką? – prychnęła Sadie.

– Możesz spróbować – zaśmiała się Annalisa. – Proszę, zrób to dla mnie. Nie musisz się o nic martwić. On woli konie od ludzi i trzyma w górach swoje najlepsze wierzchowce, więc możliwe, że prawie nie będziesz go widywać.

Sadie odsunęła filiżankę na bok.

– Naprawdę chciałabym ci pomóc – powiedziała, patrząc Annalisie w oczy – ale nie mogę zostawić restauracji.

– Kto powiedział, że nie możesz? – odezwał się nagle głos Sorolla i on sam stanął obok nich.

– Wróciłeś! – wykrzyknęła Sadie z ulgą, zrywając się z miejsca. – Czy w domu wszystko w porządku?

– Tak, dziękuję. Fałszywy alarm. Bardziej mnie zmartwiła wiadomość o wypadku. – Odwrócił się do Annalisy i ujął jej dłonie. – Jak się pani miewa, señorita Alegon? I jak się czuje pani brat?

Wysłuchał wyjaśnień i znów zwrócił się do Sadie.

– Wydaje mi się, że słyszałem, jak mówiłaś, że nie możesz wziąć urlopu. Jak widzisz, wróciłem, a nikt nie zasługuje na przerwę bardziej niż ty. Nie będę miał z ciebie żadnego pożytku, Sadie, jeśli będziesz wyczerpana.

– Właśnie tak myślałam! – Annalisa rozjaśniła się, widząc, że sukces jest w zasięgu ręki. – Przed chwilą próbowałam przekonać Sadie, że gdyby mogła wyjechać i przez jakiś czas gotować dla mojego brata, na pewno szybciej by wyzdrowiał…

– To racja – stwierdził Sorollo. – Pani brat pytał, czy mógłbym kiedyś przyjechać do niego w góry, by doradzić w sprawie remontu kuchni. Sadie, to idealne zadanie dla ciebie!

Ustawka! – dudniło w głowie Sadie, ale co mogła zrobić, skoro dwoje najmilszych ludzi, jakich znała, zdecydowało się skierować przeciwko niej swoje połączone siły?

– Dobrze ci zrobi górskie powietrze – oświadczył szef. – A poza tym może znajdziesz kilka nowych przepisów dla naszej restauracji? Podobno kuchnia w tych górskich wioskach nie ma sobie równych. Dobrze, cieszę się, że wszystko ustaliliśmy – dodał, zanim Sadie zdążyła cokolwiek powiedzieć.

– Więc pojedziesz? – Annalisa z podekscytowaniem pochyliła się nad stołem.

Nie mogła odmówić szefowi, któremu tak wiele zawdzięczała.

– Tak – westchnęła i zauważyła błysk rozbawienia w jego oczach.

Po długiej i męczącej podróży w końcu dotarła w góry i znalazła się na rozpalonym upałem wiejskim placu. Ustronie Alejandra było gdzieś niedaleko, ale Sadie nie wiedziała dokładnie gdzie, bo Annalisa obiecała, że ktoś po nią wyjdzie. Cóż, ten ktoś się nie pojawił.

Czekała jakąś godzinę. W każdym razie miejsce było piękne. Przysłaniając oczy ręką, wpatrywała się w majestatyczne, ośnieżone szczyty Sierra Nevada. Ścieżki prowadzące pod górę były strome i kamieniste, a w upale zupełnie niezachęcające.

Jakaś starsza kobieta zatrzymała się w pobliżu i patrzyła na nią uważnie.

– El Castillo Fuego? – zapytała Sadie.

– *Es menos de tres millas*…

– Przepraszam?

Starsza kobieta wskazała ścieżkę wśród drzew.

– Do zamku jest mniej niż trzy mile – wyjaśniła po angielsku z mocnym hiszpańskim akcentem. – Gdy już miniesz łagodne niższe zbocza, szlak staje się trochę trudny. Najlepiej idź już teraz, żeby dotrzeć na miejsce, zanim zrobi się zbyt gorąco.

– A więc nie jeździ tam żaden transport? – Sadie smętnie wpatrzyła się w długą i krętą ścieżkę.

– Tylko spacer albo helikopter El Duque'a.

– Fantastycznie – westchnęła Sadie.

– Są jeszcze muły…

Sadie rozpromieniła się.

– Ale nie dziś.

– Cóż, bardzo dziękuję za informacje.

Powstrzymała się od myślenia o El Duque'u szybującym bez wysiłku w górę, podczas gdy ona musiała brnąć na piechotę do jego odległego zamku.

– Nie można przegapić El Castillo Fuego – dodała jeszcze kobieta. – Dominuje w krajobrazie w promieniu wielu kilometrów.

Sadie poprawiła plecak, który naraz wydał jej się dwa razy cięższy niż wcześniej. Cóż, przynajmniej miała teraz jakiś plan. Dotrzeć na miejsce, nakarmić głodnego, ocenić kuchnię i wyjechać.

Udało jej się zachować optymizm przez pierwsze pięćset metrów, po czym stało się jasne, że praca w kuchni zupełnie nie przygotowała jej do ruchu na świeżym powietrzu. Jeśli to były łagodne zbocza, to bała się pomyśleć, jak może wyglądać dalsza część trasy.

Tego właśnie było mu trzeba, stwierdził Alejandro, siedząc na grzbiecie konia, który ostrożnie stąpał po ścieżce. Wolność, świeże powietrze,

powiew wiatru na twarzy i szum pobliskiego wodospadu spływającego kaskadą po skałach, punktowany ostrym krzykiem orła.

I wołanie o pomoc? Po angielsku? Głosem, który niezwykle przypominał głos Sadie? Natychmiast wyczuł w tym rękę swojej siostry. Mało jej było tego, że trzęsła się nad nim po wypadku jak kwoka, musiała jeszcze wysłać anioła miłosierdzia, by dla niego gotował. A teraz ten anioł potrzebował pomocy.

Objechał załom skały szybciej, niż to było bezpieczne, i zobaczył przed sobą zdumiewający widok. Koń, raptownie wstrzymany, parsknął z dezaprobatą. Alejandro już na pierwszy rzut oka zrozumiał, że Sadie nie grozi żadne niebezpieczeństwo, niemniej miała szczęście, że akurat się tu pojawił. Nie miała odpowiednich butów do wędrówki po górach, poślizgnęła się na łupku i paski jej plecaka zaplątały się w drzewo. Nie miała szans uwolnić się samodzielnie, ale jej stopy opierały się o ziemię, więc nie groziło jej, że zsunie się po zboczu.

– Co ty tu, do diabła, robisz? – zapytał.

– Spaceruję?

Nie czuł się rozbawiony.

– Od jak dawna?

– Mniej więcej od dziesięciu minut. A jakie to ma znaczenie?

Jej grymas rozśmieszył go.

– Uważasz, że to zabawne? – obruszyła się. – Masz zamiar tak siedzieć i na mnie patrzeć?

– Nie kuś mnie.

Prychnęła z niechęcią. Z powodu nachylenia terenu ich oczy znajdowały się na tej samej wysokości. Gdyby paski jej plecaka puściły, najgorsze, co mogłoby się zdarzyć, to że stoczyłaby się kilka metrów w dół wzgórza.

– Nie jestem pewien, czy mam na to czas – powiedział, obracając konia. – Thor jest głodny i nie może się doczekać powrotu do domu. Gdyby mi uciekł…

– A nie urodziłeś się w siodle? – zadrwiła.

– Właściwie w wozie mieszkalnym.

Wzruszyła ramionami.

– Jeśli już skończyłeś się gapić, to byłabym wdzięczna, gdybyś pomógł mi się wyplątać.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, skąd się tu wzięłaś.

– Zgodnie z życzeniem szefa Sorollo mam sprawdzić twoją kuchnię i doradzić w sprawie remontu – poinformowała go cierpko.

Alejandro zmarszczył brwi.

– Prosiłem szefa Sorollo o radę.

– A on postanowił wysłać mnie. Czy teraz możesz mnie ściągnąć z tego drzewa?

Nie spieszył się z tym. Ze swojego miejsca miał dobry widok. Włosy Sadie były intensywnie rudozłote, długie do pasa i jeszcze nigdy nie widział ich rozpuszczonych.

– A Annalisa powiedziała, że potrzebujesz kogoś, kto się tobą zaopiekuje – dodała. – Podobno miałeś kłopoty z głosem? Wszystko już w porządku? – zapytała z nagłą troską.

– Chyba tak.

– Nie ma pośpiechu – powiedziała sarkastycznie. – Bardzo się cieszę, że mogę tu spędzić cały dzień.

– Skoro tak… – odrzekł i zawrócił konia.

– Nie waż się! Co to ma znaczyć?

Przejechał krótki dystans, po czym wrócił.

– Dzięki Bogu – zawołała z ulgą. – Zdejmiesz mnie?

Wzruszył ramionami.

– Obydwaj, Thor i ja, musimy coś jeść.

Wymamrotała pod nosem coś niegrzecznego, kiedy do niej podjechał. Wyciągnął nóż, przeciął paski jej plecaka, pochwycił ją w locie i posadził przed sobą na siodle, obejmując ramieniem.

– Jesteś najbardziej irytującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Albo w ogóle mnie nie dostrzegasz, albo nie mogę od ciebie uciec. Zabieram cię ze sobą tylko dlatego, że nie chcę, byś dręczyła dzikie zwierzęta, które próbowałyby cię zjeść. Porozmawiamy o twojej głupocie rano.

– O mojej głupocie? – oburzyła się.

– A jak byś nazwała wędrówkę po nieznanych górach w nieodpowiednim ubraniu?

– Powiedziano mi, że ktoś po mnie wyjdzie!

– No cóż, mnie nikt nie uprzedził, bo kazałbym ci zostać w mieście.

– Kazał? – powtórzyła z oburzeniem.

A zatem pod jej gładką uprzejmością rzeczywiście buzował temperament. Wyglądało na to, że obydwoje zmieniali się w górach.

Wyjechali na płaskowyż. Alejandro popędził konia.

– Mam nadzieję, że umiesz jeździć.

– Jeździłam konno od dziecka, więc możesz mnie puścić.

– Pozwól, że ja to ocenię.

Kiedy sapnęła z niezadowoleniem, zdał sobie sprawę, jak miło jest przyciskać jej ciało do siebie. Była bardziej umięśniona, niż się spodziewał, choć miękka we wszystkich właściwych miejscach. Silna, ale wrażliwa, pomyślał i chociaż przez chwilę czuł urazę, że zakłóciła jego cenną

samotność, teraz nagle stwierdził, że nie może się już doczekać kolejnych dni.

– Trzymaj się – powiedział, popędzając Thora do galopu.

– Myślisz, że spadnę jak worek kartofli?

– Nie opisałbym cię w ten sposób – powiedział sucho.

Sadie odwróciła się i rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– A jak byś mnie opisał? – zapytała po chwili, kiedy już dostosowała się do nowego rytmu jazdy.

Uśmiechnął się tylko. Na to pytanie nie miał jeszcze zamiaru odpowiadać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bardzo przyjemnie było tak jechać w harmonii z Alejandrem. Muskularny, sprawny i silny, na koniu był pewny siebie i władczy. Annalisa miała rację – w górach stawał się zupełnie innym człowiekiem. Zdawało się, że ma nawet poczucie humoru. W postrzępionych dżinsach i wyblakłej, obcisłej koszulce, pachnący słońcem i czystością, nie był już arystokratą, ale surowym mężczyzną z gór z potarganymi włosami i o niebezpiecznym spojrzeniu.

– Dobrze siedzisz na koniu – powiedział, odciągając jej uwagę od tych niebezpiecznych myśli.

– W dzieciństwie spędzałam dużo czasu w stajni – przyznała. – Uważałam konie za najlepsze towarzystwo. – Nie mogła zapraszać do domu przyjaciół, bo matka się obawiała, że mogliby zniszczyć antyki. – Właściciel pobliskiej stajni widział, jak tęsknie zaglądam przez jego płot, więc nauczył mnie jeździć konno. Od tamtej pory nie miałam okazji jeździć, ale bardzo to lubię.

– Trzymam tu konie, ale nigdy nie wyjeżdżaj sama – ostrzegł Alejandro surowo. – Nie znasz tego terenu.

Ku jej zaskoczeniu, zaczęli swobodnie rozmawiać. Alejandro pytał ją o szkołę i o to, jak zaczęła karierę w gastronomii.

– Jesteś bardzo zdeterminowana – skomentował, kiedy zreferowała mu swój życiorys.

– Lubię działać skutecznie – przyznała.

Wyjechali na ostatni odcinek szlaku. Przed nimi majaczyła wielka górska rezydencja. Sadie wyobrażała sobie wspaniałą, ale dość konwencjonalną budowlę i była zdumiona, widząc olbrzymią bryłę wbudowaną w skalne zbocze.

– Kiedyś był to stary klasztor – wyjaśnił Alejandro.

Pomyślała, że to bardzo stosowne miejsce dla człowieka, który szukał spokoju i samotności z dala od wymogów miasta. Słyszała jednak, że Alejandro jest cygańskim królem i bardzo pragnęła zobaczyć tę jego stronę. Jak by to było, mieć cygańskiego króla za kochanka? A właściwie dlaczego jej to przyszło do głowy? Z pewnością nie była odpowiednim materiałem na cygańską królową. Gotowała, spała, myła się i znów gotowała – tak wyglądało jej życie i dotychczas zupełnie jej to odpowiadało.

Ale czy naprawdę? Tak, powiedziała sobie stanowczo, wpatrując się w klasztor stojący na skraju granitowego urwiska.

Wjechali przez imponującą bramę na kamienny dziedziniec, na którym mogłoby się zmieścić kilka boisk piłkarskich. Alejandro zeskoczył z konia i wyciągnął do niej ręce. Od dotyku jego dłoni przeszył ją dreszcz. Zarumieniła się, gdy spojrzała na niego z bliska. Wyraz twarzy miał nieprzenikniony i był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

Dość, pomyślała. Nie powinna rozmyślać o jego oczach. Przyjechała tu, żeby pracować, chociaż Alejandro nie wyglądał, jakby potrzebował opieki.

Z drzwi budynku wyszła starsza kobieta.

– Proszę odprowadzić señoritę Sadie do jednego z pokoi gościnnych i dopilnować, żeby dostała coś do jedzenia i wzięła ciepłą kąpiel – powiedział do niej Alejandro.

– Jestem w stanie chodzić – powiedziała Sadie cicho, bo Alejandro najwyraźniej nie miał zamiaru jej postawić na ziemi. – I nie chciałabym

sprawiać kłopotów, więc czy mogłaby mnie pani zaprowadzić prosto do kuchni? – zwróciła się do kobiety, która zapewne była tu gospodynią.

– To Maria, moja gospodyni. – Alejandro puścił ją niechętnie.

– Zechce pani pójść ze mną? – Maria poprowadziła ją do imponujących drzwi.

– Mój plecak…

– Zostanie dostarczony do twojego pokoju – poinformował ją Alejandro.

Jako gość nie robiłaby zamieszania, ale jako pracownica bardzo chciała się odświeżyć przed obejrzeniem kuchni. Była trochę rozczarowana zachowaniem Alejandra. Wyglądało na to, że choć był bardziej rozluźniony niż w Madrycie, w jednej chwili znów potrafił zmienić się w dyktatora.

Szybko jednak zapomniała o tym, patrząc na jego dom. Był wspaniały, oszałamiający, pełen dzieł sztuki i pięknych mebli, ze sklepionym holem, marmurowymi filarami i wielkimi, przepięknymi witrażami. Rozmach był niewiarygodny, akurat dla człowieka takiego jak Alejandro.

– Porozmawiamy jutro rano, kiedy już odpoczniesz – poinformował, idąc obok niej po schodach.

– Nie jadasz kolacji? – zdziwiła się.

– Dlaczego nie? Jem punktualnie o dziesiątej. Będziesz miała dość czasu, żeby obejrzeć kuchnię i przygotować mi coś pysznego.

Zniknął w jakichś drzwiach i zamknął je mocno za sobą. Sadie miała ochotę dodać mu do tej kolacji środka rozwalniającego. Może powinna zapomnieć o obawach Annalisy i pozwolić mu, by umarł z głodu. Może był tu nieco inny niż w Madrycie, ale wciąż pozostawał dinozaurem, reliktem dawno minionej epoki.

Maria przerwała niezręczną ciszę, która zapadła po odejściu Alejandra, i wyjaśniła, że kupiła wędliny oraz że w spiżarni jest również mnóstwo

świeżych owoców i warzyw.

– To tylko jeden z wielu domów El Duque’a na całym świecie – mówiła gospodyni, prowadząc ją dalej. – Ale wydaje mi się, że to jego ulubiony, bo zawsze mówi, że cieszy się, kiedy może tu wrócić.

Tutaj czuje się wolny, pomyślała Sadie, a poza tym kto nie byłby zadowolony, gdyby mógł tu mieszkać? Na każdym kroku widziała nowe cuda, od misternie tkanych barwnych dywaników po dzieła sztuki, jakie dotychczas widywała tylko w muzeach. Trudno było uwierzyć, że ten dom należy tylko do jednego człowieka i w dodatku przeważnie stoi pusty.

– Dom jest piękny – powiedziała Marii – ale ponieważ przyjechałam tu tylko po to, żeby gotować, to nie ma potrzeby, żebym mieszkała w pokoju gościnnym. Nie chcę sprawiać kłopotów.

– Ale El Duque nalegał. – Maria wzruszyła ramionami.

– Może tylko na dziś – zgodziła się Sadie. – Nie zostanę długo.

– Uwielbiamy przyjmować gości – zapewniła gospodyni. – Zresztą chyba nie chce pani przegapić imprezy?

– Jakiej imprezy? – zapytała Sadie.

– Wielkiego corocznego przyjęcia.

– W takim razie lepiej chodźmy od razu do kuchni – powiedziała Sadie, myśląc, że w takim razie nie ma czasu do stracenia i musi jak najszybciej zobaczyć otoczenie, w którym przyjdzie jej pracować.

Maria zmarszczyła brwi.

– El Duque wszystko zamawia. Nigdy wcześniej nie zatrudniał szefa kuchni. Tutejsza kuchnia jest bardzo zaniedbana. W razie potrzeby firmy cateringowe przywożą własny sprzęt helikopterem.

– Więc co jada, kiedy jest sam?

– Przynoszę jedzenie z wioski, a on podgrzewa je w mikrofalówce.

– W mikrofalówce? – wyjąkała Sadie ze zdumieniem. – Jest pani pewna?

– Oczywiście. – Maria zacisnęła usta, jakby podzielała jej oburzenie. – Sama odbierałam dostawę, kiedy zaczęłam tu pracować. A co do reszty sprzętów w kuchni… – Zmarszczyła brwi. – Nie jestem pewna, czy cokolwiek działa, bo większość nie była używana od lat.

O rany, pomyślała Sadie. Nie mogła jednak zawieść Annalisy i szefa.

– Tu jest pani pokój – wyjaśniła Maria, obracając błyszczącą mosiężną klamkę na ciężkich dębowych drzwiach. – Mam nadzieję, że będzie tu pani wygodnie.

– Na pewno tak. Dziękuję bardzo.

– Podziękowania należą się El Duque’owi.

Sadie pomyślała, że podziękuje mu, ale tylko przy dobrej kolacji.

Sadie, tutaj… pod jego dachem, zaledwie kilka metrów dalej. Wydawało się to niewiarygodne i zupełnie odebrało mu równowagę umysłu. Odkąd sięgał pamięcią, nie reagował tak na żadną kobietę. Co takiego było w Sadie Montgomery, która przy każdej nadarzającej się okazji nękała go wyzwaniami?

Zwykle w górach ogarniał go spokój, a teraz cygański temperament wysunął się na pierwszy plan i zmienił go w szarżującego byka. Niecierpliwie chciał pokazać Sadie tę drugą, zupełnie inną część swojego życia. Ale najpierw należały mu się wyjaśnienia od siostry.

Annalisa odebrała telefon po pierwszym sygnale.

– Czy Sadie dotarła bezpiecznie?

– W co ty grasz, Annaliso?

Siostra zignorowała to pytanie.

– Tak się o nią martwiłam! Wysłałam po nią kogoś, żeby ją zabrał na miejsce, ale ten ktoś się nie pojawił.

– Jest już na miejscu – rzekł szorstko. – Chcę wiedzieć, po co ją tu przysłałaś.

– Jak to po co? Oczywiście po to, żeby przeprojektowała kuchnię i pomogła w przygotowaniu przyjęcia. Wydawało mi się to rozsądne.

Alejandro znów oczami wyobraźni zobaczył Sadie kołyszącą się na drzewie.

– Ona sobie tutaj nie poradzi.

– Sadie poradzi sobie wszędzie – odrzekła Annalisa.

Alejandro tylko chrząknął, zastanawiając się, co się może wydarzyć, gdy spokojna, pełna rezerwy kobieta taka jak Sadie Montgomery zostanie wprowadzona w świat flamenco.

– Chyba powinienem odesłać ją do domu.

– Dlaczego? – zdumiała się Annalisa.

– Nieważne. – Flamenco w górach było nieokiełznaną, pierwotną siłą, która łączyła ludzi, tak jak zjednoczyła jego rodziców. Troska o ludzi żyjących na jego ziemi skłoniła jego ojca do odwiedzenia obozu flamenco, ale to matka Alejandra zatrzymała go tam na dłużej. W górach jest magia, mówiła mu matka, kiedy był małym dzieckiem. Tutaj dzieją się rzeczy, jakie nie mogłyby się wydarzyć nigdzie indziej. Znał tę siłę, ale nie czuł się gotowy na to, by ta młoda kucharka wywróciła jego życie do góry nogami. Miał obowiązki i z trudem mógł sobie pozwolić nawet na krótki pobyt tutaj.

Annalisa milczała, co było dla niej zupełnie nietypowe.

– Wszystko u ciebie w porządku? – zapytał z niepokojem, myśląc o księciu.

– Odczep się od mojego życia, Alejandro! – wykrzyknęła naraz, jakby czytała w jego myślach. – Wbij sobie wreszcie do głowy, że jestem dorosłą

kobietą i nie muszę przedstawiać ci wszystkich planów do aprobaty. Bardzo cię kocham, ale, szczerze mówiąc, czasami przesadzasz z tym poczuciem odpowiedzialności. Po prostu bądź dobry dla Sadie.

Rozłączyła się, a on wpatrzył się w telefon. Potrząsnął głową i parsknął ironicznym śmiechem na myśl o tym, że został wzięty w dwa ognie. Ale może to nie było takie złe?

Już miał oderwać się od okna, kiedy zauważył Sadie przechodzącą przez dziedziniec na dole. Podniosła głowę, jakby wyczuła jego wzrok. Wytrzymał jej spojrzenie i lekko skinął głową. Czyżby się uśmiechała? Nie był tego pewien.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Widok kuchni wstrząsnął Sadie. W porównaniu z resztą klasztoru, który został wspaniale odnowiony, była to zapomniana kraina. Klatka schodowa prowadząca w głąb budynku wyglądała zapewne tak samo jak przed stu laty. To jak cofnięcie się w czasie, pomyślała Sadie, przesuwając dłonią po zimnej żelaznej poręczy. Na schodach z grubych kamiennych ciosów nie było wykładziny i jej kroki odbijały się niepokojącym echem, gdy schodziła w mrok.

Drzwi skrzypnęły i zobaczyła przed sobą wilgotne, niezachęcające pomieszczenie, w niczym niepodobne do błyszczącej, tętniącej życiem kuchni w El Gato Feroz. Słowo „przestarzałe” nie oddawało w pełni tego, co tu zastała. Ale ten mało obiecujący początek nie zniechęcił jej. Wszystkiemu można było zaradzić. Już po chwili znalazła niewielką windę kuchenną zawieszoną na linach i krążkach oraz sprawny, choć bardzo stary piec.

Nie było lepszego sposobu, by się przekonać, co będzie potrzebne w trakcie remontu, niż przygotować kolację. Na szczęście dzięki Marii spiżarnia była obficie zaopatrzona w świeże produkty.

– Zapewne ta kuchnia nie spełnia twoich rygorystycznych standardów?

Oddychaj, nakazała sobie, i powoli odwróciła się twarzą do drzwi. Alejandro wyglądał jak mroczny anioł z jakiejś gotyckiej opowieści, z gęstą strzechą czarnych włosów i dwudniowym zarostem typu „nie lubię się golić

zbyt często”. Wciąż wilgotny po kąpieli, ubrany w dżinsy i koszulkę, stał oparty o drzwi i obserwował ją z ponurym wyrazem twarzy.

– Jak długo już tu stoisz? – zapytała wyzywająco, starając się zapanować nad biciem serca.

– Wystarczająco długo. – Podszedł bliżej i zmarszczył brwi. – Chyba mówiłem, o której jadam kolację.

– Tak – zgodziła się. – Ale to raczej będzie coś zimnego. Nie sprawdziłam jeszcze pieca, a domyślam się, że jesteś głodny.

– Zawsze.

Dlaczego każde słowo, które wypowiadał, zdawało się mieć wiele znaczeń? Czy to była tylko jej wyobraźnia, czy intuicja? Cokolwiek to było, przeszył ją dreszcz. Zabrała się za przygotowywanie jedzenia. Pomimo gotyckiego wyglądu, kuchnia była nieskazitelne czysta, a lodówka pełna przepysznych wędlin.

– Sporządź listę wszystkiego, czego potrzebujesz – powiedział Alejandro. – Jeśli masz ochotę na coś gorącego, kuchenka mikrofalowa jest nowa i wydaje się, że działa dobrze.

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio używałam kuchenki mikrofalowej.

– To prywatny dom, nie El Gato Feroz – poinformował ją Alejandro sucho. – Zjem dzisiaj kolację czy nie?

– Oczywiście, że tak. Ale jakość jedzenia nie będzie zbyt wysoka, jeśli będziesz mi przez cały czas przeszkadzał.

Zapadła pełna napięcia cisza. Sadie zaryzykowała spojrzenie na jego twarz. Jej wyraz zmienił się w jednej chwili z niecierpliwego na surowy, ale Alejandro nie wyszedł, tylko rozsiadł się wygodnie przy kuchennym stoliku.

Przygotowanie talerza zajęło jej więcej czasu niż zwykle. Nie było sposobu, by zapomnieć o obecności Alejandra. Kuchnia była jej terytorium,

na którym zawsze czuła się jak w domu, ale tego wieczoru czuła się jak uwięzione zwierzę i błąkała się między sprzętami jak nowicjuszka.

Mogła zrobić tylko jedno: przejąć kontrolę nad sytuacją.

– Miód i cytryna – powiedziała po kilku minutach, wciskając mu w dłoń parujący kubek, żeby mógł czymś zająć te wielkie dłonie. – Dobre na gardło – wyjaśniła żywo.

– Moje gardło już się wygoiło, pani doktor, ale dziękuję bardzo – powiedział.

Wiedziała, że z niej kpi. Drgnęła, kiedy ich dłonie otarły się o siebie, i zauważyła błysk rozbawienia w jego oczach.

– Pyszne – mruknął, przytrzymując jej spojrzenie. – A teraz mnie nakarm.

– Może jajka? – zaproponowała z miłym, profesjonalnym uśmiechem.

– Chyba że je usmażysz na kamieniach. – Wzruszył ramionami.

– Może do tego dojść – westchnęła, rozglądając się po kuchni.

– Przygotowałaś już tę listę?

– Byłam zajęta przygotowaniem kolacji. – Sięgnęła po talerz i postawiła przed nim, niemal wpychając go w jego pierś. Niewiele brakowało, a wyrzuciłaby mu całą zawartość na głowę.

Uniósł brwi i leciutko się uśmiechnął. Sprawnie wyczyścił zawartość talerza i podniósł wzrok.

– Przygotuj się do wyjazdu do obozu flamenco. Jutro rano. Nie tego się spodziewałaś? – dodał, gdy nie odpowiedziała.

– Właściwie nie. Spodziewałam się, że podziękujesz mi za kolację.

Jego oczy błysnęły.

– Wyjeżdżamy o świcie – warknął i podniósł się.

– A moja lista?

– Rzucę na nią okiem, kiedy będę miał okazję. Ale najpierw musisz ją napisać.

– Mam wszystko w głowie.

– A ile będzie mnie kosztować ten nowy sprzęt?

– O wiele mniej niż jedzenie poza domem.

– Na wszystko masz odpowiedź, señorita.

– To konieczność w mojej pracy – odparła.

Pochyliła się, żeby zabrać talerz, i prawie się z nim zderzyła. To było jak gra w kotka i myszkę i Sadie nie miała wątpliwości co do swojej roli. Sapnęła głośno, kiedy Alejandro pochwycił ją za ramiona.

– Wydajesz się zdeterminowana, by mnie drażnić, señorita.

– Zapewniam, że to całkowicie niezamierzone.

Wpatrywała się w jego dłoń na swoim ramieniu, czekając, aż ją puści. Zrobił to, ale znów ją przyciągnął do siebie. Jego uścisk był jednocześnie delikatny i zniewalający.

– Odłóż talerz – powiedział.

Wstawiła talerz do zlewu, a gdy się odwróciła, on znów był tuż za nią. Była pewna, że zamierza ją pocałować. I pocałował – grzecznie, w oba policzki.

– Dziękuję, señorita, za pyszną kolację.

Miała ochotę dać sobie kopniaka za naiwność. Alejandro był o wiele od niej starszy i bardziej doświadczony; po prostu się z niej śmiał. Wiedział, o czym ona myśli i czego się spodziewa. Jej uczucia były dla niego jak otwarta książka.

– Bądź gotowa o świcie – przypomniał jej i wyszedł.

Wrócił do swojego apartamentu, sięgnął po brandy i uniósł kryształowy kieliszek w toaście za niezwykle satysfakcjonującą potyczkę.

Rozczarowanie Sadie, kiedy pocałował ją w policzek, powiedziało mu wszystko, ale była odważna i prowokująca, a on to lubił. Coraz bardziej lubił Sadie.

Odgadując, że Sadie wciąż jest w kuchni i układa swoją listę, sięgnął po domowy telefon. Odebrała dopiero po dłuższej chwili. Zapewne grzebała w dawno zapomnianych szafkach.

Wydawała się zaskoczona, gdy usłyszała jego głos.

– Chyba powinienem ci coś wyjaśnić – przyznał. Zakładał, że tak silna kobieta jak Sadie będzie z nim walczyć na każdym kroku; byłoby przyjemnie przedłużać tę walkę, dopóki nie wylądują w łóżku. – Chciałem tylko dodać, że masz wolną rękę w ulepszaniu kuchni. Wszystko, czego potrzebujesz, zostanie tu dostarczone helikopterem.

– Dziękuję. – Nastąpiła pauza, a potem Sadie dodała: – Dostaniesz moją listę rano. Mam nadzieję, że masz duży helikopter.

– Ogromny – potwierdził ze śmiertelną powagą.

– Kpisz sobie ze mnie?

– Czy ja śmiałbym z ciebie kpić?

– Ależ tak, tak myślę. Czy to już wszystko? Mam tu jeszcze trochę do zrobienia.

Odprawiała go? Zaśmiał się cicho, życząc jej dobrej nocy. To wyjątkowe połączenie zawodowej pewności siebie Sadie i niepewności osobistej nie przestawało go intrygować. Chęć dowiedzenia się o niej czegoś więcej rosła z godziny na godzinę. Ciekaw był, jaką Sadie zobaczy z dala od obowiązków, w obozie flamenco.

Sadie jeszcze nigdy nie widziała pokazu flamenco na żywo, nie wspominając już o odwiedzeniu obozowiska w górach poświęconego tej sztuce. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać, i była podekscytowana.

Alejandro wyjaśnił jej przed wyjazdem, że profesjonalni artyści przyjeżdżają tu z całego świata, by doskonalić swoje rzemiosło.

Jechali konno. Stroma górska ścieżka w końcu przeszła w szerszą drogę, która z kolei wyprowadziła ich na trawiasty płaskowyż. Znajdowało się tu coś, co przypominało miasto ukryte w górach, złożone jednak nie ze śnieżnobiałych domów, lecz z wesoło pomalowanych wozów mieszkalnych. Po jednej stronie wioski w stromej skalnej ścianie wykuto głębokie jaskinie. Nad nimi wznosiły się do nieba poszarpane, pokryte śniegiem szczyty gór. Sadie zdziwiło, że było tu bardzo ciepło.

– Tu jest specyficzny mikroklimat – wyjaśnił Alejandro – i właśnie dlatego założono tu obóz.

Ukryte miasto tętniło życiem, a ich przyjazd wzbudził żywe emocje. Cygański król wrócił z podróży, pomyślała Sadie, patrząc na tłumy gromadzące się przy drodze. Teraz widziała, po kim Alejandro odziedziczył ciemne, błyszczące oczy i lśniące czarne włosy. Był jednym z nich, władczy i dumny, miał tę samą strukturę kości twarzy i przenikliwy wzrok.

Grupa mężczyzn podeszła, by wprowadzić jego konia do obozu. Rozmawiali w języku, którego nie znała. Alejandro z łatwością wtopił się w ten egzotyczny świat. Hiszpański książę, który w górach czuł się równie dobrze jak na salonach Madrytu, syn cygańskiej księżniczki i arystokraty – czy mogła istnieć bardziej fascynująca historia? Ten szorstki mężczyzna o groźnym wyglądzie podobał jej się bardziej niż gładki don, który rządził w Madrycie. Niestety, ona sama czuła się jak szara mysz w dżinsach i nijakiej koszulce. Gdyby wiedziała, że czeka ich takie powitanie, założyłaby… dżinsy i tę samą nijaką koszulkę, bo i tak nie miała nic innego.

Wstrzymała oddech, gdy Alejandro zdejmował ją z konia.

– Masz ochotę zatańczyć? – zapytał, zauważając, że wpatruje się w scenę.

– W tym? – Skrzywiła się, patrząc na swój roboczy strój.

– Dlaczego nie?

– Mogłabym ci tylko deptać po palcach.

– Chodziło mi o to – wyjaśnił – czy chciałabyś się nauczyć tańczyć flamenco?

Naprawdę doskonale mu szło wywoływanie u niej rumieńca.

– Mam dwie lewe nogi i brakuje mi poczucia rytmu – powiedziała, szybko biorąc się w garść.

– A próbowałaś kiedyś?

Wyraz jego oczu sprawił, że to proste pytanie brzmiało jak najniebezpieczniejsza sugestia.

– Mogę spróbować – odrzekła chłodno.

Skinął na jedną z atrakcyjnych pięknookich tancerek i poprosił ją, by pomogła Sadie nauczyć się kroków.

– Nazywam się Marissa – przedstawiła się dziewczyna. – Chodź ze mną, Sadie. Najpierw musimy ci znaleźć strój, żeby cię wprawić w odpowiedni nastrój.

Trzeba by do tego czegoś więcej niż sukienki i pary kastanietów, pomyślała Sadie, ale zaproszona do jednego z pięknie udekorowanych wozów wkrótce zapomniała o zakłopotaniu. Z Marissą rozmawiało jej się zupełnie swobodnie i okazało się, że mają ze sobą wiele wspólnego. Obydwie były ambitne i równie nieufne wobec mężczyzn – Sadie, ponieważ przez całe nieszczęśliwe dzieciństwo musiała patrzeć, jak jej ojciec bije matkę, kiedy był pijany, a Marissa, ponieważ, jak stwierdziła, miała pecha w miłości.

Niewielka przestrzeń pełna była ubrań we wszystkich kolorach tęczy. Sukienki wisiały na drążkach i wysypywały się z drewnianych kufrów.

– Usiądź, a ja poszukam czegoś dla ciebie. Komu potrzebni mężczyźni, kiedy mamy muzykę, taniec, dużo ubrań i dobre jedzenie? Niech sobie jeżdżą na koniach, walczą i przeklinają. My wiemy, co jest ważne, prawda?

Miłość, pomyślała Sadie, siadając na sofie. Miłość jest ważna, chociaż przyjaźń też. Z jakiegoś powodu była pewna, że ona i Marissa staną się bliskimi przyjaciółkami. W tej dziewczynie było coś, co wydawało się znajome.

– Cieszę się, że Alejandro cię do nas przywiózł – powiedziała Marissa z uśmiechem. – Uważany jest za naszego króla, ale ja mam szczęście nazywać go bratem.

– To twój brat? – zdumiała się Sadie i zrozumiała, dlaczego Marissa wydawała jej się znajoma.

– Mieliśmy różnych ojców, ale tę samą matkę – wyjaśniła. – Moi rodzice zakochali się w sobie jeszcze jako dzieci. Urodziłam się, gdy moja mama miała zaledwie osiemnaście lat. Rozstali się, kiedy poznała ojca Alejandra. Ceną, którą musiała zapłacić, było pozostawienie mnie z rodziną ojca w górach. Ale Alejandro od początku kochał mnie jak siostrę. Na całym świecie nie znalazłabym lepszego brata.

Czas mijał szybko i w końcu Sadie zdała sobie sprawę, że rozmawiają już ponad godzinę. Marissa sprawiła, że Sadie poczuła się pewniej w tym nowym i bardzo odmiennym otoczeniu.

– To dla mnie? – ucieszyła się, kiedy Marissa pokazała jej bajeczną turkusową spódnicę zdobioną złotym haftem i piękną bluzkę z białej koronki.

– Te kolory do ciebie pasują – uznała Marissa.

Tkanina bluzki była niemal zupełnie prześwitująca i niewiele pozostawiała wyobraźni.

– Nosi się to tak. – Marissa zademonstrowała, jak dekolt bluzki powinien osuwać się z ramion. – Prowokacyjne, prawda? – Zaśmiała się. – Kiedyś pracowałam w biurze w Madrycie, więc wiem, jak tam jest, ale tutaj to co innego.

Sadie spojrzała na swój profil w lustrze i na chwilę straciła odwagę.

– Czy nie ma czegoś bardziej dyskretnego?

– Żartujesz? – zawołała Marissa. – Po co dążyć do dyskrecji, skoro można wyglądać bajecznie? A może boisz się wzbudzić zbyt duże zainteresowanie?

– Nie boję się, ale pracuję dla Alejandra i nie chciałabym, żeby pomyślał...

– Na pewno? – Oczy Marissy zabłysły. – Widziałam, jak na ciebie patrzył. Nie mogę uwierzyć, że jeszcze nie jesteście kochankami.

– Hola, hola! – wykrzyknęła Sadie. – Nigdy nie będziemy kochankami.

Marissa z uśmiechem wzruszyła ramionami.

– Skoro tak mówisz.

– Jestem tego pewna – oświadczyła Sadie kategorycznie, ale po chwili obydwie wybuchnęły śmiechem.

– I rozpuść włosy – poradziła jej Marissa. – Ja to co innego – dodała, przygładzając własną starannie upiętą fryzurę. – Ja biorę lekcje, a ty…

– A ja nie – potwierdziła Sadie sucho. – Jestem tutaj, bo szukam nowych przepisów.

– Oczywiście – przytaknęła Marissa spokojnie. Wyjęła spinki z włosów Sadie i przeczesała palcami lśniące czerwonozłote loki.

– To powinno wzbudzić zainteresowanie – skomentowała, cofając się, by podziwiać swoje dzieło. – Teraz Alejandro z pewnością cię zauważy.

– Nie tego chcę – powiedziała Sadie stanowczo.

– A powinnaś – upierała się Marissa z żartobliwym uśmiechem. – Mój brat jest najlepszą partią w Hiszpanii. Spójrz na siebie w lustrze. Nigdy nie powinnaś wiązać włosów z tyłu głowy. Oszaleje, kiedy cię zobaczy.

Sadie nie mogła uwierzyć we własną przemianę.

– Świetnie wyglądasz – powtórzyła Marissa, widząc jej niepewność. – Chodź, straciłyśmy już zbyt wiele czasu.

Sadie pomyślała, że zaprezentuje ten nowy wygląd przed Alejandrem i niech on tylko spróbuje z niej kpić!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wrócił do obozu z krótkiej przejażdżki z przyjaciółmi akurat w chwili, gdy Sadie wychodziła z jednego z najstarszych i najpiękniej odnowionych wozów, w którym jego siostra Marissa trzymała swoją cenną kolekcję garderoby. Na jej widok ogarnęło go niedowierzanie. W tradycyjnym stroju flamenco wyglądała po prostu oszałamiająco.

Dołączyła do zespołu, razem ze wszystkimi nosząc talerze i miski na wieczorną ucztę przy grubo ciosanych stołach ustawionych przed sceną. Czuła, że Alejandro obserwuje ją z uwagą. Z gęstą strzechą włosów pod czarną bandaną w każdym calu wyglądał jak król cygański. Jego wzrok przepalał ją na wylot. Odwróciła się nagle i spojrzała prosto w jego arogancką twarz, ale serce zaczęło jej bić w szaleńczym tempie, gdy on tylko z rozbawieniem pochylił głowę. Muskularne brązowe ramiona złożone miał na szerokiej piersi, nisko opuszczone na biodrach dżinsy przytrzymane ciężkim paskiem przyciągały jej wzrok w rejony, na które absolutnie nie powinna spoglądać.

– Wszystko w porządku? – zapytała Marissa, wyrywając ją z transu. – Pomóc ci z tymi naczyniami?

Sadie zdała sobie sprawę, że stoi na ścieżce, obładowana talerzami z jedzeniem.

– Ach, rozumiem – dodała Marissa ze śmiechem. – Mój brat cię rozprasza!

– Nie mów głupstw. – Nawet w uszach Sadie jej śmiech brzmiał nieprzekonująco. – Przyjechałam tu, żeby szukać przepisów i przeorganizować kuchnię twojego brata… to wszystko. Co? – dodała, widząc, że Marissa patrzy na nią z niedowierzaniem.

– Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby ktoś opisywał pożądanie jako chęć przeorganizowania męskiej kuchni. Mam nadzieję, że uda ci się szybko zaprowadzić porządek w jego garnkach i patelniach.

Alejandro patrzył na Sadie stojącą na ścieżce w towarzystwie Marissy. Miło było widzieć, że dobrze się razem bawią i że Sadie wpasowała się w atmosferę obozu. Mimo to z niczym się nie spieszył. Był już zmęczony łatwymi podbojami, a ona była orzeźwiającym wyzwaniem. Nie obchodziło jej, czy jest księciem, miliarderem czy robotnikiem portowym. Poza tym, zbliżając się do niej, nigdy nie miał pewności, co go czeka tym razem.

Ruszył w ich stronę. Na jego widok Marissa natychmiast zniknęła, a Sadie uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, jakby żądała od niego jakichś wyjaśnień.

– Usiądź przy moim stole – powiedział, zatrzymując się przed nią.

– Najpierw zatańczę z Marissą. Usiądę dopiero wtedy, gdy wszyscy inni już zjedzą.

– Nie możesz choć raz zapomnieć o swoich obowiązkach?

– A ty zapominasz o swoich?

– Nigdy – westchnął. – Ale kiedy już skończysz, przyjdź i usiądź ze mną.

– O ile przy twoim stole będzie wolne miejsce.

– Będzie – zapewnił ją. Sadie w tradycyjnym stroju z daleka wydawała się pociągająca, ale z bliska nie można się było jej oprzeć. – Do twarzy ci w stroju flamenco.

– Dziękuję – powiedziała i bez zbędnych ceregieli poszła po kolejne talerze.

Podczas posiłku nie był w stanie myśleć o niczym innym. Kiedy Marissa i Sadie ramię w ramię odeszły od stołu, poczuł się odrzucony. Ale nie na długo. Pstryknęły palcami, a ich stopy zaczęły wybijać pierwotny rytm. Gdy muzycy zaczęli grać, wstał z miejsca i podszedł do Sadie.

– Zatańcz ze mną – powiedział gwałtownie.

– Dlaczego nie? – odrzekła. Policzki miała zarumienione, usta pełne i wilgotne od soku, który piła. Podeszła do niego z godnością cygańskiej królowej i wsunęła się w jego ramiona, jakby tam właśnie było jej miejsce, ale zaraz potem zesztywniała.

– Nie znam kroków.

– Nie martw się krokami – szepnął, łaskocząc ją w ucho. – Po prostu pozwól, żeby muzyka cię prowadziła.

To może być niebezpieczne, pomyślała Sadie z dreszczem podniecenia. Jakimś sposobem jednak Alejandro sprawił, że zapomniała o niebezpieczeństwach i skoncentrowała się na krokach. Wydawały się skomplikowane, ale gdy on ją prowadził, nagle stały się proste.

– A teraz zatańcz dla mnie – powiedział, gdy muzycy zaczęli grać dziką tarantellę i ze wszystkich stron rozległy się okrzyki.

– Kiedy ty zaczniesz dla mnie gotować, ja będę dla ciebie tańczyć – odparła.

– Trafiony. – Roześmiał się. – Zatańczymy razem.

Sadie zdała sobie sprawę, że wszyscy na nich patrzą. Poczuła się dziwnie obnażona i odsunęła się, ale Alejandro znów ją do siebie przyciągnął. Zbyt łatwo było ulec jego magii, gdy patrzyła mu w oczy. Była miękka, a on twardy; byli całkowitymi przeciwieństwami, dwiema stronami tej samej monety.

Następna melodia była powolna i uwodzicielska, chwytała za serce i wzbudzała tęsknotę za tym, by do kogoś należeć. Ciało Alejandra zmysłowo przyciśnięte do jej ciała tylko potęgowało ból w sercu Sadie. Piżmowy zapach konia, skóry i ciepłego, czystego mężczyzny pobudzał jej zmysły. Nigdy sobie nie wyobrażała, że w ramionach mężczyzny może odnaleźć poczucie przynależności, ale nawet to było niebezpieczne. Zawsze się obawiała odrzucenia, nigdy się do nikogo nie zbliżała. Jeszcze do niedawna jedynym wyjątkiem od tej reguły był szef Sorollo, a teraz groziło jej, że zakocha się w Alejandrze i jego ludziach.

Pogódź się z tym, że nie należysz do nich i nigdy nie będziesz należeć, pomyślała. Wyswobodziła się z ramion Alejandra i zaczęła się przepychać między tańczącymi parami. Musiała się oddalić od tego mężczyzny, który zanadto rozbudzał jej emocje.

Wkrótce zostawiła za sobą muzykę i zaczęła się wspinać po skałach, nie mając pojęcia, dokąd zmierza. Trafiła stopą na kawałek gładkiego łupka, straciła równowagę i ześliznęła się o kilka metrów. Gdy wreszcie udało jej się wbić pięty w ziemię i się zatrzymać, dostrzegła światła wioski migoczące daleko w dole, a przed sobą skraj urwiska, oddalony zaledwie o kilka kroków. Jęknęła z przerażenia, podparła się rękami i powoli, cal po calu zaczęła się przesuwać wyżej po zdradzieckim zboczu.

– Ty wariatko!

Silne ramiona podniosły ją na nogi. Jej zmysły naraz się wyostrzyły i w jednej chwili poczuła wszystko – wiatr na twarzy, zapach mchu pod stopami, szelest liści nad głową, a przede wszystkim złość mężczyzny, który trzymał ją bezpiecznie w ramionach.

– Gdybym nie poszedł za tobą… – Alejandro postawił ją na ziemi, wyraźnie rozdarty między wściekłością a ulgą. Sadie trzęsła się jak osika, myśląc o tym, co mogłoby się stać, gdyby się nie pojawił.

– Z jakiego powodu uznałaś, że możesz wypuszczać się po ciemku w nieznane góry? Mam cię trzymać na smyczy? – krzyczał ze złością.

Wiedziała, że zachowała się idiotycznie, więc milczała.

– Możesz wrócić do obozu czy mam cię nieść?

– Mogę iść.

– Jesteś pewna? – zapytał już łagodniej.

– Tak – wycedziła, walcząc z pokusą. Ale gdyby pozwoliła, by Alejandro ją rozpieszczał, mogłaby zacząć wierzyć w różne rzeczy, a to mogłoby ją tylko osłabić.

– Oprowadzę cię po okolicy za dnia – obiecał ponuro. – Do tego czasu nie wychodź z obozu.

– Powinieneś już wrócić do swoich przyjaciół – powiedziała. Pragnęła uciec przed przeszywającym spojrzeniem, które zdawało się wnikać w jej duszę.

– Przeżyją beze mnie. Wolę się upewnić, że wszystko z tobą w porządku. Nadal się trzęsiesz.

– Wolę zostać sama – nalegała przez zaciśnięte gardło.

– Nic z tego. Wystarczy już tych przygód na dzisiaj.

Czuła się jak besztane dziecko, ale rzeczywiście nie znała drogi powrotnej. Ruszyła za nim, ale nogi się pod nią ugięły. Na szczęście Alejandro miał dobry refleks i przytrzymał ją, zanim upadła na ziemię, a potem wziął na ręce i poniósł, jakby nic nie ważyła.

– Czy mógłbyś mnie już postawić? – zapytała, gdy znaleźli się na terenie obozu.

– Nie. Zaniosę cię do wozu Marissy i dopilnuję, żebyś weszła do środka.

– Chciałabym wrócić na imprezę.

Alejandro popatrzył na nią spod przymrużonych powiek.

– Jeszcze kilka minut temu byłaś oszołomiona, więc idź teraz spać. Musisz odzyskać siły.

Zostawił ją pod opieką Marissy, a sam wrócił do przyjaciół i swobodnie włączył się w rozmowę, jakby nic niezwykłego nie wydarzyło się w tę spokojną, gwiaździstą noc.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Marissa była bardzo zadowolona, że Sadie ma spędzić noc w jej wozie, i nie zadawała żadnych pytań. Sadie sama jej wyjaśniła, dlaczego zniknęła w środku przyjęcia.

– Chciałam się rozejrzeć po okolicy i wpadłam w kłopoty. Na szczęście twój brat mnie znalazł, zanim zdążyłam zjechać po zboczu do wioski.

– Na urwisku? – Marissa zakryła usta ręką. – Nigdy nie wychodź z obozu po ciemku. Wiem, że to miejsce wydaje się bardzo bezpieczne, ale to dlatego, że obóz położony jest na płaskowyżu. Nie należy się od niego oddalać.

– Teraz już wiem – zgodziła się Sadie, popijając gorące mleko.

– Czy mój brat cię zdenerwował? – Marissa usiadła obok niej na łóżku. – I dlatego zniknęłaś?

– Nie. To tylko moja wina – skrzywiła się Sadie. – Na szczęście Alejandro za mną poszedł…

– Zaraz, mówiłaś chyba, że kiedy tu przyjechałaś, zaczepiłaś się o drzewo i wtedy również mój brat znalazł cię na szlaku? Musisz skończyć z tym niebezpiecznym nawykiem. Alejandro nie zawsze będzie w pobliżu, by cię ratować.

– Nie spodziewam się, że zawsze będzie w pobliżu. Myślę, że ma mnie już dość.

Marissa się roześmiała.

– Znam Alejandra przez całe życie. Skoro w ogóle spędza z tobą czas, to znaczy, że jest tobą zainteresowany.

– Myślę, że z trudem mnie toleruje – przyznała Sadie.

– Następnym razem ja chętnie pójdę z tobą.

– I skoczysz ze mną z urwiska? – zasugerowała Sadie cierpko i obie wybuchnęły śmiechem.

– Mój brat nie jest taki zły. Nie wierz we wszystko, co o nim słyszysz. Ale ktoś musi go okiełznać i mam nadzieję, że to będziesz ty – stwierdziła Marissa.

Sadie poczuła się mile połechtana, ale musiała powiedzieć jej prawdę.

– Nie jestem pewna, czy ja się do tego nadaję. Nie mam praktycznie żadnego doświadczenia z mężczyznami.

– Nadajesz się – oświadczyła Marissa stanowczo. – Jesteś odważną kobietą i doskonale wiesz, co się między wami dzieje. Nie mów mi, że tego nie dostrzegasz. Jeśli teraz zrezygnujesz, to możesz tego żałować do końca życia.

Sadie z westchnieniem potrząsnęła głową.

– Skąd możesz to wiedzieć?

Marissa odrzuciła włosy do tyłu i wpatrzyła się w jej twarz.

– Zapomnij o wszystkim, co słyszałaś o tarocie, fusach z herbaty, kartach i kryształowych kulach. Nic na tym świecie nie może się równać z kobiecą intuicją.

Noc po uratowaniu Sadie była chyba najdłuższą nocą w jego życiu. Wstał o świcie i wybrał się na konną przejażdżkę, a kiedy wrócił do obozu, zobaczył Sadie otoczoną przez kilku starszych członków społeczności. Wyglądała świeżo i naturalnie, przyjaźnie i ciepło. Zdawało się, że równie

dobrze jak on potrafi przełączać się między życiem zawodowym a osobistym.

Zeskoczył z siodła, nie spuszczając z niej wzroku, ale ona ani razu nie spojrzała w jego stronę. Gdy podszedł bliżej, odkrył, że cała grupka dzieli się rodzinnymi przepisami.

– Dzień dobry – powiedziała Sadie uprzejmie, w końcu podnosząc głowę.

– *Buenos días*, don Alegon – rozległ się pogodny chórek jej towarzyszy.

Alejandro sięgnął po cytrynowe ciastko z tacy, która obiegała grupkę.

– Dobre magdalenki – skomentował.

– Najwyższej jakości składniki i staranne przygotowanie – poinformowała go Sadie rzeczowo.

– Przygotowanie zawsze jest najważniejsze – odpowiedział jej prosto w twarz.

Po błysku w jej oczach poznał, że zrozumiała go doskonale, ale niewzruszenie kontynuowała lekcję.

– Każda potrawa zasługuje na to, by rozwinąć jej pełny potencjał – powiedziała do całej grupy, choć jej spojrzenie zatrzymało się na twarzy Alejandra. – Zgadza się pan, don Alegonie?

– W zupełności – odpowiedział.

Jeszcze przez chwilę nie spuszczała z niego oczu, a potem wróciła do swojego wykładu.

– Wygląda na to, że czujesz się tu jak w domu – zauważył Alejandro, gdy lekcja dobiegła końca i słuchacze się rozeszli.

– Bardzo mi się tu podoba. Oprócz El Gato Feroz nigdy właściwie nie czułam się częścią żadnego miejsca.

– A wcześniej?

– Wcześniej szłam tam, gdzie zaprowadziło mnie życie. Powinnam wiedzieć, że praca na jachcie nie jest dla mnie, ale spróbowałam i to właśnie tam zaczęłam gotować zawodowo, więc to też było ważne doświadczenie. Podoba mi się wolność i otwartość tych ludzi. – Wzruszyła ramionami i przyznała: – Jestem tu szczęśliwa.

– Wydaje się, że zrobiłaś na nich spore wrażenie – zauważył, widząc rzucane na nią pełne podziwu spojrzenia.

– Po prostu uwielbiam się dzielić. Bardzo lubię swoją pracę i czerpię przyjemność z tego, że mogę uczyć się od nich.

Na chwilę zamilkła.

– Sadie?

– Nie zawsze potrafiłam się dzielić – przyznała. – W domu rodziców moje opinie uważano za bezwartościowe.

– Więc zachowałaś je dla nas – powiedział łagodnie. Widział na jej twarzy, że nie ma ochoty mówić o swoim dzieciństwie, więc nie ciągnął tego tematu, tylko zapytał: – Jadłaś już śniadanie?

– Nie – przyznała. – A ty?

– Mam nadzieję, że zaraz coś zjem.

– Ach – uśmiechnęła się – więc to była aluzja. Nie martw się, nakarmię cię.

Szybko przygotowała dwa pyszne talerze. Teraz miał przed sobą zupełnie inną kobietę od tej, z którą tańczył poprzedniego wieczoru. Zniknęły lśniące włosy i kuszący strój. W tej chwili Sadie Montgomery była wytrawną profesjonalistką z mocno potarganymi włosami i w kurtce tak sztywnej, że mogłaby stać sama. Podziwiał jej poświęcenie i wysiłek, jakiego wymagało osiągnięcie tak wysokiego poziomu w jej zawodzie, ale tęsknił za tamtą nieujarzmioną Sadie.

– Wiesz chyba, do czego prowadzi nieustanna praca – skomentował, kiedy talerz był już pusty.

Popatrzyła na niego spokojnie.

– Do sukcesu?

Parsknął śmiechem i skinął głową.

– A co miałeś na myśli?

– Pokażę ci okolicę, żeby nie było już żadnych wypadków w środku nocy.

– To się nie powtórzy – zapewniła. – Ale bardzo chętnie. Dziękuję. Daj mi tylko dziesięć minut, żebym się mogła przebrać.

– Pięć – zaprotestował.

W jej oczach błysnęło ostrzeżenie, ale zdradziły ją zarumienione policzki. Rozpuść włosy, Sadie, pomyślał, odchodząc.

Dołączyła do niego, gdy siodłał dwa konie.

– Dziękuję, że zaproponowałeś mi wycieczkę po okolicy – powiedziała oficjalnym tonem.

– Nie jesteś teraz w pracy – rzekł, prostując się – więc nie musisz mi dziękować. To twój wolny czas i możesz robić, co zechcesz. Wiem, że zainteresowało cię tutejsze życie, tak jak kiedyś mojego ojca, więc mogę ci je pokazać. Mój ojciec kochał góry – ciągnął, opuszczając strzemiona i wskazując jej, by wsiadła. – Od pierwszej chwili zakochał się w tym miejscu i w ludziach. Po latach powiedział mi, że to było zupełnie inne życie od tego, które znał wcześniej.

– Wiem, co miał na myśli.

– A ja wiem, że kochasz konie – skomentował Alejandro, gdy pogładziła swojego gniadosza po szyi, zanim wskoczyła na siodło.

– Jazda konna zawsze była moją pasją – przyznała – chociaż teraz rzadko mam okazję. Czy tam, dokąd jedziemy, znajdę jakieś nowe przepisy?

– Nie – powiedział bez ogródek. – To twój czas wolny, szansa na oderwanie się od pracy.

– Dla ciebie też?

Milczał przez długą chwilę, po czym powiedział:

– Tak.

Ich spojrzenia się spotkały i Sadie poczuła się tak, jakby przez jej żyły popłynął ciepły miód.

– Mam tylko nadzieję, że nadążę za tobą – powiedziała, patrząc na czarnego ogiera Alejandra.

– Biorąc pod uwagę przeszłe doświadczenia, nie wątpię, że tak – odrzekł sucho i wskoczył na siodło.

Kilka osób pomachało im, gdy wyjeżdżali z obozu. Zapewne będą jakieś komentarze, ale żadnych niemiłych plotek, pomyślała Sadie. Wszyscy byli tu bardzo życzliwi.

Alejandro najpierw jechał wolno, potem przyspieszył do galopu.

– Naprawdę dobrze jeździsz – pochwalił ją w końcu.

Galopowali po zielonym płaskowyżu otoczonym górami, między którymi błyskały gładkie tafle jezior. Powietrze było czyste i ostre, pachniało lodem i historią, pogoda ładna, a koń, którego Alejandro wybrał dla Sadie, łagodny i reagował na każdy jej ruch. Alejandro, w zwykłej koszuli z podwiniętymi rękawami i kolejnej parze starych dżinsów, które zdecydowanie widziały lepsze czasy, wyglądał na koniu tak swobodnie, jakby siedział w fotelu. W końcu zatrzymał się kilka metrów od kamienistego szlaku.

– Chcę się upewnić, że czujesz się na siłach wjechać na bardziej wymagający odcinek.

– Jestem pewna, że dam sobie radę, jeśli pojedziemy powoli.

Przez chwilę patrzyli na siebie.

– Jedź w swoim tempie – powiedział. – Ja pojadę pierwszy. Jeśli będziesz chciała zwolnić, to mów.

Błysnął uśmiechem i równym tempem ruszył pod górę. Od tyłu bardziej przypominał śniadego rozbójnika jadącego na oklep na parskającym ogierze niż hiszpańskiego granda na dobrze wyszkolonym arabskim rumaku. Jeszcze nigdy nie budził w niej większego pożądania niż teraz, gdy siedział w siodle, otoczony górami, które kochał. Gdziekolwiek ten szlak miał ich zaprowadzić, Sadie gotowa była przyjąć każde doświadczenie z entuzjazmem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Odwiedzili kilka odległych wiosek. Alejandro przedstawiał Sadie mieszkańcom, ale nie wspominał o tym, gdzie pracowała, ani o jedzeniu, z którego była znana. Rzeczywiście chciał odwrócić jej uwagę od pracy. W ostatnim miejscu, w którym się zatrzymali, dwie starsze panie uparły się przygotować dla nich piknik, jakby byli kochankami na wycieczce, a nie dwojgiem obcych ludzi, którzy zaledwie zaczynali się poznawać.

Teren wokół wioski był płaski i kiedy odjeżdżali, Alejandro narzucił szybkie tempo.

– Trzymaj się! – zawołał przez ramię.

– Bo co? – odparła ze śmiechem.

– Bo zostaniesz w tyle – ostrzegł, choć nie miał wątpliwości, że jej duch rywalizacji na to nie pozwoli. Widział, że jazda sprawia jej wielką przyjemność i że, podobnie jak on, w górach Sadie czuje się wolna.

W końcu zatrzymał się nad brzegiem rwącej rzeki.

– Dałaś radę – skomentował, kiedy zsiadła.

– A ty nie spadłeś z konia – odparowała z bezczelnym uśmiechem. – A gdybym ja spadła? Ciekawe, czy w ogóle byś to zauważył.

– Pewnie zauważyłbym trzęsienie ziemi.

– Ależ z ciebie galant!

– Wolisz owijać w bawełnę? Nigdy nie sprawiałaś takiego wrażenia.

– Piknik? – zaproponowała, rozpinając paski torby, którą przygotowały dla nich starsze panie. – Pewnie jesteś głodny, tak jak ja.

– Umieram z głodu – potwierdził. – Ręczniki – dodał i rzucił jej duży niebieski ręcznik wyjęty z sakwy. – Pływałem tu jako chłopiec.

Sadie wpatrzyła się z niepokojem w szybki nurt.

– Będziemy pływać? Czy to nie jest woda z topniejącego lodowca?

– Później – uspokoił ją. – Najpierw zjedzmy.

– Twoje dzieciństwo musiało być sielanką – powiedziała, zdejmując siodło z konia.

– Rodzice nie mieli ze mną lekko.

– Mogę to sobie wyobrazić – mruknęła.

– Postaw wino między tymi skałami, żeby się schłodziło. – Podał jej butelkę.

– Myślisz o wszystkim – skomentowała z uśmiechem.

Uwierz w to, pomyślał.

Jedli niewiele i niemal nie tknęli wina, żeby nie dostać skurczu w lodowatej wodzie. Sadie przykucnęła na trawie, a Alejandro położył się obok niej, opierając się na łokciach, i zaczął rozmowę.

– Moi rodzice byli w sobie szaleńczo zakochani…

– I to w jakim otoczeniu – skomentowała, rozglądając się dokoła.

– Dali mi doskonały przykład szczęśliwego życia rodzinnego.

– Więc dlaczego nigdy się nie ożeniłeś?

Popatrzył na nią z rozbawieniem.

– A dlaczego cię to interesuje?

– Nie interesuje mnie – zapewniła go nieco zbyt szybko. – To musiało być dla ciebie okropne, kiedy zginęli – dodała, szybko zmieniając temat.

Nie chciał o tym rozmawiać, ale to było typowe dla Sadie. Mówiła wprost to, co inni starali się przemilczać. Po tylu latach ta rana wciąż bolała; może nigdy już nie przestanie boleć. Z pewnością wpłynęło to na jego podejście do życia, a zwłaszcza na każdy potencjalny związek. Był nieufny wobec zobowiązań, nieufny wobec miłości, bo bał się mieć zbyt wiele do stracenia.

– Nie zdajemy sobie sprawy, co mamy, dopóki tego nie stracimy – mruknął zamyślony i poczuł ulgę, gdy się okazało, że Sadie wie, kiedy należy zamilknąć.

– Annalisa ma szczęście, że ma tak wspaniałego brata – powiedziała łagodnie.

Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

– Kocham moją siostrę i zawsze będę się starał jej pomagać, chociaż nie zawsze jest to potrzebne – przyznał z uśmiechem. – Mam tylko nadzieję, że znajdzie kogoś, kto zaopiekuje się nią tak jak ja.

– A co z księciem?

– Ten mięczak? – Twarz Alejandra stwardniała. – Ciekawe, jak długo wytrzyma. Mam tylko nadzieję, że nie zdąży jej skrzywdzić. Jeśli złamie jej serce, odpowie za to przede mną.

– Jestem pewna, że byłbyś przy niej, żeby pomóc jej się pozbierać.

– Ha! – wykrzyknął Alejandro. – O ile ona mi na to pozwoli. Moja siostra jest bardzo podobna do ciebie w tym, że…

– Jest rozsądna, rozważna i spokojna – stwierdziła Sadie, przymrużając oko.

Alejandro zaśmiał się.

– Niezupełnie tak bym to określił. A jak było u ciebie, Sadie? Opowiedz mi coś o swojej rodzinie.

Odwrócił twarz do słońca i przymknął oczy, jakby wyczuł, jak trudno jej wrócić do przeszłości. Wspomnienia sprawiały ból, ale skoro on się otworzył, powinna odwdzięczyć mu się tym samym.

– W dniu, gdy skończyłam szkołę gastronomiczną, Sorollo i cała jego rodzina siedzieli w pierwszym rzędzie. Nie potrafię ci powiedzieć, ile mu zawdzięczam.

– Znam go i wiem, że ma wielkie serce – skomentował Alejandro.

Sadie westchnęła.

– Napisałam list do matki. Napisałam, jak wiele by to dla mnie znaczyło, gdyby ona też mogła tam być…

– Ale nie przyjechała – domyślił się Alejandro.

Sadie wzruszyła ramionami.

– W każdym razie zaprosiłam ją.

– Odpowiedziała na ten list?

– Nie. – Po latach to wspomnienie wciąż bolało, chociaż Sadie zawsze wiedziała, że traci tylko czas, próbując wzbudzić zainteresowanie matki. Ale nadzieja nie chciała zgasnąć.

– Marszczysz czoło – skomentował Alejandro po chwili milczenia.

– Nie sądziłam, że patrzysz – rzuciła lekko.

– Cóż, patrzę. – Osłonił oczy przed słońcem. – I czekam, żeby usłyszeć więcej. Mów, Sadie. Nie ma tu nikogo oprócz mnie. Nawet nie będę niczego komentował, chyba że mnie o to poprosisz.

Wzruszyła ramionami, ale miał rację. Co miała do stracenia?

– Urodziłam się z przypadku.

– Kto ci to powiedział?

– Matka. – Uśmiechnęła się smutno.

– *Dios!*

– Oskarżyła mnie, że przeze mnie straciła figurę. Lubiła błyszczeć w towarzystwie i nigdy nie mogła być zbyt szczupła ani zbyt bogata. I to stało się przyczyną kłopotów, bo rodzice mieli wielki dom i prowadzili wystawny styl życia, chociaż brakowało im na to pieniędzy. A potem ja się pojawiłam.

– To na pewno był powód do radości?

– Powód do lamentów i zgrzytania zębami – stwierdziła Sadie ponuro. – Byłam kolejnym kosztownym problemem. – Westchnęła w zamyśleniu. – To nie mogło być łatwe dla mojej matki. Nigdy mnie nie lubiła, bo byłam obciążeniem finansowym, a kiedy zaczęła tracić urodę, mój ojciec pił coraz więcej i bił ją po pijanemu. Za to też obwiniała mnie. Nigdy nie byłyśmy sobie bliskie i wątpię, czy kiedykolwiek będziemy. No cóż – dodała, zmuszając się do pogodnego tonu. – Niektórzy ludzie są w znacznie gorszej sytuacji niż ja. Czy nadal jesteś głodny? – zapytała, kiedy Alejandro sięgnął po kawałek sera.

– Zawsze jestem głodny. Poza tym zręcznie zmieniłaś temat.

– Uczę się od najlepszych. – Podsunęła mu aromatyczny chleb.

– Dla mnie bez czosnku – zastrzegł Alejandro, unosząc rękę.

– Ja też trochę zjem.

– Czy to znaczy, że zamierzasz mnie pocałować? – zapytał, unosząc brwi.

– Chciałbyś – odparowała, ale niestety poczuła rumieniec na policzkach.

Alejandro uniósł ocienioną zarostem brodę.

– Chcesz powiedzieć, że dzisiaj nie masz zamiaru mnie całować?

– W ogóle nie zamiaru cię całować.

– Wydaje mi się, że za bardzo protestujesz – zauważył z przebiegłym spojrzeniem. – Może czas na kąpiel, żebyśmy się mogli ochłodzić.

– Czy ta woda jest tak zimna, jak wygląda? – zapytała Sadie z niepokojem.

– Jeszcze zimniejsza. Ale jeśli potrafisz pływać równie dobrze, jak jeździć konno, to powinna to być dla ciebie przyjemność.

– To znaczy, przyjemnością będzie to, że w ogóle przeżyję? – Potrząsnęła głową z rozbawieniem i przyjęła wyzwanie. – Więc na co czekamy?

– Musisz się rozebrać – stwierdził Alejandro spokojnie.

– Ty pierwszy. – Odwróciła głowę, kiedy natychmiast zaczął rozpinać pasek. – Mógłbyś mnie przynajmniej ostrzec.

– Dobra, jestem nagi. Czy to wystarczające ostrzeżenie?

Dopiero gdy usłyszała plusk, szybko rozebrała się do bielizny. Szok w zetknięciu z lodowatą wodą odebrał jej oddech, ale Alejandro miał rację – w wodzie czuła się równie swobodnie jak na koniu i już po chwili zaczęła płynąć w stronę drugiego brzegu rzeki. Zanim stanęła na mieliźnie, była już zupełnie przekonana, że właśnie tego potrzebowała.

– Fantastycznie – parsknęła.

– Chcesz już wracać? – zapytał Alejandro, odgarniając mokre włosy z oczu. – A może wolisz poczekać, aż zamarzniesz na sopelek?

Nie czekając na jej odpowiedź, rzucił się do wody. Sadie zrobiła to samo i po chwili zrównała się z nim.

– Denerwujesz mnie – wykrzyknął ze śmiechem w oczach. Pomógł jej wyjść na brzeg i sięgnął po ubranie.

Kiedy się wysuszyli i usiedli na trawie, pomyślał, że to odpowiednia chwila, by wznowić rozmowę. Był ciekawy Sadie i chciał dowiedzieć się o niej więcej.

– A zatem twoja matka nie chciała cię znać, ale co z ojcem? On też nie chciał przyjechać na twój wielki dzień?

– Mój ojciec dbał o mnie jeszcze mniej niż matka. Obwiniał mnie o to, że matka przeze mnie stała się nieszczęśliwa, a on zaczął pić. Alkohol doprowadził go do przedwczesnej śmierci.

– Utrata rodzica zawsze jest trudna, nawet jeśli ten rodzic nie był najlepszym wzorem do naśladowania. Przykro mi z powodu tego, przez co musiałaś przejść, Sadie. Młoda dziewczyna potrzebuje obojga rodziców.

– Dla mnie utrata ojca mimo wszystko była smutna, ale moja matka odetchnęła z ulgą i w ciągu miesiąca od jego śmierci znalazła sobie młodszego mężczyznę.

– Rozumiem – mruknął, zastanawiając się, jakie okropności Sadie jeszcze trzyma w zanadrzu.

– Tylko że ja spodobałam mu się bardziej niż matka, więc wyrzuciła mnie z domu.

– Czy on cię dotykał? – zapytał, z trudem tłumiąc furię.

– Wyjechałam, zanim miał okazję to zrobić.

Bóg jeden wie, co się wydarzyło wcześniej, pomyślał.

– Tęsknisz za matką?

– Nie mam za czym tęsknić – wyjaśniła, patrząc na niego uważnie. – Nie jestem taka jak ty, Alejandro. Nie mam żadnych szczęśliwych wspomnień, do których mogłabym wracać. A teraz mam własne życie… i jestem szczęśliwa.

– To dobrze – powiedział, chociaż czuł, że to tylko część prawdy. Przeszłość pozostawiła trwałe blizny na duszy Sadie.

– Trzęsiesz się z zimna – zauważył. – Powinienem był rozpalić ogień. Albo jest inny sposób…

Wziął ją w ramiona.

– Podstawowa taktyka przetrwania – stwierdził. – Ogrzejemy się nawzajem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sadie wciąż była zmarznięta po kąpieli, a on rozgrzany jak piec. Miał ochotę przytulić ją mocno, ale intuicja ostrzegała, by się powstrzymał. Jej pełne, kuszące usta były o cal od jego ust, ale w szeroko otwartych oczach widział niepokój.

– Nikt cię jeszcze nie całował? – zapytał, gdy drżała w jego ramionach.

– Nigdy wcześniej nie było mi tak zimno – przyznała, szczękając zębami. – Nie… nie odsuwaj się. Dopiero zaczynam tajać.

– Cieszę się, że mogę się na coś przydać – stwierdził, kiedy przysunęła się bliżej.

– W czasie burzy dobry każdy port – zaśmiała się.

– Wielkie dzięki.

– Nie ma za co – mruknęła, ale z ulgą poczuł, że się uśmiecha. Cieszył się, że potrafiła zaufać mu na tyle, by się rozluźnić w jego ramionach. To był jak dotąd najwyraźniejszy znak, że trochę się już poznali i niektóre bariery zaczęły opadać. – Już mi cieplej – powiedziała, próbując się odsunąć, ale on był mężczyzną, a nie świętym, i musnął jej usta swoimi, a potem na nią spojrzał, by ocenić jej reakcję.

Jej oczy pociemniały.

– To ma być pocałunek?

– Nie – przyznał. – Ale to jest pocałunek.

Emocje w duszy Sadie wezbrały jak rwąca rzeka, gdy znów się nad nią pochylił i mocno przycisnął usta do jej warg. Objął jej twarz i zajrzał głęboko w oczy.

– Nie wiem, co ci się przydarzyło w przeszłości, ale wiem, że cię pragnę. I nigdy nie mówię nic, czego naprawdę nie myślę – powiedział, przesuwając palcem wskazującym po jej nabrzmiałych ustach.

– A ja nigdy się na nic nie zgadzam, jeśli nie mam pewności – odparowała, cofając się.

– W takim razie zanosi się na bardzo długie uwodzenie.

– Uwodzenie? – powtórzyła, cofając się jeszcze bardziej. Alejandro bardzo ją pociągał, ale nie miała zamiaru ryzykować złamanego serca.

– Ostrożność górą – mruknął Alejandro, zupełnie niespeszony. – Właśnie to zamierzam zmienić.

Zastanawiała się, czy to byłoby możliwe. Kiedy znowu ją pocałował, delikatnie i przekonująco, czuła się bezpiecznie, choć w głębi serca wciąż tlił się niepokój.

– Pragnę cię.

Cichy szept odbijał się echem w myślach Sadie. Domyślała się, że Alejandro nie potrzebuje odpowiedzi; czuł chyba jej napięcie i wyczekiwanie. Nabrzmiałe piersi przyciskały się do jego piersi. Pragnęła go każdym atomem ciała.

Naraz Alejandro odsunął się od niej. Podniosła głowę, nic nie rozumiejąc.

– Czy to miał być jakiś żart?

– To nie był żart – odpowiedział poważnie. – Ale nie tutaj i jeszcze nie teraz.

A więc wystarczyło mu, że doprowadził ją do uległości, tylko po to, by teraz się wycofać? Ogarnęła ją złość.

– Bawisz się mną! – wykrzyknęła, odpychając go. – Myślałam, że zaczynamy sobie ufać, ale wygląda na to, że znowu byłam naiwna.

– Nie naiwna. Niedoświadczona.

– A ty jesteś głupi – odparowała, podnosząc się.

– Powinniśmy już wracać – powiedział obojętnie i podszedł do koni. – Jedziesz czy zostajesz?

Sadie zazgrzytała zębami i wskoczyła na siodło.

W obozie panowała atmosfera fiesty. Marissa już czekała na Sadie.

– Zatańcz ze mną! – błagała, podskakując w miejscu.

– Dobrze – uśmiechnęła się Sadie – ale najpierw muszę wytrzeć konia i się przebrać.

– Pływaliście w rzece? – zdziwiła się Marissa, patrząc na jej mokre włosy. – Alejandro, chyba jej tego nie zrobiłeś! Myślałam, że pływanie w tej lodowatej rzece to tortura, którą zachowujesz tylko dla siebie! W każdym razie wszyscy będziemy dzisiaj tańczyć. I nie martw się, ochronię cię przed moim szalonym bratem – zwróciła się do Sadie, która zeskoczyła z siodła.

– Odprowadzę konia i odświeżę się. Do zobaczenia za pół godziny.

Gdy tylko Sadie znalazła się poza zasięgiem głosu, Marissa zwróciła oburzone spojrzenie na brata.

– Alejandro, coś ty jej zrobił?

– O co ci chodzi? – burknął.

– O ciebie – odrzekła Marissa bez ogródek. – Bardzo lubię Sadie i jeśli ją skrzywdzisz, zabiję cię.

– Nie dramatyzuj. Poza tym najpierw musiałabyś mnie złapać – dodał, próbując ją rozbawić, ale tym razem mu się nie udało.

– To nie jest żart, Alejandro – zapewniła go. – Wiem, że potrafisz czarować kobiety i jako twoja siostra zamierzam powiedzieć ci wprost, co o tym myślę.

– Tak jakbyś nigdy wcześniej tego nie robiła – skomentował sucho.

– Ona cię lubi – powiedziała Marissa, patrząc spod przymrużonych powiek na Sadie, która zmierzała do pryszniców. – Bóg jeden wie, dlaczego, ale tak jest.

Alejandro milczał. Marissa sapnęła ze zniecierpliwieniem.

– Ona mogłaby doskonale do ciebie pasować, Alejandro. Mogłaby być najlepszą rzeczą, jaka przytrafiła ci się w życiu. Może nawet udałoby jej się ocalić cię przed tobą samym.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo mam oczy i widzę, jak nasi ludzie na nią reagują. A może już nie liczysz się z ich osądem? Jest miła i pogodna…

– Pogodna? – parsknął. – Chyba znasz jakąś inną Sadie.

– Daj jej szansę. Pod tym białym fartuchem kryje się ciepła, delikatna, uczciwa kobieta, a tobie przydałoby się w życiu trochę lekkości.

– Trzymaj się od tego z daleka – ostrzegł ją cicho. – To nie ma nic wspólnego z tobą.

– Tylko tyle, że nie pozwolę, żebyś to zepsuł – oznajmiła jego siostra ze złością.

– Nie mam zamiaru się z tobą kłócić.

– Bo wiesz, że mam rację. Oboje wiemy, że kobiet takich jak Sadie Montgomery nie znajduje się na pęczki. Los postawił ją na twojej ścieżce, ale los jej tam nie zatrzyma. Teraz wszystko zależy od ciebie.

Wyraz jego twarzy mówił: „daj mi święty spokój”, ale w głębi duszy Alejandro czuł, że Marissa może mieć rację.

Sadie fantazjowała wcześniej o pocałunkach Alejandra, ale rzeczywistość przerosła jej najśmielsze wyobrażenia. Wciąż była podniecona, a jednocześnie zła na siebie za to, że pozwoliła, by sprawy zaszły tak daleko, tylko po to, by Alejandro się wycofał.

Daj sobie spokój, pomyślała, idąc w stronę wozu Marissy. Fantazje na temat Alejandra były wybaczalne – był seksowny jak diabli i miał w sobie ten szczególny rodzaj ognistej zmysłowości, a jeden pocałunek to jeszcze nie koniec świata.

Na szczęście drzwi do wozu Marissy były otwarte i Sadie uśmiechnęła się szeroko na widok strojów do tańca rozłożonych na łóżku. Dobrze było poczuć, że jest mile widziana. Szef Sorollo miał rację, mówiąc, że powinna wyjść do ludzi.

– Nie ruszaj się – beształa ją Marissa, wprowadzając ostatnie poprawki do jej wyglądu. – Zachowujesz się jak kotka na gorącym blaszanym dachu. Przypuszczam, że to wpływ mojego brata.

– Nie – zaprotestowała Sadie nieszczerze. – Po prostu nie mogę się już doczekać, kiedy wejdę na scenę i nauczę się tańczyć.

– A jeśli on będzie na ciebie patrzył?

Puls Sadie przyspieszył.

– Nie sądzę, by twój brat miał ochotę patrzeć właśnie na mnie, skoro na scenie będzie wiele znacznie lepszych tancerek.

Obiecała sobie, że nie da się ponieść emocjom, jeśli chodzi o Alejandra. Była zadowolona, że przyjechała w góry, bo poznała tu inny sposób życia, ale gdy oboje stąd wyjadą, każde z nich znów wróci do swojego świata.

Ale gdy wyszła na scenę, natychmiast zaczęła szukać go wzrokiem. Jestem beznadziejna, pomyślała, i z trudem dobrnęła do końca pierwszego tańca.

– Skup się – powiedziała jej Marissa. – Zapomnij o nim i słuchaj muzyki. Rytm i melodia podyktują ci ruchy. Nie bój się zarzucać włosami, używać całego ciała i oczu. Flamenco to przede wszystkim pasja, a taniec to nie tylko sekwencja ruchów. Taniec ma wyrażać emocje i życie w całym jego bogactwie.

– Gdybym potrafiła zsynchronizować to wszystko, mogłabym się zastosować do twoich rad – przyznała Sadie ze śmiechem.

Szczęśliwie na scenie było tak wielu ludzi, że Sadie mogła się wtopić w tłum i cokolwiek Alejandro mógł sobie pomyśleć o jej amatorskich próbach naśladowania innych tancerzy, nie mógłby jej zarzucić braku entuzjazmu. Trzask kastanietów zmuszał jej stopy do podążania za rytmem, a wznosząca się i opadająca melodia poruszała jej serce.

Podczas przerwy Marissa zapytała o dzień spędzony w towarzystwie Alejandra.

– Było bardzo miło – odpowiedziała Sadie ostrożnie. – Zdobyłam kilka naprawdę dobrych przepisów.

– Bardzo miło? – powtórzyła Marissa. – Spędziłaś cały dzień z Alejandrem i mam uwierzyć, że nie robiliście nic oprócz zbierania przepisów?

– Niektóre są naprawdę dobre – upierała się Sadie, szeroko otwierając oczy.

– Widzę, że nic od ciebie nie wyciągnę. – Marissa westchnęła komicznie.

– Nic nie wyciągniesz, bo nie ma nic do wyciągania.

– Więc dlaczego gapisz się tak na mojego brata? – zapytała Marissa, gdy zespół znów zaczął grać.

– Nie gapię się.

– Skup się – poleciła Marissa, skrywając uśmiech.

– Między mną a twoim bratem nic nie ma.

– Więc nie powinno mieć dla ciebie znaczenia to, że na ciebie patrzy.

– Patrzy na mnie?

Niepokój Sadie wyraźnie rozśmieszył Marissę.

– Musisz zapomnieć o wszystkim oprócz tańca – powiedziała. – Nawet o moim bracie.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, pomyślała Sadie, kiedy jej spojrzenie padło na smagłą twarz Alejandra.

– Tańcz! – rozkazała Marissa.

Sadie odwróciła wzrok od Alejandra i przelała wszystkie stłumione uczucia w taniec.

– *Olé!* – Głęboki, cyniczny głos, który rozległ się za nią, mógł należeć tylko do jednego mężczyzny.

– *Olé!* – odpowiedziała, odwracając się do niego. – Widzę, że uparłeś się wytrącić mnie z równowagi.

– Uparłem się, że z tobą zatańczę – rzekł i natychmiast pociągnął ją w ramiona.

– Grzecznie byłoby najpierw zapytać – poinformowała go, walcząc z poczuciem, że jej rozsądek zdecydowanie przegrywa starcie z ciałem. – Jeśli masz zamiar znowu się ze mną drażnić…

Objął ramieniem jej talię, przygarniając Sadie do siebie tak blisko, że dzielili ten sam oddech.

– A chcesz, żebym się z tobą drażnił?

Zacisnęła usta i odwróciła twarz, żeby nie widzieć tego palącego spojrzenia. Jeśli taniec ma być wstępem do seksu, to nic z tego pomyślała, ale jej wewnętrzny głos natychmiast zaprotestował. Och, na litość boską! – myślała dalej. W towarzystwie Alejandra czuła się bezpieczna i chroniona.

Wiedziała, że będzie za nim tęsknić, gdy oboje wrócą do Madrytu. Dlaczego więc nie miałaby cieszyć się chwilą? Jeśli przez całe życie będziesz grać bezpiecznie, to nigdy nie będziesz mieć żadnych wspomnień, którymi mogłabyś się cieszyć, powiedziała sobie w końcu.

– Dobrze tańczysz, dobrze jeździsz konno i dobrze pływasz – skomentował. – Czy masz jeszcze jakieś umiejętności, o których powinienem wiedzieć?

– Umiem gotować.

Zaśmiał się.

– Z pewnością. Masz też doskonałe wyczucie rytmu.

– To na pewno dzięki temu, że często zagniatam ciasto – warknęła.

Usłyszała własny rozgniewany głos i zaśmiała się z absurdalności tej rozmowy. On też się roześmiał i obydwoje wyraźnie się rozluźnili. Jak mogła nie cieszyć się tańcem z tym niezwykle atrakcyjnym mężczyzną z silną, dumną twarzą i niesamowitym ciałem – ciałem, na które mogła zerknąć na brzegu rzeki i na widok którego Michał Anioł natychmiast rzuciłby się po dłuto? W końcu to był tylko taniec.

Tylko taniec? Tak. Więc co w tym było złego? Tańczyli tak blisko siebie, że jej ciało już pulsowało z przyjemności. To było niebezpieczne, ale kiedy jedna melodia płynnie przechodziła w drugą, Sadie stopniowo zapomniała o ostrożności i zaczęła rozważać możliwość spędzenia nocy w ramionach Alejandra. To też nie mogło jej w niczym zaszkodzić; przeciwnie, mogło pomóc pozbyć się niepewności. Marissa mówiła, że rodzice Alejandra zaszczepili mu głęboki szacunek dla kobiet, więc czy Sadie mogłaby sobie wymarzyć lepszego nauczyciela?

– Spędź ze mną noc.

Podniosła na niego wzrok, przekonana, że musiała się przesłyszeć.

– Spędź ze mną noc – powtórzył.

Muzycy zaczęli grać powolną, tęskną melodię. Nagły przypływ emocji sprawił, że wszystkie rzeczy, które Sadie powinna w tej chwili powiedzieć, utknęły jej w gardle.

Uznając jej milczenie za zgodę, Alejandro sprowadził ją z podestu i razem przeszli przez obóz. Nie kierował się jednak w stronę wozu Marissy. Zatrzymali się przed innym, bogato zdobionym, ukrytym w głębi polany.

– Witaj w mojej górskiej kryjówce – powiedział i otworzył drzwi. – To jest mój prawdziwy górski dom.

– Tu się urodziłeś – domyśliła się.

Alejandro zamknął za nimi drzwi. Wnętrze wozu, oświetlone tylko blaskiem księżyca, było bardzo romantyczne i komfortowo urządzone. Sadie widziała kanapę i duże podwójne łóżko.

Jej serce zaczęło bić szybciej na widok Alejandra opartego o drzwi. Kości policzkowe rzucały cienie na policzki, jego oczy błyszczały w ciemności.

Napięcie narastało i naraz, jakby wszystkie bariery runęły jednocześnie, Alejandro wyciągnął rękę, a ona wbiegła w jego ramiona.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sadie nie próbowała zachować ostrożności ani uprzedzać go, że jest zupełnie niedoświadczona. Wiedziała tylko, że pragnie i potrzebuje Alejandra. Zdzierali z siebie ubrania, poduszki i narzuty spadały na podłogę. Po chwili obydwoje byli nadzy.

Kiedy Alejandro znów wziął ją w ramiona, wyciągnęła rękę i przeczesała palcami jego gęste, falujące włosy. Nie czuła wstydu ani zdziwienia, gdy jego męskie ciało napierało na jej ciało. Czuła tylko potrzebę zdobycia go i poddania. Nawet nie przyszła jej do głowy myśl o możliwych konsekwencjach.

Mrok otulił ich przyjazną zasłoną. Sadie miała wrażenie, że są jedynymi ludźmi na świecie. Zmysły miała tak wyostrzone, że każdy dotyk i pocałunek rozpalał ją do granic wytrzymałości. Alejandro pachniał ciepłem i męskością, piżmem i czystością, a smakował miętowo i świeżo, ale to jego czuły dotyk niemal doprowadził ją do łez. Było w nim coś, czego nie potrafiła dokładnie określić, i w końcu zdała sobie sprawę, że chodzi o czułość. To była ostatnia rzecz, jakiej się po nim spodziewała.

– Jesteś dziewicą.

Te słowa zawisły między nimi jak oskarżenie, niwecząc czar i przywracając Sadie do rzeczywistości.

– Skąd możesz wiedzieć? – zapytała obronnie. – Czy zrobiłam coś nie tak?

– Powinnaś mnie uprzedzić – powiedział i cofnął się.

– Więc teraz już wiesz.

– Podejrzewałem, ale teraz jestem pewien.

– I…?

– I musisz być absolutnie pewna, że tego właśnie chcesz.

– Jestem pewna. Nigdy nie chciałam niczego bardziej – przyznała Sadie. – Ale jeśli ty nie chcesz…

Alejandro odpowiedział na jej wątpliwości pocałunkiem tak długim i delikatnym, że poruszył ją do łez.

– Zwolnij – powiedział, gdy sięgnęła po niego.

– Nie chcę zwalniać. – Czekała całe życie, by doświadczyć bliskości, i nie miała zamiaru tracić ani sekundy tej nocy.

– To twój pierwszy raz – przypomniał jej. Całował ją i pieścił wszędzie, ogrzewając oddechem. Jej podniecenie gwałtownie narastało. W świetle księżyca jej ciało na tle jego ciemnej skóry wydawało się zupełnie białe. Ale przepaść między nimi sięgała znacznie głębiej, pomyślała Sadie, poruszając się niespokojnie na łóżku. Tutaj, w romskim taborze w górach, była po prostu Sadie, a on Alejandrem, i wszystko wydawało się bardzo proste, ale kiedy wrócą do Madrytu…

– Przestań – powiedział, jakby czytał w jej myślach. – Jesteś spięta, bo myślisz o rzeczach, które mogą się nigdy nie wydarzyć.

– Więc to nie ma znaczenia, że ja jestem kucharką, a ty…?

– To zupełnie nieistotne – stwierdził stanowczo – i nie chcę tego nigdy więcej słyszeć. W górach nie obowiązuje żadna hierarchia, ani między tobą a mną, ani gdziekolwiek indziej.

– Podoba mi się to – stwierdziła z uśmiechem.

Alejandro roześmiał się i napięcie między nimi zniknęło. Zniknęły również wątpliwości Sadie. Alejandro był tak doświadczonym kochankiem,

jak się spodziewała.

– Nigdy się tobą nie nasycę – powiedział, gdy jęknęła z zachwytem i aprobatą. Przyciągnęła go do siebie, spragniona kolejnych pocałunków, a długo później, kiedy leżała bezpiecznie wtulona w jego ramiona, westchnęła z zadowoleniem i zasnęła.

W środku nocy obudziła się i natychmiast się odwróciła, by poszukać Alejandra.

– Nie śpisz? – szepnęła z niepokojem.

– Czuwam nad tobą.

– Bardziej przypominasz czarnego anioła niż anioła stróża – zauważyła, wiodąc palcem po szorstkim zaroście na jego policzku.

– Nie będę z tym polemizował – mruknął i pochwycił jej palec w usta. – Jeszcze? – dodał, widząc, że Sadie porusza się niespokojnie na łóżku.

– Proszę… – uśmiechnęła się.

Eksplozja namiętności wstrząsnęła całym wozem i istotą Sadie aż do fundamentów. Wybuch rozkoszy wydawał się nie mieć końca. Z każdą falą przyjemności Sadie czuła się coraz bliżej Alejandra. Po chwili opadła na niego, z trudem łapiąc oddech.

– Lepiej teraz? – mruknął, głaszcząc ją po włosach. Objął ją ramionami, wsunął pod siebie i pocałował w usta.

– Co? – zapytał, kiedy zapatrzyła się w przestrzeń.

– Ty. Ja. Wszystko – powiedziała.

Alejandro poruszył się i ułożył obok niej, żeby mogli spojrzeć na siebie w ciemności.

– Czy przeszłość wciąż cię prześladuje? A jeśli tak, to w czym mogę pomóc?

Sadie zaśmiała się cicho.

– Od czego mam zacząć?

– Od dumy, że mimo wszystkiego, co wydarzyło się w przeszłości, dałaś sobie z tym radę i stworzyłaś dobre życie. To powinien być twój punkt wyjścia.

– Uwielbiam swoją pracę – przyznała, myśląc o ruchliwej kuchni w Madrycie. – Nigdy nie będę w stanie odwdzięczyć się Sorollowi za to, że dał mi szansę.

– On na pewno też jest zadowolony, że cię znalazł – zauważył Alejandro. – Więc nie w tym problem. Chodzi o coś więcej. Możemy o tym porozmawiać?

– To nie jest łatwe.

– Nie spodziewałem się, że będzie łatwe – zapewnił ją cierpko.

Westchnęła i zaczęła mówić.

– Kiedy umarł mój ojciec, miałam nadzieję, że mama poczuje się wreszcie bezpiecznie, że będziemy mogły się pogodzić i razem stawić czoło przyszłości, ale tak się nie stało. Nic się nie zmieniło w jej stosunku do mnie po śmierci ojca. Zupełnie nic.

– Trudno mi to zrozumieć – przyznał Alejandro.

– Bo ty zostałeś wychowany w otoczeniu miłości i ciepła.

– I uznawałem to za oczywiste.

– Dzięki temu nabrałeś pewności siebie i siły.

– Ty też jesteś pewna siebie i silna – odparł.

– W pewien sposób tak – zgodziła się.

– Dlaczego tylko w pewien sposób? – zapytał Alejandro, odchylając głowę, by spojrzeć jej w oczy. – Stworzyłaś sobie solidne fundamenty życia samodzielnie, podczas gdy moje fundamenty zbudował ktoś inny, więc które z nas jest silniejsze?

Milczała przez chwilę, a potem przyznała z krzywym uśmiechem:

– Chyba obydwoje jesteśmy silni.

– No właśnie – zgodził się Alejandro i jego twarz znów pociemniała namiętnością. Po raz kolejny wyciągnął do niej ramiona.

Spała długo, a gdy się obudziła, było jej chłodno. Nic dziwnego, pomyślała, otwierając oczy. Leżała sama w łóżku, po Alejandrze nie było śladu. Ogarnęła ją panika. Gdzie on się podział? Może poszedł pod prysznic?

Z ciałem wciąż pulsującym wspomnieniami ostatniej nocy, uporządkowała pościel i ubrała się.

Nie było go pod prysznicem. Może zabrał swojego konia na poranną przejażdżkę? Przecież musiał być gdzieś w pobliżu. Nie mógł tak po prostu wyjechać. Ostatnia noc zbliżyła ich tak bardzo, że z pewnością nie zniknąłby bez słowa.

Nigdy wcześniej nie doświadczyła niczego podobnego. Spodziewała się fizycznego dyskomfortu, tymczasem Alejandro potrafił sprawić, że ta noc była doskonała. Nie chodziło tylko o fizyczną przyjemność, ale również o połączenie duchowe, a także humor – im więcej się śmiali, tym bardziej szalona stawała się ich namiętność. A później, kiedy Alejandro kochał się z nią powoli, bez pośpiechu, poczuła się spełniona. Nie była już sama. W górach jest magia, pomyślała z radością. Teraz nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Pół godziny później nie była już tego taka pewna. Przeszukała cały obóz i w końcu zapytała o Alejandra jedną z tancerek, a ta powiedziała wprost:

– Wyjechał.

Sadie poczuła, że brakuje jej powietrza.

– Wyjechał? Dokąd? Chcesz powiedzieć, że wyjechał gdzieś konno? – zapytała z napięciem.

– Nie.

Serce Sadie ścisnęło się boleśnie, gdy kobieta wskazała na niebo. Podążyła za tym spojrzeniem i dostrzegła lśniący czarny helikopter, który znikał za chmurą.

– El Duque zostawił nas, bo musiał się zająć obowiązkami w mieście – wyjaśniła kobieta, potwierdzając najgorsze obawy Sadie. Znów została opuszczona. I tak kończy się bajka, pomyślała, powstrzymując łzy. Podziękowała rozmówczyni i poszła pod prysznic.

Stała pod wodą tak długo, aż się uspokoiła. Wiedziała już dokładnie, co ma zrobić. Wytarła się, ubrała i skierowała do wozu Marissy, by się spakować i przebrać w odpowiednie ubranie na podróż. Nie zamierzała wracać do Madrytu z podwiniętym ogonem. Nadarzyła jej się okazja, by odzyskać kontrolę nad własnym życiem i spojrzeć na przeszłość w odpowiednim kontekście.

Zostawienie Sadie było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek musiał zrobić, i żałował, że musi to zrobić tak nagle. Miał tylko nadzieję, że przeczytała kartkę, którą zostawił jej na łóżku. Najważniejsze było to, by nie poczuła się zraniona. Narastający kryzys w madryckiej firmie zmusił go do odlotu firmowym helikopterem. Nie chciał budzić Sadie, która spokojnie spała; nie miałoby to żadnego sensu i nie chciał jej martwić.

Czy ona zechce mu zaufać i zaczeka na niego? Po raz pierwszy w życiu nie był tego pewny, ale z drugiej strony nie mógł się rozdwoić. Los wielu rodzin zależał od niego; musiał próbować zażegnać kryzys.

Próbował dodzwonić się do Sadie, ale nie odbierała. Mógł sobie wyobrazić jej frustrację, gdyby nie znalazła jego wiadomości. Nie udało mu

się również dodzwonić do Marissy ani do Marii w Castillo Fuego. Dlaczego nikt nie odbierał telefonu?

Góry z pewnością zmieniły moje życie, pomyślała Sadie, ze łzami w oczach żegnając się z Marissą. Poznała tu wspaniałych przyjaciół, a czyste górskie powietrze oczyściło jej umysł i płuca.

Marissa uparła się zawieźć ją na lotnisko starym poobijanym jeepem, który pamiętał lepsze czasy.

– Powinnaś poprosić Alejandra, żeby kupił ci nowy – zażartowała Sadie, słysząc zgrzyt skrzyni biegów.

– Po co? – Marissa czule poklepała kierownicę. – Ta staruszka czasami sprawia kłopoty, ale jeszcze daję sobie z nią radę.

Sadie przeżyła chwilę wątpliwości, gdy przejeżdżały obok Castillo Fuego, ale zaraz umocniła się w swoim postanowieniu i w duchu podziękowała Alejandrowi za możliwość poznania tej wspaniałej górskiej społeczności.

– Kiedy tylko sprzęt zostanie dostarczony, wrócę tu, żeby sprawdzić, czy wszystko działa, jak powinno, i czy Maria jest zadowolona ze swojej nowej kuchni – obiecała.

– A Alejandro? – zapytała Marissa delikatnie.

– Jeśli tu będzie, to pewnie się z nim spotkam. To czysto zawodowa relacja.

Marissa zacisnęła usta, jakby nie chciała powiedzieć czegoś, czego później mogłaby żałować. Resztę drogi przebyły w milczeniu, ku zadowoleniu Sadie. Szokujące odejście Alejandra było zbyt bolesne, by o tym rozmawiać. Wróciło do niej z dzieciństwa poczucie odrzucenia, o którym bardzo chciała zapomnieć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Siedział przy stole w El Gato Feroz i czekał na rachunek po doskonałym posiłku.

– Chciałbym podziękować szefowej kuchni – powiedział kelnerce. Była nowa w restauracji i nie miała pojęcia o związku między nim a Sadie.

– Z pewnością bardzo się ucieszy, don Alegonie – odrzekła.

Alejandro nie był tego taki pewien. Nie był nawet pewien, czy Sadie do niego wyjdzie, ale jednak wyszła.

– Don Alegonie – ukłoniła się grzecznie. Nawet w surowym białym kitlu wyglądała piękniej niż jakakolwiek inna kobieta w tej sali.

– Kolacja była doskonała. Nigdzie na świecie nie jadam lepiej niż tu.

– Daruj sobie – szepnęła dyskretnie. – To zupełnie niepotrzebne. Dziękuję, don Alegonie – dodała głośniej. – To wielki zaszczyt dla zespołu, gościć pana u nas.

– Z pewnością – mruknął ironicznie. – Przyjadę po ciebie o północy – dodał, znów ciszej. – Nie każ mi czekać.

Odepchnął krzesło, wstał i wyszedł, nie oglądając się za siebie. Nie było sensu traktować zbyt delikatnie tak silnej kobiety jak Sadie; mogłaby tylko stracić szacunek do niego. Taniec godowy już się skończył, można było zdjąć białe rękawiczki. Nadszedł czas na proste decyzje: wóz albo przewóz.

Wrócił o północy i gdy zatrzymał samochód przy tylnym wejściu do restauracji, Sadie, ubrana w dżinsy i zwykłą kurtkę z postawionym kołnierzem, wyszła i wsunęła się do środka. W milczeniu i w atmosferze

napięcia dojechali do jego madryckiego domu. Alejandro domyślał się, że obydwoje mają wiele do powiedzenia.

Zaprowadził ją do gabinetu i poprosił, by usiadła.

– Dziękuję, wolę stać – powiedziała urywanym głosem.

– Czy nigdy nie odbierasz telefonu? – zapytał, niezrażony.

– Mam to szczęście, że mogę zdecydować, z kim chcę rozmawiać.

– Zupełnie jak moje siostry – skomentował bez emocji. Zacisnęła usta, ale nie odpowiedziała.

– Z twojego milczenia wyciągam wniosek, że ty i moje siostry jesteście zjednoczone w dezaprobacie wobec mnie?

– Myśl sobie, co chcesz – wybuchnęła. – Zostawiłeś mnie bez słowa. Nie mogłeś mnie obudzić przed wyjazdem? Nie, bo potężny książę nie jest przyzwyczajony do opowiadania się przed nikim! Po prostu podejmuje decyzję i odchodzi, nie zastanawiając się, co to może oznaczać dla kogoś innego.

– Czy dasz mi szansę, żebym mógł coś wyjaśnić?

Sadie milczała, więc zaczął mówić.

– W jednej z moich fabryk wydarzył się kryzys. Musiałem tam pilnie pojechać. Zostawiłem ci kartkę z wyjaśnieniem.

– Nie widziałam żadnej kartki.

– Pewnie dlatego, że byłaś rozzłoszczona i chciałaś stamtąd jak najszybciej uciec. Zostawiłem ją na łóżku, w takim miejscu, żebyś na pewno ją zobaczyła. A potem próbowałem do ciebie dzwonić dziesiątki razy, ale najwyraźniej nie chciałaś ze mną rozmawiać. Moje siostry też.

Domyślił się, że Sadie poczuła się porzucona i zapomniana przez niego akurat w chwili, gdy zaczęła pokładać w nim wielkie nadzieje. Pewnie doszła do wniosku, że wziął to, czego chciał, a potem ją zostawił. Tego

rodzaju nieporozumienia były zabójcze, tym bardziej dla kogoś z przeszłością Sadie.

– Nie jestem częścią twojej historii – wycedził. – Pozwól odejść temu, co wydarzyło się przed wielu laty. Nie pozwól, żeby cię to złamało.

– Chcesz powiedzieć: mam nie pozwolić, żebyś ty mnie złamał, tak? Masz dla mnie jeszcze jakieś dobre rady? – warknęła z oczami płonącymi zwątpieniem i nieufnością.

– Tak – odpowiedział po chwili, gdy się nieco uspokoiła. – Nie pozwól, by przeszłość wpłynęła na twoją wiarę w przyszłość. Żyj tu i teraz.

– Tak jak ty? – Rozejrzała się dokoła. – Czy jesteś taki szczęśliwy? Opowiadałeś mi, że miałeś wspaniały dom rodzinny i sielankowe dzieciństwo, a jednak wszystko, co osiągnąłeś, to portfolio nieruchomości na całym świecie. Nie masz żadnego miejsca, które mógłbyś nazwać domem.

– Moim domem jest wóz w górach – przypomniał jej i dodał: – Sadie, nigdy w życiu nie chciałbym cię skrzywdzić. Wiem, że musimy pokonać pewne przeszkody, ale…

Wzruszyła ramionami i potrząsnęła głową.

– Nadal trudno mi uwierzyć, że przy wszystkich swoich możliwościach nie mogłeś się ze mną jakoś skontaktować, żeby wyjaśnić to wcześniej.

– Niektóre rzeczy powinny pozostać prywatne. Chciałem spotkać się z tobą twarzą w twarz.

– Cóż, spełniłeś swoje życzenie, więc co dalej?

Nie zważając na jej rozzłoszczony ton, Alejandro podszedł bliżej.

– Nie dotykaj mnie – ostrzegła z groźnym spojrzeniem.

– Dlaczego? Boisz się tego, co możesz poczuć?

Zamierzała go odepchnąć, ale pochwycił ją za nadgarstek i ich twarze zbliżyły się do siebie. Sadie wsunęła palce w jego włosy i pocałowała go, a potem odepchnęła.

– Tak właśnie się czułam, kiedy mnie zostawiłeś – wyjaśniła. – Nie możesz tak po prostu wrócić do mojego życia, kiedy ci to odpowiada, i zacząć od miejsca, w którym przerwałeś.

– Owszem, mogę – stwierdził i przyciągnął ją z powrotem do siebie.

– Nie rób tego – ostrzegła, kiedy drażnił jej usta językiem.

– Dlaczego? Nie lubisz tego? A może lubisz za bardzo?

Mruknęła coś i przyciągnęła go do siebie. Żadne z nich nie było w stanie dłużej się wstrzymywać. Alejandro wsunął dłoń między jej nogi i poczuł jej gotowość.

–Tak?

Sadie w odpowiedzi zaczęła rozpinać pasek jego spodni. Zanim zdążył zerwać z niej bluzkę, opadli na dywan. Alejandro wsunął się między jej nogi, a ona zaplotła je wokół jego talii.

Nie było żadnej gry wstępnej. Wziął ją szybko i gwałtownie i razem dążyli do nieuniknionego rozładowania, które wyniosło obydwoje na nieznane dotychczas szczyty rozkoszy. Gdy potem leżeli obok siebie podczas krótkiej chwili odpoczynku, Alejandro zasugerował przeniesienie się w wygodniejsze miejsce, Sadie jednak poinformowała go, że nigdzie się nie wybiera i znów pociągnęła go w mroczny świat cielesnego nienasycenia.

Świtało już, kiedy Alejandro odwrócił się, by spojrzeć na Sadie. Miała zamknięte oczy, ale czy spała, czy też tylko chciała przed nim ukryć swoje myśli?

Nie musiał długo czekać, by się tego dowiedzieć. Zerwała się na nogi i szybko ubrała.

– Dokąd idziesz? – zapytał.

– Pod prysznic, a potem muszę wrócić do pracy.

Spodziewał się, że spędzą razem cały dzień, i zmarszczył brwi.

– Nie zostaniesz przynajmniej na śniadanie?

– Nie mam czasu. Praca czeka. Na ciebie na pewno też – odpowiedziała energicznie.

– Sadie…

– Do widzenia, Alejandro, i dziękuję za radę. Zaczynam rozumieć, na czym polega życie chwilą i może mi to wystarczy. Czas pokaże – dodała lekko i wyszła z pokoju.

Zraniony własnym mieczem, Alejandro zaklął paskudnie i również zerwał się na nogi. Najbardziej rozwścieczało go to, że przy każdym zwrocie w relacji z Sadie zaczynał pragnąć jej jeszcze mocniej. A to jeszcze nie był koniec niespodzianek. Kiedy zadzwonił do restauracji, by zapytać Sadie, o co jej, do cholery, chodzi, recepcjonistka, która nic nie wiedziała o ich związku, powiedziała mu, że szefowa Sadie wyjechała po sprzęt do jakiegoś dużego projektu w górach i że poleci z nim do Sierra Nevada.

W unikach była równie dobra jak on.

Od rozmowy z Sadie minął prawie miesiąc. W tym czasie najwyraźniej udało jej się dokonać cudów i wszyscy jego pracownicy ustawiali się w kolejce, by ją wychwalać pod niebiosa. Frustracja Alejandra narastała w niekontrolowany sposób. Kolejną osobą, na której wyładował zły humor, była jego siostra.

– W końcu zaczęłaś ze mną rozmawiać – warknął, siedząc w helikopterze, który niósł go w góry.

– Chciałam cię tylko ostrzec, żebyś nie wchodził Sadie w drogę. Maria mówiła, że zmieniła jej kuchnię nie do poznania.

Nudziło go już wysłuchiwanie tych peanów na cześć Sadie, ale w każdym razie dowiedział się, gdzie ona jest.

– Powiedz jej, żeby została na miejscu, dopóki nie przylecę. Z jakiegoś powodu nie odbiera moich telefonów.

– Ciekawe z jakiego – odrzekła Annalisa sarkastycznie. – Nie mogę jej dyktować, co ma robić. Ma tam siedzieć i czekać, aż ty raczysz się pojawić? Jej praca jest dla niej równie ważna, jak twoja dla ciebie.

Zapadła cisza, a potem siostra dodała jeszcze:

– Coś ty jej zrobił, Alejandro? Co jej powiedziałeś? Sadie musi mieć ważny powód, skoro nie chce z tobą rozmawiać.

– Chcę, żeby była na dorocznym przyjęciu flamenco. Nikt lepiej niż ona nie zna tej nowej kuchni, a jej jedzenie nie ma sobie równych.

– Teraz ma dla ciebie gotować? – zapytała Annalisa z niedowierzaniem. – Ależ ty masz tupet! Masz szczęście, bo ona już rozmawiała o tym z Sorollem. Zamierza osobiście zorganizować i nadzorować tę imprezę.

– *Bueno* – mruknął.

– Nie waż się jej denerwować, kiedy przyjedziesz – ostrzegła go Annalisa.

– Ależ nie śmiałbym – wycedził.

Sadie radziła sobie całkiem nieźle. Najpierw go zostawiła, a teraz unikała jego telefonów.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Była w ciąży!

Patrzyła z niedowierzaniem na cienką niebieską linię. Od spotkania z Alejandrem minęło kilka tygodni i gdy zaczęła coś podejrzewać, przed wylotem w góry pobiegła do apteki i kupiła kilka testów. A teraz, w swoim luksusowym apartamencie w górskiej rezydencji Alejandra, ułożyła wszystkie pięć na porcelanowej umywalce. Wszystkie pokazywały pozytywny wynik. Nie mogła mieć żadnych wątpliwości. Była w ciąży!

Jej uczucia można było opisać tylko jednym słowem: ekstaza. Marzyła o posiadaniu własnej rodziny, chociaż nie była pewna, czy potrafi być dobrą matką. Nie miała dobrego wzorca do naśladowania, ale zamierzała dać z siebie wszystko. Na pewno jej się uda, pomyślała i ogarnęła ją nowa fala podniecenia. Niemowlęta nie mają instrukcji obsługi, więc zacznie od zera, jak każda inna świeżo upieczona mama.

Musiała powiedzieć o tym Alejandrowi. Miała tylko nadzieję, że przydarzy jej się po temu okazja. Miał się przecież pojawić na przyjęciu, które dla niego organizowała.

Stojąc przed lustrem w wyłożonej marmurem łazience, wzięła głęboki oddech, by się uspokoić, ochlapała twarz zimną wodą i nałożyła makijaż, by ukryć bladość policzków. Po raz pierwszy od lat zatęskniła za matką, której mogłaby się zwierzyć. Ciąża wiązała się z tak wieloma nadziejami i lękami, ale jedno było pewne: ze wszystkich sił będzie walczyć o swoje

dziecko. A Alejandro? Jak on zareaguje? Przekona się jutro, gdy książę Alegon pojawi się na dorocznym przyjęciu.

Następnego dnia w głowie kłębiły jej się najrozmaitsze emocje, a myśl, że Alejandro jest blisko, przyprawiała o szybsze bicie serca. Nie mogła się już doczekać, kiedy przekaże mu wiadomość i będzie mogła ocenić jego reakcję. Gdyby się od niej odwrócił, poradziłaby sobie sama, a jeśli zechce uczestniczyć w życiu dziecka, będzie musiała uważać, żeby nie przejął nad nim władzy.

Żaden problem, pomyślała ironicznie, chodząc wokół pięknie udekorowanych stołów na tarasie. Zadowolona z inspekcji, zatrzymała się na chwilę, patrząc na migoczące daleko w dole światła wioski. Był piękny letni wieczór. Droga Mleczna wyglądała na granatowym niebie jak zwiewny szyfonowy szal. Nad stołami migotały kolorowe lampki, na śnieżnobiałym adamaszku rozświetlonym łagodnym blaskiem świec połyskiwały wypolerowane kryształy i srebra.

W końcu, stwierdziwszy, że zrobiła wszystko, co możliwe, by zadowolić nawet najbardziej wymagających gości, wróciła do kuchni, w której połyskiwały teraz nowoczesne sprzęty, by pomóc personelowi. Zajęła się gotowaniem, ale jej myśli nie odrywały się od Alejandra. Czy spodoba mu się menu? A nowa kuchnia? Dekoracje na stołach, kwiaty, świece i drobne upominki przy każdym nakryciu? To było największe prywatne przyjęcie, jakie organizowała dotychczas, i bardzo jej zależało, by wszystko wypadło jak najlepiej.

Była na tarasie, dyskretnie nadzorując podawanie kanapek i szampana grupie pierwszych gości, kiedy zaczęli przybywać tancerze. Niektórych znała; witała ich uściskami i uśmiechem. Barwne, błyszczące sukienki kobiet na razie przysłonięte były czarnymi pelerynami. Obecność tancerzy wzbudziła podniecenie wśród pozostałych gości, ale Sadie zaczęła

panikować. Gdzie się podziewał Alejandro? Przecież nigdy się nie spóźniał. Popytała dyskretnie i dowiedziała się, że został w obozie flamenco, by dopilnować transportu dla gości.

W końcu usłyszała odgłos zbliżającego się helikoptera. Wszyscy spojrzeli w górę. Sadie osłoniła oczy i patrzyła na czarną, smukłą maszynę, która powoli opadała na lądowisko na szczycie budynku. Po chwili nieprawdopodobnie przystojny ojciec jej dziecka zbiegł nonszalancko po schodach prowadzących prosto z dachu na taras. Wyglądał bardzo stylowo w obcisłych spodniach, śnieżnobiałej koszuli rozpiętej pod szyją i z jasną lnianą marynarką przerzuconą przez ramię, ona zaś była czerwona na twarzy, włosy miała upchnięte pod ciasną czapką, a na nogach praktyczne chodaki. Mogła sobie tylko wyobrazić, jakie dziecko może się urodzić z podobnego związku – zapewne chłopczyca o roześmianych oczach, z upartym podbródkiem i burzą rudych loków albo nieposkromiony, śmiały chłopiec.

Alejandro odnalazł ją wzrokiem. Poczuła, że palą ją policzki, i uciekła do kuchni.

Wieczór okazał się sukcesem. Annalisa zorganizowała wśród gości aplauz dla Sadie. Jedyną osobą, która zachowała milczenie, był Alejandro, było to jednak milczenie wulkanu zbierającego się do wybuchu. Za każdym razem, gdy Sadie wychodziła z kuchni, napotykała jego wzrok. Byli do siebie doskonale dostrojeni – jak płomień i ćma, pomyślała.

Stojąc z boku i obserwując paradę kelnerów niosących desery, zdała sobie sprawę, że Alejandro znów na nią patrzy. Któreś z nich w końcu musiało się ugiąć. Sadie nie miała ochoty robić pierwszego kroku, ale stawka była zbyt duża: musiała mu powiedzieć o dziecku.

Kiedy wstał od stołu, poszła za nim. Wyczuł jej obecność i zatrzymał się w korytarzu.

– Dlaczego zablokowałaś połączenia ode mnie?

– Bo ty…

– Co: ja? – warknął takim tonem, że podskoczyła z wrażenia. Zachowywał się zupełnie inaczej, niż się spodziewała. – Zostawiłaś mnie i poszłaś sobie, tak po prostu. Co to miało być, Sadie? Wyrównanie rachunków? Odwet? Co to za dziecinne gry?

Miał rację, więc nie odpowiedziała na te zarzuty.

– Próbowałam do ciebie zadzwonić, ale powiedziano mi, że wyjechałeś.

– Często się zdarza, że muszę nagle wyjechać. – Zmroził ją jego zimny, odległy ton. – Taka jest natura mojej pracy. Mam obowiązki na całym świecie.

A więc nie będzie miał czasu na dziecko, pomyślała Sadie, i jej nadzieje na coś w rodzaju szczęśliwej rodziny prysły.

– A ty w ogóle nie próbowałeś się ze mną kontaktować – odparowała.

– Próbowałem. Chciałem sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku, ale zablokowałaś moje połączenia.

Czy naprawdę chciała się z nim kłócić?

– Przepraszam.

– Ja też – przyznał. Miała wrażenie, że szczerze.

Patrzyli na siebie długo i uważnie. W końcu muzyka przecięła ciężkie milczenie.

– Nie powinieneś oglądać występu razem z gośćmi? – zapytała Sadie z napięciem.

Alejandro wzruszył ramionami.

– Oglądałem próbę generalną.

– Na pewno doceniliby twoją obecność.

Zacisnął usta.

– Tancerze są tak skupieni, że nawet by mnie nie zauważyli.

– Mimo wszystko…

– Czy musisz się sprzeciwiać wszystkiemu, co mówię? – Ton jego głosu był ostry, ale wkradła się weń odrobina humoru. – Jeśli chcesz ze mną porozmawiać – dodał – możemy to zrobić tutaj.

Otworzył najbliższe drzwi. Za nimi znajdowała się wspaniała przestrzeń wypoczynkowa. Niebieskie światła odbijały się od powierzchni ogromnego basenu. Dokoła niego stały wyścielane leżaki.

– Sadie…

Zanim zdążyła się rozejrzeć, Alejandro wziął ją w ramiona. Magnetyzm między nimi zdawał się działać jeszcze mocniej niż zwykle – być może z powodu dziecka, pomyślała Sadie, ale Alejandro nie zostawił jej czasu na zastanawianie się nad tym.

– Potrzebujesz mnie – szepnął jej do ucha. W jego głosie dźwięczało pożądanie. – Potrzebujesz tego…

To nie było pytanie, ale stwierdzenie faktu. Kiedy ją objął, otarła się o niego całym ciałem.

– Czy nie sądzisz, że skoro mamy tak mało czasu, to nie powinniśmy go tracić na kłótnie? – zasugerował z krzywym uśmieszkiem.

Bez względu na to, co się między nimi działo, Alejandro zawsze potrafił rozpalić jej zmysły. Pomiędzy pocałunkami uniósł ją do góry i ściągnął jej spodnie razem ze stringami, a potem wszedł w nią jednym głębokim pchnięciem. Już po chwili okrzyk Sadie odbił się echem od ścian wyłożonych kafelkami, Alejandro jednak nie ustępował.

– Jeszcze raz – mruknął, kiedy wreszcie była w stanie go usłyszeć – a potem musimy przeprowadzić rozmowę, o którą prosiłaś.

Coś w jego oczach sprawiło, że poczuła się nieswojo. Alejandro usiadł na jednym z leżaków, szeroko rozstawiając nogi, i posadził ją sobie na kolanach. Oparła głowę na jego twardej piersi i poruszała biodrami, a gdy przyspieszył rytm, znów krzyknęła.

– Nie sądzę, żeby którekolwiek z nas było w pełni usatysfakcjonowane – mruknął, kiedy w końcu opadła na niego, dysząc z zadowolenia.

– Chciałaś ze mną porozmawiać – przypomniał jej, gdy brali prysznic w sąsiednich kabinach. – Pamiętam o tym, ale już zbyt długo byłem z dala od gości, więc to będzie musiało poczekać. Porozmawiamy jutro z samego rana.

Sadie zesztywniała na myśl o kolejnej zwłoce.

– Wolałabym jeszcze dzisiaj.

– To coś ważnego?

Oboje wyłączyli prysznice w tym samym momencie.

– Tak – przyznała i, unosząc wyżej głowę, wyszła z kabiny. Alejandro narzucił jej na ramiona ręcznik i sięgnął po drugi dla siebie. – Jestem w ciąży – dodała, zanim zdążył przejąć inicjatywę.

– Powinienem był się domyślić – powiedział tonem, którego nie potrafiła przeniknąć. – Cóż innego mogłoby być tak pilne?

– Dopiero się dowiedziałam.

Zmarszczył czoło.

– Gdybym wiedział, byłbym delikatniejszy.

– Sprawdzałam to. Zwykły seks nie stanowi zagrożenia dla dziecka.

– Sprawdzałaś? – powtórzył Alejandro z niedowierzaniem. – Od jak dawna wiesz?

– Dosłownie od kilku godzin. Kiedy się dowiedziałam, od razu sprawdziłam wszystko w internecie. Nie mogę zapytać mamy i żadna z moich przyjaciółek nie ma dzieci, ale umiem czytać i potrafię zadawać pytania. Nigdy nie ryzykowałabym życia mojego dziecka.

– Brzmi to tak, jakbyś zamierzała wychowywać je sama.

– A czy tak nie będzie? – Zmarszczyła brwi.

Pochmurna twarz Alejandra złagodniała.

– Dlaczego nie chcesz mi zaufać? – zapytał, delikatnie dotykając jej ramion. – Przyznaję, że zwykle jestem zajęty i nie przywykłem nikomu się opowiadać z moich podróży ani z rozkładu dnia, ale to nie znaczy, że nic mnie to nie obchodzi.

– Czego ode mnie oczekujesz, Alejandro?

Wzruszył ramionami i spojrzał na nią ze współczuciem.

– Tego, że wyrwiesz się z tego kręgu samotnego heroizmu. Nie musisz być sama. Poszukaj pomocy i wsparcia… u mnie.

– Zawsze byłam sama i dobrze mi z tym.

Pomyślała, że musi się wydawać bardzo bezbronna, gdy tak stoi przed nim boso, owinięta tylko ręcznikiem, pochwyciła zatem ubranie i zasłoniła się nim jak tarczą.

– Szukanie pomocy nie jest oznaką słabości – upierał się Alejandro. – Jesteś silniejsza, niż sądzisz… Nie, nie odwracaj się ode mnie – dodał, gdy próbowała go wyminąć. – Walcz ze mną, domagaj się, żebym cię wysłuchał i zrozumiał, jak się czujesz. Nie chowaj się i nie blokuj moich telefonów. Jeśli zdarzy się coś ważnego, rzucę wszystko. Chcę, żebyś dzieliła się ze mną nawet najmniejszym zmartwieniem. Proszę tylko o to, żebyś rozmawiała ze mną otwarcie, zaufała mi oraz żebyś uwzględniła mój punkt widzenia, zanim podejmiesz jakąkolwiek decyzję. Zdarzyło się między nami nieporozumienie, ale jakie to ma znaczenie wobec tej niesamowitej

wiadomości? – Mówiąc, przyciągnął ją znów do siebie. – Chcę, żebyś zrozumiała, jak wiele możesz mi zaoferować, a potem raz na zawsze zostawiła przeszłość za sobą.

– Więc nie jesteś zły z powodu dziecka?

– Zły? – Wydawał się zdumiony. – Przeciwnie, nie mógłbym się cieszyć bardziej! Niepokoi mnie tylko to, że wiele będzie się musiało zmienić w twoim życiu.

– W twoim też – odrzekła Sadie.

– To będą mile widziane zmiany – stwierdził Alejandro stanowczo. – Zamierzam w pełni uczestniczyć w życiu mojego dziecka.

– Naszego dziecka – odrzekła z lekkim niepokojem.

Alejandro energicznie skinął głową. Sadie pomyślała, że ciąża zdestabilizowała jej emocje i być może powinna nieco ustąpić.

– Uspokoiłaś się trochę? – zapytał.

– Tak – przyznała ostrożnie. – Muszę przywyknąć do myśli, że jesteś tak samo podekscytowany tą wiadomością jak ja.

– Nie jestem pewien, czy będziesz mogła tańczyć w tych chodakach – zauważył cierpko, kiedy je zakładała.

– Chciałabym zatańczyć, ale mam jeszcze mnóstwo do zrobienia.

– Masz też kuchnię pełną pomocników – przypomniał jej – których osobiście doskonale wyszkoliłaś. Nie znam nikogo lepiej zorganizowanego niż ty. Zresztą to akurat jest dla mnie bardzo korzystne – dodał sucho – więc zatańczymy, aby uczcić nowinę o nowym życiu. Tak właśnie robi mój lud. Tym jest flamenco. Muzyka mówi za nas, wyraża nasze emocje.

Wyraża emocje za nich, pomyślała. Zapewne był to kolejny powód, dla którego Alejandro miał takie trudności z wyrażaniem uczuć. Dam mu trochę czasu, pomyślała, przymykając na chwilę oczy. Właśnie podzieliła się z nim wiadomością, która miała nieodwołalnie zmienić życie ich

obojga, a on przyjął to znacznie lepiej, niż mogła sobie wyobrazić. Czy naprawdę zamierzała go teraz prowokować?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Może pójdziesz najpierw do swojego pokoju? – zasugerował Alejandro. – Niewygodnie będzie ci tańczyć w tym fartuchu i drewniakach.

Sadie zareagowała uśmiechem. Napięcie między nimi zniknęło.

– Nie spiesz się – zachęcił Alejandro. – Będę na ciebie czekać razem z gośćmi.

Otworzyła drzwi do swojego apartamentu i stanęła jak wryta. Kiedy Alejandro zdążył to zorganizować? Odpowiedź znalazła na pozłacanym stoliku. Do wspaniałego bukietu z białych róż i pachnących kwiatów pomarańczy doczepiony był kartonik.

„Witaj ponownie. Gdy tylko dowiedziałem się o Twoich planach, postawiłem w stan gotowości kwiaciarki i projektantów. Czekali na mój sygnał. Mam nadzieję, że podoba Ci się rezultat". Dalej był podpis i jeszcze dopisek: „Nie potrafię Ci wystarczająco podziękować za to, co zrobiłaś w Castillo Fuego. Maria twierdzi, że zrewolucjonizowałaś jej życie zawodowe".

A zatem Alejandro przez cały czas o niej myślał. Ściskając kartkę w dłoni, pomyślała o tym, jak wiele zaczęło dla niej znaczyć Castillo Fuego wraz ze wszystkimi, którzy tam pracowali – a także, owszem, z właścicielem. W tym wspaniałym górskim domu podobało jej się wszystko i czasami miała wrażenie, że tu jest jej miejsce. Mimo wszystko to nie był jej dom. To nie był niczyj dom, po prostu kolejna z imponujących

posiadłości Alejandra. Czy ona również miała dołączyć do jego kolekcji? A ich dziecko…?

Przestań, pomyślała. Zawsze należała tylko do siebie i to się nie zmieni, nawet jeśli zakochała się w Alejandrze de Alegon.

Ale następną rzeczą, jaką zauważyła, był drążek z sukniami godnymi księżniczki. Z okrzykiem zdziwienia przebiegła przez pokój i dotknęła tęczowych strojów. Jedwab, szyfon, krepa, satyna i koronki. Jak udało mu się to wszystko zorganizować w jeden dzień? Najlepszy dowód na to, że nikt nigdy nie odmówił prośbie Alejandra! Jego personel musiał zadać sobie wiele trudu, więc chyba nic się nie stanie, jeśli przymierzy te suknie…? W innym wypadku Alejandro uzna, że stchórzyła. Zresztą byłoby to niegrzeczne. Za kilka miesięcy nie będzie już mogła założyć żadnego z tych strojów, a urodzenie i wychowanie dziecka wymaga znacznie więcej odwagi niż przebranie się w ładną sukienkę i powrót na imprezę.

Sadie była odważną kobietą i gotów byłby się założyć o dużą sumę, że wróci na przyjęcie w jednej z sukienek, które zamówił dla niej w Paryżu. Nie przewidział jednak, jak pięknie będzie wyglądała. Zastanawiał się, ilu jego gości rozpoznało w rudowłosej kobiecie stojącej na szczycie schodów szefową kuchni, która tego wieczoru przygotowała dla nich tak wspaniałą ucztę.

Prawie nie miała makijażu, zresztą go nie potrzebowała. Wibrujące kasztanowe loki opadały kaskadą do jej talii. Wybrała sukienkę, która podobała mu się najbardziej – z cielistej koronki na bladobrzoskwiniowej jedwabnej podszewce. Sukienka przylegała do jej sylwetki i wyglądało to niemal, jakby Sadie była naga. Jak wszyscy obecni, był porażony jej urokiem, opanowaniem i niezwykłą kolorystyką. Żadna księżna nie mogła jej przyćmić. Alejandro natychmiast ruszył w jej stronę po schodach.

– Wyglądasz wspaniale – mruknął, biorąc ją pod ramię.

– Mogę sama zejść kilka stopni – odrzekła cierpko.

– W tych obcasach?

Zdjęła buty i znów wsunęła dłoń pod jego ramię.

– Ty irytująca, niezwykła kobieto – mruknął pod nosem.

– Irytująca? – powtórzyła. – W takim razie po co były te sukienki? Miałam zostać w swoim pokoju?

– Jak Kopciuszek? – zasugerował. – Ta rola zupełnie do ciebie nie pasuje.

Wzruszyła ramionami.

– Dziękuję za te sukienki. Są piękne… i czy ci się to podoba, czy nie – dodała z zapierającym dech uśmiechem – sprawiłeś, że poczułam się jak Kopciuszek.

Czy to dobrze, czy źle? – zastanawiał się, biorąc ją w ramiona. Z Sadie nigdy nie był tego pewien. Ale na tym polegał jej urok.

Tańcząc z nią, starał się zachować godny dystans, choć jej ciało ocierało się o jego ciało. Potem rozstali się za obopólną zgodą i wmieszali w tłum gości.

– Cóż za urocza kobieta… Jaka ona jest śliczna… Co za piękność… – słyszał ze wszystkich stron. Dopiero Annalisa sprowadziła go na ziemię.

– Czy tym razem będziesz się jej trzymać? – zapytała surowo. – A może znowu zamierzasz wszystko schrzanić?

– Ostrożnie, bo wyślę cię do łóżka bez kolacji – odparował.

– Tylko spróbuj. Ale cieszę się, że stać cię na żart. Sadie najwyraźniej ma na ciebie dobry wpływ.

Zdjął dłoń siostry ze swojego ramienia i stanął na drodze grupie hałaśliwych młodych mężczyzn, którzy zmierzali w kierunku Sadie

z trzylitrową butlą szampana. Annalisa z rozpaczą potrząsnęła głową i odeszła.

Sadie uśmiechnęła się z ulgą, wiedząc, że jej pierwsza profesjonalna impreza zakończyła się wielkim sukcesem. Jak przewidziała, przyjęcie trwało do późna w noc. Kiedy ostatni gość wyszedł i wszyscy członkowie personelu bezpiecznie wyprawili się do domu, przyznała w końcu, że jest wyczerpana i gotowa do snu.

Alejandro czekał na nią przy drzwiach. Pocałował ją w oba policzki i podziękował za wspaniały wieczór. Obejmował jej twarz, jakby była cenną porcelanową lalką, która mogłaby się stłuc, gdyby pocałował ją zbyt mocno.

– Jestem w ciąży, ale nie jestem chora – zaśmiała się.

– Pozwól mi czasem okazać ci czułość. Potrzebujesz odpocząć. Bardzo ciężko dziś pracowałaś. Gdybym wiedział, co planujesz, powstrzymałbym cię.

– Na miłość boską, Alejandro, nic mi nie będzie. Kobiety pracują aż do porodu.

Alejandro zmarszczył brwi.

– Zobaczymy, jak się wtedy będziesz czuła – powiedział w końcu i znów ją pocałował, tak długo i czule, że odniosła wrażenie, jakby się z nią żegnał.

– Czy znowu się dokądś wybierasz? – zapytała, kiedy ją puścił.

– Będziesz za mną tęsknić?

– Oczywiście.

– I nie zrobisz nic głupiego, kiedy mnie nie będzie?

– Wyjeżdżasz – stwierdziła już bez cienia wątpliwości. – Na jak długo tym razem?

Nie miała prawa pytać, ale słowa wypłynęły z jej ust, zanim zdążyła je powstrzymać.

– Nie wiem dokładnie – przyznał Alejandro – ale zawsze będę pod telefonem, więc tym razem nie wyłączaj swojego.

Nic się nie zmieniło, pomyślała Sadie z wrażeniem, że otworzyła się przed nią wielka czarna dziura. Alejandro nadal uważał, że nikomu nie musi się opowiadać, i właściwie miał rację. Nie miała prawa go kontrolować, chociaż poczuła mdłości na myśl o jego wyjeździe. Czyżby potrzebował oddalić się od niej?

– Idź spać. Na pewno jesteś wykończona. Wyjeżdżam za kilka godzin, więc nie będę ci przeszkadzać.

A zatem nie chciał jej dać nawet tej jednej nocy.

– Sadie… – Alejandro pochylił głowę i spojrzał jej w oczy. – Dopóki nie wrócę, chcę, żebyś została tutaj i odpoczywała. Maria się tobą zaopiekuje.

– Nie mogę tu zostać. Przecież mam pracę w Madrycie.

– Zrezygnuj z niej.

– To nie wchodzi w grę.

– A kiedy urodzisz dziecko?

– Coś wymyślę.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Żadne z nich nie miało zamiaru ustąpić. W końcu Sadie oderwała wzrok od Alejandra i poszła do sypialni sama.

Po kilku godzinach niespokojnej drzemki usłyszała start helikoptera. Podbiegła do okna i patrzyła na oddalającą się maszynę. Alejandro dawał jej przestrzeń. Wcześniej sądziła, że tego właśnie potrzebuje, ale teraz zmieniła zdanie; chciała być z nim. Powinni porozmawiać o dziecku i zaplanować przyszłość… ale może Alejandro nie uważał za konieczne rozmawiać z nią o przyszłości, bo to on decydował, planował, instruował…

Zadzwoniła do Sorolla, by mu przekazać nowiny. Gdy usłyszał o dziecku, nalegał, żeby wzięła urlop na cały okres ciąży. Zgodziła się, że nadszedł czas, by zakończyć życie pod kloszem w Madrycie i lepiej poznać dziedzictwo Alejandra. Nie musiała na niego czekać, by to zrobić. Zawsze była silna, a teraz nadszedł czas, by wykorzystać tę siłę.

Marissa i Annalisa wyjechały do Madrytu, toteż oczywistym celem Sadie stał się obóz flamenco. Nie miała jednak zamiaru odpoczywać. Czuła się dobrze i mogła kontynuować poszukiwanie starych przepisów i górskich tradycji. Powiedziała Marii, dokąd się wybiera, spakowała walizki i wyjechała do obozu razem z grupą ogrodników. Nie mogła się doczekać powrotu do społeczności, którą zdążyła już pokochać.

Telefon obudził go o drugiej w nocy i ze względu na tę porę usłyszana wiadomość wstrząsnęła nim znacznie bardziej, niż mogłoby się to stać o drugiej po południu, kiedy jego umysł pracował na pełnych obrotach. Przytrzymując telefon ramieniem, zakładał dżinsy i jednocześnie zapisywał najważniejsze informacje.

W obozie flamenco zdarzyła się katastrofa. W dodatku była tam Sadie! Skąd się tam, u diabła, wzięła? Dlaczego nie odpoczywała w jego domu w górach, jak jej polecił? Spał zaledwie dwie godziny i w żadnym razie nie zakończył jeszcze swoich spraw, ale nie zamierzał w tej sytuacji zostawić Sadie bez opieki.

Zadzwonił do pilota i kazał mu przygotować maszynę. Przy odrobinie szczęścia dotrze do obozu flamenco przed świtem.

Lawina w środku lata nie była niczym niezwykłym w tej części Hiszpanii. Sadie dowiedziała się tego, doglądając gromady ludzi ukrywających się pod nawisem klifu. Przy wysokich temperaturach śnieg na szczytach topniał i stawał się niestabilny.

Sadie zorientowała się, że dzieje się coś złego, kiedy zwykły szum wiatru przeszedł w ryk i gościnny wóz, w którym spała, przewrócił się na bok. Wypadła z łóżka na zimną, twardą podłogę i gdy już zapanowała nad szokiem, dała sobie jeszcze chwilę, by się upewnić, że upadek nie zaszkodził dziecku. Następnie znalazła ubrania w stercie różnych rzeczy, które spadły na podłogę – nie było to trudne, bo większość spadła na nią – ubrała się szybko i otworzyła okno, aby wyjść i sprawdzić, czy ktoś nie potrzebuje pomocy.

Ześliznęła się na ziemię po ścianie przewróconego wozu, podniosła się na nogi i rozejrzała. Zobaczyła przed sobą krajobraz po bitwie. Zwykle skąpany w słońcu płaskowyż wyglądał jak wyjęty z zimowej bajki, ale nic w tym nie było zabawnego, bo lawina zniszczyła domy. Dokoła krążyli oszołomieni ludzie.

Zdolności organizacyjne zawsze były mocną stroną Sadie. Bez nich nawet najzdolniejszy kucharz nie dałby sobie rady w kuchni. Szybko skontaktowała się z władzami, zostawiła wiadomość w skrzynce głosowej Alejandra i zabrała się do pracy. Najpierw trzeba było oszacować szkody w ludziach i dobytku. Następnym krokiem było utworzenie punktu triażowego obsługiwanego przez osoby, które potrafiły opatrywać obrażenia. Potem trzeba było się zająć połączeniem rodzin. Ze względu na dzieci, osoby starsze i rannych trzeba było działać szybko.

Do pomocy zgłosiło się zaskakująco wiele osób. Sadie przydzielała im zadania i wydawała dokładne instrukcje. Społeczność obozu już wcześniej odnosiła się do niej życzliwie, ale teraz Sadie w pełni poczuła się jej częścią.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Przybył nie z jednym, ale z trzema helikopterami, przygotowany do ewakuacji obozu. Kiedy samolot, który pilotował osobiście, obniżył pułap, Alejandro zauważył rudowłosą kobietę, która odsuwała ludzi zgromadzonych od prowizorycznego lądowiska na śniegu.

Sadie? – zdumiał się. Najwyraźniej kierowała operacją porządkową. Co, do diabła? Była w ciąży i powinna odpoczywać! Alejandro wcześniej zadzwonił do swojego asystenta i poprosił, by ten zapowiedział wizytę nowej pacjentki u najlepszego ginekologa w Madrycie. Ratownictwo górskie potwierdziło, że ich samoloty już tu lecą. Alejandro przyprowadził swoje prywatne helikoptery. Unosząc się nad krzyżem do lądowania, który niezłomna Sadie wyraźnie zaznaczyła na śniegu, sprowadził samolot na dół i wyłączył silnik.

Wyglądało na to, że zdążyła już opanować sytuację. Wyszła mu na spotkanie. Zamierzał jej zmyć głowę, ale ona urządziła mu coś w rodzaju energicznej odprawy.

– Pierwsze etapy akcji ratunkowej zostały już wdrożone – oznajmiła na koniec.

Wyglądała zupełnie zdrowo i kwitnąco, toteż Alejandro odpowiedział równie energicznym tonem:

– Dobra robota. Gdzie jest centrum dowodzenia?

– W twoim wozie. Jako jeden z niewielu nie został uszkodzony dzięki temu, że stoi na uboczu.

– W porządku. A ty jak się czujesz? – zapytał wreszcie, patrząc na nią uważnie.

Spojrzała na niego przelotnie.

– Wszystko ze mną w porządku. Z dzieckiem też. Zapewniam cię, że nie przesadziłam ani nie ryzykowałam.

– Po prostu zainicjowałaś pełnowymiarową akcję ratunkową. Twoim zdaniem to było bezpieczne?

– Wolałbyś, żebym siedziała bezczynnie?

– W twoim stanie? Tak.

W jej spojrzeniu błysnęła stal.

– Naprawdę nic mi nie jest, Alejandro. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu – powiedziała, gdy dotarli do jego wozu. – Jest większy niż inne domy, więc wydawało się, że to oczywisty wybór.

– Nie mam zupełnie nic przeciwko temu. Nie można go było lepiej wykorzystać. Powiedz mi tylko, że nie podnosiłaś niczego ciężkiego – powiedział, patrząc na worki z zapasami, które już zrzucono do obozu.

– Możesz mi zaufać, że robię to, co słuszne – powiedziała stanowczo. – Chodź, poznasz cały zespół.

Zupełnie jakby byli partnerami, pomyślał, gdy usiedli u szczytu stołu pośród mieszkańców obozu. Było to z całą pewnością partnerstwo, jakiego nigdy jeszcze nie zaznał. Cieszył się, że Sadie nie obawiała się rzucić mu wyzwania i udowodniła, że potrafi sobie radzić w kryzysie. Wydawała się zbiorem sprzeczności, ale może właśnie to czyniło ją tak interesującą.

Po spotkaniu znów wyszli na zewnątrz. Wojskowa ekipa ratunkowa zorganizowała punkt wydawania żywności. Żołnierze entuzjastycznie przywitali się z Alejandrem. Okazało się, że znali go z czasów, gdy służył w siłach specjalnych. To była kolejna rzecz, jakiej Sadie się o nim

dowiedziała. Poziom testosteronu wokół tego namiotu był dla niej zbyt duży, więc wymknęła się na ubocze i rozpaliła własne ognisko, by zaparzyć kawę.

– Wystarczy na dwoje?

Odwróciła się. Alejandro stał za nią. W ciężkim ubraniu roboczym, z czarnymi włosami potarganymi i przyprószonymi śniegiem, wyglądał jak pirat.

– Wystarczy – uśmiechnęła się.

Usiedli na jutowych workach rozłożonych na śniegu. Przy ognisku było ciepło, a sytuacja w obozie była już opanowana. Oprócz personelu i sprzętu dostarczonego przez Alejandra i wojsko, ochotnicy z sąsiednich wiosek przywieźli namioty, koce, żywność i mnóstwo mocnej, gorącej kawy.

– Otworzyłem Castillo Fuego – powiedział Alejandro. – Wszyscy mogą się tam zatrzymać, dopóki nie uporządkują swoich domów.

– To fantastycznie.

– To ty jesteś fantastyczna – odrzekł.

Śmigłowce bzyczały nad ich głowami jak rój hałaśliwych owadów. Trudno byłoby sobie wymarzyć bardziej romantyczne miejsce, pomyślała Sadie z ironią, gdy Alejandro gładził ją po włosach.

– Teraz naprawdę musisz odpocząć. Stanęłaś na wysokości zadania, dopóki pomoc nie dotarła, i świetnie sobie poradziłaś.

Naraz usłyszeli muzykę i część ludzi zaczęła tańczyć, podczas gdy inni odśnieżali obóz. Sadie i Alejandro sięgnęli po łopaty i przyłączyli się do ekipy odgarniającej śnieg.

– Zatańczymy? – zaproponował Alejandro, gdy praca była na ukończeniu.

– Teraz? Jak to? – zdziwiła się Sadie.

– Prawie uprzątnęliśmy śnieg i nie było żadnych poważnych obrażeń. Wszyscy wiedzą, że mieli mnóstwo szczęścia. Chcą świętować i my też powinniśmy świętować razem z nimi. Wystarczająco się już napracowałaś jak na jeden dzień – dodał, wyjmując łopatę z jej rąk.

Oparła ręce na biodrach i próbowała spojrzeć na niego z potępieniem, ale Alejandro w wydaniu macho rozśmieszył ją.

– Co mam zrobić – zapytała – żeby nauczyć cię sztuki odpuszczania kontroli od czasu do czasu?

– I kto to mówi? – zdumiał się.

– Chyba jesteśmy pod tym względem podobni do siebie – przyznała.

– Więc chodź tańczyć.

Na razie nie można oczekiwać żadnych cudownych zmian w zachowaniu don Alejandra de Alegon, pomyślała Sadie z rozbawieniem, ale rzeczywiście było co świętować. Poza tym na lekcjach dla początkujących tancerzy nauczyła się kilku nowych kroków i mogła je teraz wypróbować.

– Nic zbyt energicznego – ostrzegł Alejandro, kierując się na scenę.

– Jestem pewna, że będziesz potrafił okiełznać moje dzikie instynkty. A może nie? – drażniła się z nim.

Przycisnęła się do niego całym ciałem, a on objął ją mocno i obrócił.

– Nie puszczę cię – powiedział, gdy kobieta z pary tańczącej obok nich przechyliła się nad ramieniem mężczyzny, aż jej długie włosy zamiotły ziemię. – Kto wie, co mogłabyś zrobić?

– Możesz mi zaufać, że nie będę narażać życia i zdrowia.

– Ale tak jest lepiej – odrzekł, przyciskając ją do siebie jeszcze mocniej.

Musiała mu przyznać rację. Ale jej satysfakcja nie trwała długo.

– Alejandro! Postaw mnie natychmiast! – zawołała, kiedy oderwał ją od ziemi i niósł w stronę wiwatującej publiczności. Muzycy dramatycznie podkręcili tempo.

– Wolałbym coś wolniejszego. A teraz zamierzam odzyskać swój dom – powiedział i postawił ją delikatnie przed tymczasowym centrum dowodzenia.

– Nie możesz! Twój dom został czasowo zarekwirowany.

– Wojsko stworzyło własne centrum dowodzenia, więc nikt tu już nie wróci. Co ważniejsze – dodał, spoglądając na nią z ukosa – w moim wozie jest czyste, nieuszkodzone łóżko, a ty musisz odpocząć.

– Jak mogę odpocząć, skoro jest jeszcze tyle do zrobienia?

– Ja ci pomogę – obiecał Alejandro. Wprowadził ją do mrocznego wozu i zamknął za nimi drzwi.

– Myślałam, że mam odpoczywać? – zaśmiała się na widok błysku w jego oczach.

– Odpoczniesz, kiedy z tobą skończę.

Z taką obietnicą nie miała zamiaru dyskutować, zwłaszcza gdy Alejandro przypomniał jej, jak dobry może być seks w łóżku.

– Nie masz absolutnie żadnych skrupułów – zarzuciła mu.

– Absolutnie żadnych – zgodził się. Przesunął dźwignię na ścianie i opuścił łóżko. – Kiedy my pracowaliśmy przez całą noc, wielu ochotników złapało trochę snu, więc teraz nasza kolej na odpoczynek i regenerację.

– Tak to się teraz nazywa?

– Ty odpoczniesz, a ja odzyskam siły – wyjaśnił. – Myślę, że to trafny opis.

Nieogolony Alejandro w poplamionym roboczym ubraniu był jeszcze bardziej atrakcyjny i miał rację co do kochania się w łóżku. Gładząc dłonią jego mocne plecy, kiedy po długim czasie podniósł się, żeby odebrać telefon, Sadie zdała sobie sprawę, jak mocno go kocha i jak bardzo za nim tęskniła.

– Jakiś kłopot? – zapytała, gdy skończył rozmowę i zmarszczył czoło.

Nie odpowiedział, tylko wybrał jakiś numer i zarezerwował lot do Madrytu.

– Kolejne zapasy dla obozu? – zapytała z niepokojem.

– Nie. Tutaj sytuacja jest opanowana. Wojsko zapewni miejsce pobytu ludziom, których domy zostały zniszczone, więc nie muszę otwierać Castillo Fuego. Właściwie wszystko powinno wrócić do normy w ciągu najbliższych kilku godzin. Chodzi o coś innego.

– Powiedz coś więcej! – zażądała, kiedy zaczął się ubierać. – Nie możesz mnie znowu zostawić bez wyjaśnienia. Obydwoje mamy obowiązki i chociaż nie przywykłeś do mówienia o swoich, to jeśli coś znaczę dla ciebie, musisz się tego nauczyć, tak jak ja muszę się nauczyć ufać. Jeśli nie będziesz się ze mną niczym dzielił, to jak mogę ci zaufać? A jeśli ci nie zaufam, to jakie życie stworzymy naszemu dziecku? Wciąż jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

– Annalisa wezwała mnie do Madrytu – wyjaśnił Alejandro ponuro. – Zerwała zaręczyny z księciem.

– Cóż, musiała mieć ważny powód – stwierdziła Sadie. – Ale po co ma siedzieć w Madrycie? Maria mówiła, że Marissa wraca już do obozu, więc Annalisa zostanie tam sama i nie będzie miała żadnego wsparcia, gdy prasa się na nią rzuci. Sprowadź ją tu, Alejandro. Tu będzie bezpieczna. Przecież zawsze mówiłeś, że w górach widzi się wszystko wyraźniej.

– Zrobiłabyś to dla mojej siostry? – zapytał Alejandro cicho.

– Oczywiście, że tak. Zrobiłabym wszystko, żeby pomóc twojej rodzinie. Annalisie pomogłaby rozmowa z inną kobietą. Nie wyobrażam sobie, żeby łatwo jej było zwierzyć się bratu. Annalisa nie jest już małą dziewczynką, Alejandro. Jest dorosła. Zrobiłeś dla niej bardzo wiele, ale teraz powinieneś się wycofać.

– Muszę ją chronić – powiedział, przeczesując włosy. – Zawsze będę ją chronił, a jeśli ten mężczyzna ją skrzywdził…

– Wtedy oczywiście wkroczysz – zgodziła się Sadie – ale jestem przekonana, że Annalisa poradzi sobie sama. Zaufaj swojej siostrze i pozwól jej przejąć kontrolę nad własnym życiem. Każdy z nas musi to zrobić.

Po długiej chwili milczenia Alejandro powiedział nagle:

– Odwołam rezerwację.

Patrząc na dwie kobiety, które spotkały się na schodach Castillo Fuego, pomyślał, że Sadie miała rację. W Sierra Nevada było coś, co sprawiało, że wszystko stawało się możliwe. Niektórzy nazywali to magią, on nazywał to spokojem i świeżym powietrzem, ale cokolwiek to było, wszyscy stawali się tu szczęśliwsi.

Kiedy jego siostra poszła do swojego pokoju, a Sadie znów pojawiła się przed domem, zawołał do niej i zaproponował przejażdżkę.

– Dobry pomysł – zgodziła się, ale zmarszczka na jej czole nie zniknęła.

– Nie wydajesz się zachwycona?

– Jestem. Tylko że rozmowa z Annalisą znów przeniosła mnie w dzieciństwo i przypomniała, jak bardzo nieżyczliwi potrafią być ludzie. Twoja siostra na to nie zasłużyła.

– Czy mogę jej jakoś pomóc?

– Nie mieszaj się w to – poradziła Sadie. – Chyba że Annalisa sama cię poprosi.

Zacisnął zęby. Sadie była dyskretna i lojalna; wiedział, że nic mu nie powie. Będzie musiał zaczekać, aż Annalisa zechce mu się zwierzyć.

– Jak to możliwe, że jesteś tak rozsądna, gdy chodzi o innych, a jednocześnie pozwalasz, by prześladowała cię własna przeszłość?

– Chyba zaczynam się żegnać z tymi duchami – uśmiechnęła się. – Teraz twoja kolej.

Jak zdołała poznać go tak dobrze, skoro nigdy nie okazywał uczuć? Ze zdziwieniem uświadomił sobie, jak bardzo się zmienił. Przez lata zmagań przy opiece nad Annalisą i prowadzeniu interesów przyzwyczaił się zachowywać wszelkie osobiste troski dla siebie, ale gdy Sadie pojawiła się w jego życiu, jego myśli i uczucia stały się otwartą księgą.

– Jestem już zmęczony samotnością. – Zdumiał się, gdy te słowa wypłynęły z jego ust, jakby wiedzione własną wolą.

Ale jeśli Sadie również była zdumiona, dobrze to ukryła.

– Wybierzmy się na przejażdżkę – powiedziała po prostu. – Myślę, że obydwoje potrzebujemy rozmowy.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jechali wolno, trzymając luźno wodze, i swobodnie rozmawiali. Oczywiście brakowało jej szybkiego galopu, ale w ciąży musiała być ostrożniejsza.

– Jesteś szczęśliwa? – zapytał Alejandro.

– Oczywiście. – Na samą myśl o tym, że wprowadzi ich dziecko w ten świat górskich krajobrazów, serce jej rosło. Odcienie i kontrasty były niesamowite – lawendowe góry, zielone równiny, szare granitowe klify poprzecinane srebrnymi i akwamarynowymi smugami lodu. Daleko w dole rozrzucone były malutkie białe wioski. Ogrom tych gór pozwalał widzieć wszystko inne z odpowiedniej perspektywy, uwalniał ducha i dawał przestrzeń dla wyobraźni. Rozmowa o przeszłości stała się nagle łatwa. Sadie nawet potrafiła się śmiać ze swego dziecinnego przekonania, że wszystko powinno wyglądać inaczej i że to ona ma zmienić świat.

– Ani trochę się nie zmieniłaś – zażartował Alejandro.

Wzruszyła ramionami.

– Po prostu stałam się bardziej zdeterminowana i zmotywowana.

– Ale dobrze jest czasem odpocząć, prawda?

– I kto to mówi!

Uśmiechnęli się do siebie. Alejandro wpatrywał się w ścieżkę, a Sadie pomyślała, że nie ma nic lepszego na świecie, niż jechać obok mężczyzny, którego kocha – mężczyzny, który był cygańskim królem i hiszpańskim donem, ale dla niej po prostu Alejandrem. Gęste, potargane włosy

przytrzymane miał czarną bandaną. Z kilkudniowym zarostem, w starych dżinsach, wyglądał niesłychanie atrakcyjnie. Chcę być z tobą, pomyślała Sadie, z Alejandrem – człowiekiem, a nie z upartym miliarderem. Chcę, żeby ojcem mojego dziecka był ten seksowny, zabawny, uczciwy, przenikliwy mężczyzna – człowiek, który tak bardzo troszczy się o innych, że nawet mu nie przyjdzie do głowy, że ktoś mógłby się zatroszczyć o niego.

– Jak sobie wyobrażasz przyszłość? – zapytał.

– Z tobą – odparła wprost – ale zawsze byłam marzycielką.

– Potrafisz też działać. – Spojrzał na nią z ukosa. – Czy powinienem się obawiać?

– Mam taką nadzieję.

Ich śmiech rozniósł się w czystym górskim powietrzu.

– Nie ma chyba sensu ostrzegać cię, że w Madrycie prowadzę zupełnie inne życie?

– Podobnie jak ja? Rozumiem.

– Więc dokąd nas to prowadzi? – zapytał i zatrzymał konia.

– Niezależni, ale razem.

– To brzmi dobrze – uśmiechnął się.

– Ty też lubisz seks.

– Uwielbiam seks.

– I podoba ci się myśl o byciu ojcem – powiedziała, zatrzymując konia obok jego wierzchowca. – Ale to musi być coś więcej.

Zeskoczył z siodła i wziął ją w ramiona.

– Nie wątp we mnie – szepnął prosto w jej usta.

Przywiązali konie i zanim Alejandro delikatnie postawił ją na ziemi, była gotowa. Ale tym razem chciała więcej.

– Co? – mruknął Alejandro, patrząc na nią uważnie ciemnymi oczami. – Powiedz, czego chcesz. Dam ci wszystko.

– Chcę wszystkiego – przyznała. – Chcę ciebie całego, nie tylko niesamowitego seksu i spierania się z tobą. Wszystko albo nic.

Alejandro zacisnął usta.

– To wielka prośba – powiedział, wpatrując się w nią badawczo.

Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami, próbując nie okazać, że całe jej życie zależy od jego odpowiedzi.

– Jeśli odpowiesz „nic”, to i tak będziemy musieli rozmawiać o dziecku. Ustalę harmonogram wizyt i obiecuję konsultować się z tobą przy każdej decyzji, która będzie go dotyczyła…

– Przestań – powiedział. – Przy każdej decyzji, którą ty podejmiesz?

– Najpierw skonsultuję się z tobą – zaprotestowała Sadie. Wydawało jej się, że to uczciwy układ.

– Decyzje, które podejmiesz – powtórzył Alejandro, marszcząc brwi. – Myślę, że to tak nie działa.

– W takim razie jak to sobie wyobrażasz?

Czy naprawdę mogli być tak od siebie oddaleni? – zastanawiał się Alejandro. Tak, bo on sam nie potrafił się zmusić, by się otworzyć, podobnie jak Sadie nie potrafiła się zdobyć na zaufanie. Powiedz jej to, powiedz teraz, bo inaczej do końca życia będziesz żałował straconej okazji.

– Kocham cię, Sadie. – Odgarnął włosy z twarzy i przyznał: – Przykro mi tylko, że potrzebowałem tak wiele czasu, by ci to powiedzieć.

– Przynajmniej raz jestem górą – szepnęła. – Ja też cię kocham. Nie mogę uwierzyć, że cię znalazłam.

– Ja też.

– Biedaku. Na pewno żałujesz, że nie usunąłeś mi się z drogi.

– Poważnie, Sadie, mam mnóstwo szczęścia, że na ciebie trafiłem.

– Ale nie czuj się zobowiązany. Dam sobie radę bez ciebie. Nic na siłę.

– Niczego nie robię na siłę. Nie wątpię, że możesz osiągnąć wszystko, co zechcesz, ale czy naprawdę chcesz robić wszystko sama? Wiem, że ja taki byłem, dopóki nie pokazałaś mi innej drogi.

– Naprawdę mnie kochasz? – Spojrzała mu głęboko w oczy.

– Tak. Dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć? Od teraz będziesz mogła czasem odpocząć, bo ja będę przy tobie, żeby cię wspierać. Nie musisz być silna przez cały czas. Rodzicielstwo to związek partnerski… w każdym razie powinno tym być.

– Zmieniłeś się – mruknęła.

– Ty też – zauważył. – Obydwoje się zmieniamy. Małymi krokami – dodał z uśmiechem.

Tym razem milczenie było dłuższe. Sadie jeszcze przez chwilę patrzyła mu w oczy, a potem uśmiechnęła się i odprężyła.

– A jeśli nie będę potrafiła? – Znów zmarszczyła brwi.

– Czego?

– Być dobrą matką? Ty miałeś dobry wzorzec, szczęśliwą rodzinę.

– A ty zdobyłaś narzędzia, które pozwolą ci uniknąć przeszłych błędów. Nigdy się dotychczas nie poddałaś.

– Tylko tobie.

Uśmiechnął się, przesunął się nieco i wziął ją w ramiona.

– Podejmiesz wyzwanie, tak jak zawsze, ale tym razem otrzymasz nagrodę w postaci małego człowieka, który będzie cię kochał równie mocno jak ja. Po prostu zaufaj mi, Sadie, a przekonasz się, że mam rację.

– Małe kroki – zgodziła się.

– Oraz czas i dużo miłości – dodał.

Wrócili do obozu w dobrym nastroju. Annalisa miała tu pozostać razem z Marissą, dopóki nie ucichnie wrzawa wywołana zerwaniem jej zaręczyn. Zamiast wtrącać się jak zwykle, Alejandro posłuchał rady Sadie i się wycofał.

Zaproponował Sadie, by wrócili na kilka dni do Madrytu, gdzie mógłby zbadać ją lekarz, i pozostali w jego domu w mieście. Chciał, żeby wiedziała, że jego uczucia do niej się nie zmienią, niezależnie od tego, czy będzie królem cygańskim, czy członkiem hiszpańskiej arystokracji. Jego życie w Madrycie wyglądało zupełnie inaczej, sądził jednak, że Sadie będzie się potrafiła przystosować i zaakceptuje kompromisy, na które oboje musieliby pójść.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Madryt w nocy był ekscytujący, ale za dnia stawał się boginią. W towarzystwie Alejandra Sadie odkrywała boczne uliczki i poznawała majestatyczne budowle. Obiecał, że będzie się do niej zalecał jak należy, a metody, jakie stosował, zachwycały Sadie. Tego dnia zabrał ją na przejażdżkę otwartym autobusem, zaopatrując wcześniej w lody czekoladowe w chrupiącym wafelku. Alejandro wyjaśnił jej, że o ile wyrażanie uczuć przez seks przychodziło mu naturalnie, to reszta procesu wymagała nieco więcej wysiłku.

– Procesu? – Zmarszczyła brwi.

– Moja technika romansowania wymaga odświeżenia – przyznał Alejandro.

Sadie wciąż nie dowierzała w jego uczucie. Obawiała się, że Alejandro po prostu pomylił seks z miłością. Cóż, tego dnia jej obawy miały się potwierdzić lub zniknąć.

– Oceny na dziesięć za pierwszy pomysł? – zapytał, gdy silnik pod jej siedzeniem zaczął dudnić.

– Dziesięć za niespodziankę – wykrzyknęła, oblizując rożek, bo lody zaczęły się topić i spływać po wafelku. – Pomożesz mi?

W odpowiedzi Alejandro scałował lody z jej ust, tymczasem z rożka wciąż kapało.

– Dwa za umiejętności praktyczne – skarciła go. – Chociaż są pewne obszary, w których przyznałbym ci kilka złotych gwiazdek.

– Zdobywasz jedną gwiazdkę jako przewodnik – powiedziała, gdy autobus znów się zatrzymał. – To trzeci przystanek, a ja wciąż czekam na twój komentarz.

– Świetnie smakujesz – powiedział – ale ja wolę waniliowe. Jesteś głodna?

– Trochę – mruknęła, patrząc na ciemny cień zarostu na jego twarzy.

– Tylko trochę?

– A gdzie możemy…?

– Być sami? – Alejandro uśmiechnął się lekko. – Na następnym przystanku.

– Miałeś na myśli spacer po parku? – zapytała, kiedy schodzili po schodkach autobusu.

Alejandro nałożył okulary przeciwsłoneczne i ruszyli obok siebie, nie dotykając się, choć ich palce były kusząco blisko siebie.

– Tu są przepiękne zachody słońca – wyjaśnił.

– Szkoda, że nie zostaniemy tu tak długo.

– Kto wie? Jest tu stara świątynia. Podobno ma wyjątkową energię. Powinniśmy to sprawdzić.

– Na pierwszej randce? – powiedziała, udając zgorszenie.

– W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak wrócić do domu – powiedział. – Nie martw się. Wycieczka zostaje tylko przełożona, a nie odwołana.

Wrócili do budynku, który wcześniej zawsze wydawał mu się imponujący, ale teraz bardziej kojarzył się z muzeum niż z domem, i Alejandro pomyślał, że bardzo potrzebował tego czasu z Sadie. Wiele się o sobie dowiadywali. Miała rację, mówiąc, że nigdy wcześniej nie był tak zrelaksowany w mieście. Dzięki Sadie widział wszystko jaśniej

i uświadamiał sobie, jak wiele dotychczas brakowało w jego życiu. Ekskluzywna posiadłość w jednej z najdroższych części miasta była pałacem, nie domem. Ten stary budynek rozpaczliwie potrzebował bijącego serca.

– Na dachu jest basen z widokiem na miasto – powiedział, bo nagle zatęsknił za cieniem i chłodną wodą.

– Masz tu wszystko – skomentowała ze zdumieniem. – Nikt nie może cię oskarżyć o to, że robisz coś połowicznie.

– Oprowadzę cię – zaproponował, ale ledwie weszli na schody, pochwycił ją wpół i przyciągnął do siebie.

– Alejandro! – sapnęła. – Co robisz?

– Jestem cierpliwym człowiekiem, ale nie jestem święty. Dałem wszystkim pracownikom wolny dzień.

Rozebrał ją zręcznie i wsunął udo między jej nogi.

– Jesteś niemożliwy – westchnęła.

– Ale nie jestem niedostępny.

– Nigdy nie przestawaj być sobą – roześmiała się.

Starał się spełnić tę prośbę i w rezultacie nie ubierali się przez tydzień.

Siedząc na łóżku, jedząc pizzę i przegryzając truskawkami, Sadie oświadczyła, że jej pierwsza książka kucharska będzie poświęcona potrawom dla zakochanych.

– Więc zrezygnujesz z pracy w El Gato Feroz? – zapytał Alejandro.

– Nie – odrzekła z rozbawieniem. – Oczywiście, że nie.

– A co z dzieckiem?

Pojawiło się napięcie. Sadie sięgnęła po szlafrok i powiedziała bez wahania:

– Jakoś sobie poradzę, jak każda pracująca matka.

– Nie musisz pracować już nigdy więcej, jeśli nie chcesz.

– Miałabym cię po prostu prosić o pieniądze? – Potrząsnęła głową z rozczarowaniem i powiedziała cicho: – Jeszcze mnie nie znasz.

– Znam cię – przekonywał, wyskakując z łóżka i naciągając dżinsy. – Chcesz pracować. Masz swoją karierę. Nikt nie potrafi tego zrozumieć lepiej niż ja. Ale proponuję ci partnerstwo. Wyjdź za mnie. Żyj ze mną. Kochaj mnie. Stwórzmy razem rodzinę.

– Mówisz poważnie?

– Nigdy w życiu nie mówiłem poważniej.

– Czy to są oświadczyny?

– Tak mi się wydaje.

Sadie zamilkła.

– Szef Sorollo miał zupełną rację, wysyłając cię na urlop – powiedział Alejandro łagodnie. – On sam ma rodzinę i wie, że kiedy po raz pierwszy weźmiesz dziecko w ramiona, nie będziesz chciała wracać do pracy. Ale to nie oznacza końca twojej kariery. Wrócisz odświeżona, z wieloma nowymi pomysłami. Możesz napisać tę książkę kucharską, o której wspominałaś. Mogłabyś mu ją zadedykować. Możesz łączyć pracę z obowiązkami matki. – Nie zamierzał ograniczać Sadie; przeciwnie, chciał jej pokazać, że jej życie może się stać o wiele lepsze. – To się nazywa równowaga życiowa. Wiem, że jesteś doskonale zorganizowana, więc to powinno być dla ciebie proste.

– Udana rodzina – mruknęła. – Taka jak twoja.

– Jak moi rodzice – zgodził się. – Możesz mieszkać, gdzie chcesz, w którymkolwiek z moich domów. Ale pod jednym warunkiem – dodał surowo.

– Jakim?

– Że zmienisz je w prawdziwe domy. Zrobisz to dla mnie?

Patrzyła na niego długo, jakby rozumiała, jak samotne było dotychczas jego życie, a potem powiedziała:

– Tak.

– Mam coś dla ciebie – powiedział Alejandro, zaskakując Sadie, gdy podczas kolejnej wędrówki po mieście zatrzymali się w ulicznej kafejce.

– Dla mnie? – zawołała.

– Może to nie jest najbardziej romantyczna chwila – przyznał, odsuwając jej krzesło, żeby usiadła – ale w każdym razie udało mi się ptzyciągnąć twoją uwagę.

– Przecież przez cały czas jestem skupiona na tobie. Co to takiego? – zapytała, gdy pokazał jej zaciśniętą pięść.

– Sprawdź.

Sadie zrobiła komiczną minę i wyjęła z jego dłoni klucz.

– Czy to klucz do twojego serca? – zapytała lekko.

– To klucz do mojego *palacio* w Madrycie – wyjaśnił.

Wyglądała na wstrząśniętą.

– Nie potrzebuję tego.

– Wiem, że nie – powiedział, zaciskając jej palce wokół klucza. – Ale chcę, żebyś go miała, żebyś zawsze czuła się bezpiecznie.

– To zbyt wiele.

– Nie, to za mało. Zresztą *palacio* to tylko twój pierwszy projekt.

– Uwielbiam mężczyzn, którzy stawiają warunki.

– W takim razie dobrze trafiłaś.

– Więc naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

– Chyba już to powiedziałem? Potrzebuję kogoś, kto uporządkuje moje domy.

– W takim razie chyba powinnam dać ci oficjalną odpowiedź.

Jej uśmiech był zaraźliwy.

– Lepiej to zrób, bo *palacio* to mój prezent ślubny dla ciebie. Czy już wspominałem, że chciałbym, żeby ślub odbył się w przyszłym miesiącu?

– Tak szybko? – zdziwiła się.

– Jak to, nie zdążysz zorganizować cateringu? – zapytał z udawanym zdumieniem.

Sadie zmarszczyła brwi.

– Przypuszczam, że…

– Szef Sorollo wszystkim się zajmie – uspokoił ją.

– On też bierze w tym udział?

Alejandro wzruszył ramionami.

– Akurat ty powinnaś dobrze wiedzieć, że najlepszych szefów kuchni należy rezerwować z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem.

– A najlepsze żony?

– Trzeba je złapać. I może cię zainteresuje wiadomość, że Sorollo prosił, bym cię zapytał, czy chciałabyś, żeby to on poprowadził cię do ołtarza.

Do oczu Sadie napłynęły łzy.

– Naprawdę? Zrobiłby to dla mnie?

– Powiedział, że oddaje mi cię tylko tymczasowo, bo kiedy wrócisz z urlopu, chciałby ci zaproponować inne stanowisko w kuchni, mianowicie planowanie menu i nadzorowanie zatrudniania personelu. Chciałby też otworzyć nową sieć restauracji w partnerstwie z tobą.

– Co?

– W ten sposób mogłabyś spędzać więcej czasu w domu, z dzieckiem. Mogłabyś pracować w elastycznych godzinach, a poza tym to byłby duży

krok naprzód w twojej karierze.

– To twoja sprawka – oskarżyła go i Alejandro zdał sobie sprawę, że posunął się za daleko. – Jak inaczej mogłabym wejść w partnerstwo? Nie mogę wziąć twoich pieniędzy – dodała z napięciem.

Potrząsnął głową.

– Miliarderzy mają prawo rozpieszczać kobietę, którą kochają najbardziej na świecie.

– Rozpieszczać? – oburzyła się. – *Palacio* i udział w biznesie, wszystko w tym samym dniu?

– Nazwałbym to uczciwą wymianą za całe życie miłości.

– A co ze skandalem, który wybuchnie, kiedy wszyscy się dowiedzą, że don Alejandro, najbogatszy kawaler w Hiszpanii, żeni się z Sadie Montgomery, kucharką z małego miasteczka w Anglii?

– Po pierwsze, nie jesteś tylko kucharką, jesteś niezwykłą kobietą i nie obchodzi mnie, skąd pochodzisz, ani ty, ani ktokolwiek inny. Nie uważam, by odziedziczony tytuł dawał mi jakieś szczególne przywileje lub by powinien budzić natychmiastowy szacunek. Na szacunek trzeba sobie zasłużyć i dotyczy to również książąt. A ty zasługujesz na szacunek jak nikt inny. A co do tak zwanego skandalu… mój ojciec też podobno popełnił mezalians, kiedy żenił się z moją matką, ale to nie przeszkodziło mu być szczęśliwym z kobietą, którą kochał. Moi rodzice udowodnili, że wszyscy się mylili. Chociaż matka musiała zostawić góry dla życia politycznego i dworskiego w Madrycie, często tam wracała i zabierała ojca ze sobą. Jedno jest pewne. Nasze dzieci nie będą wychowywane w ciasnym świecie pełnym bezpodstawnych uprzedzeń do innych ludzi.

– Dzieci? – powtórzyła Sadie.

– Dlaczego nie? Damy im szerokie horyzonty, żeby mogły korzystać z całej różnorodności świata. Kocham cię, Sadie. Kocham cię z całego

serca. I na szczęście dzisiaj jestem przygotowany – dodał, kiedy wychodzili z kawiarni.

– Co masz na myśli? – zapytała, zatrzymując się obok jednej z najpiękniejszych fontann w Madrycie.

Alejandro opadł na kolano i wyjął pierścionek z brylantem, który zalśnił wszystkimi kolorami tęczy.

– Wyjdziesz za mnie, Sadie? Uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi?

– Nie mogę tego przyjąć! – zawołała, patrząc na pierścionek.

– Możesz – zapewnił ją.

– Dobrze, niech będzie – zgodziła się i jej oczy rozbłysły śmiechem. – *Palacio*, partnerstwo w biznesie, a teraz pierścionek z brylantem… Chyba mogłabym do tego przywyknąć.

– Będziesz musiała – stwierdził Alejandro. Ucałował jej dłoń i wsunął pierścionek na serdeczny palec.

Dokoła nich zebrał się tłumek i wszyscy zaczęli bić brawo.

EPILOG

Ślub Sadie Montgomery i Alejandra, księcia Alegon, został okrzyknięty na całym świecie najbardziej romantycznym ślubem roku. Na życzenie Sadie uroczystość odbyła się nie w Madrycie, lecz w prywatnej kaplicy Alejandra w głębi gór Sierra Nevada. Politycy, członkowie rodziny królewskiej i celebryci po prostu wzruszali ramionami i pakowali torby na niezwykłe górskie wesele hiszpańskiego arystokraty, którego prasa nazwała cygańskim królem, z dziewczyną z małego miasteczka bez żadnej bliskiej rodziny. Ale Sadie zaprosiła wszystkich swoich przyjaciół oraz, oczywiście, Sorolla, człowieka, który odegrał tak ważną rolę w jej życiu. Chciała, żeby ludzie, na których jej zależało, razem z nią świętowali ten najszczęśliwszy dzień.

Chór był doskonały, ceremonia magiczna i wszyscy się zgodzili, że suknia panny młodej, z najlepszej szwajcarskiej koronki, była najbardziej zachwycającą ślubną kreacją, jaką kiedykolwiek widzieli. Tiulowy welon ciągnął się za nią na długości sześciu metrów, przytrzymany na głowie diamentową tiarą rodziny Alegon. Alejandro poprosił Sadie, by rozpuściła włosy; spływały jej do pasa ognistą kaskadą.

Podeszła do ołtarza, wsparta na ramieniu Sorolla. Za nią szły Annalisa, Marissa i Maria. Kaplicę udekorowano pięknie pachnącymi kwiatami. Po uroczystej ceremonii miała się odbyć uczta w obozie flamenco, na cześć dziedzictwa księcia.

Jak niezwykłą parę stworzyli, mówiono, gdy śniady książę, wysoki i surowy, opuszczał kaplicę u boku drobnej, porywającej panny młodej. Na zewnątrz czekały na nich konie. Dopiero teraz Sadie zauważyła, że Alejandro pod formalną marynarką miał obcisłe czarne spodnie. Wciąż śmiejąc się z jej zaskoczenia, wskoczył na siodło i posadził ją przed sobą, zręcznie układając fałdy tiulu i jedwabiu. Ściągnął wodze i ruszyli. Za nimi rozległy się wiwaty.

– Mamy przewagę nad naszymi gośćmi – oznajmił pogodnie – i zamierzam w pełni wykorzystać każdą sekundę.

Wkrótce zatrzymali się obok znajomego wozu.

– Twoje łóżko czeka, Duquesa.

Państwo młodzi spóźnili się na przyjęcie. Wśród zgromadzonych gości zapadła cisza, gdy Alejandro wreszcie się pojawił, ramię w ramię ze swoją narzeczoną.

– Wasze Wysokości, panie i panowie – oznajmił – chciałbym wam przedstawić moją piękną pannę młodą.

Rozległo się zbiorowe westchnienie uznania, gdy władczy hiszpański książę, cały w czerni, o śniadej, dumnej twarzy cygańskiego króla, i jego panna młoda o pięknych rudych włosach, w śnieżnobiałej sukni, tańczyli flamenco na tle płonącego ogniska.

Po tradycyjnym pierwszym tańcu wycofali się z parkietu przy burzy oklasków.

– Tańczcie wszyscy i niech serce dawnej Hiszpanii kieruje waszymi krokami! – zawołał Alejandro, odprowadzając narzeczoną na bok.

– Tak jak pokierowało mną – powiedziała Sadie, patrząc na niego.

– Od początku byliśmy sobie przeznaczeni – odparł. – To była tylko kwestia czasu, żebyś zaakceptowała to, co nieuniknione.

– A ty żebyś zaakceptował to, że nie wszystko może być tak, jak ty chcesz.

– Mogę cię mieć w dowolny sposób.

– Jeśli o to chodzi, możesz mieć rację – zgodziła się Sadie z uśmiechem.

W tej chwili nie zamierzała się z nim kłócić, bo mieli znacznie ważniejsze rzeczy do zrobienia.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
EPILOG